



*Margaret McDonagh*



*Najlepsza  
partia*

Tytuł oryginału: Virgin Midwife, Playboy Doctor



*Witajcie w Penhally!*

*Na skalistym wybrzeżu Kornwalii rozłożyło się malownicze miasteczko. Wszystkich, których los rzuci w tamte strony, powitają urokliwe piaszczyste plaże, zapierające dech w piersiach krajobrazy oraz wyjątkowo sympatyczni mieszkańcy.*

*Nasza nowa licząca dwanaście tomów saga daje Wam niepowtarzalną szansę odwiedzenia tej nadmorskiej osady. Zapraszamy do Penhally, gdzie w zatoce kołyszają się łodzie rybackie, surferzy czekają z utęsknieniem na wysoką falę, uśmiechnięci ludzie wędrują brukowanymi uliczkami, a nadmorska bryza niesie z sobą jakże romantyczny powiew!*

*Oto przychodnia w Penhally, którą kieruje pełen poświęcenia, ale i wymagający doktor Nick Tremayne. Każda książka z serii to nowa wzruszająca historia o miłości. Wśród głównych bohaterów będą postaci znad Morza Śródziemnego, a także pewien szejk. Staniecie się świadkami skandalu z udziałem księżniczki, spotkacie też cynicznych playboyów, których okiełznają skromne narzeczone. Mieszkańcy Penhally serdecznie powitają wybitnych lekarzy z wielkich klinik, słodkie niemowlęta podbiją wasze serca. Ale to nie wszystko...*

*W kolejnych tomach poznacie historię boleśnie doświadczonego przez los Nicka Tremayne'a, szefa i założyciela tej placówki. Niekwestionowany talent i umiejętności doktora Tremayne 'a wzbudzają w pacjentach poczucie bezpieczeństwa. Ich zadowolenie jest świadectwem kompetencji i oddania całego zespołu przychodni. Zapraszamy, poznajcie ich osobiście.*

## **ROZDZIAŁ PIERWSZY**

- Niedobrze?

Położna Chloe MacKinnon odwinęła mankiet ciśnieniomierza z ramienia wyraźnie przestraszonej pacjentki, i uśmiechnęła się do niej krzepiąco.

- Ciśnienie nieco za wysokie. - Starła nie okazywać zaniepokojenia, zaglądając do karty, by sprawdzić wcześniejsze wyniki pani Harvey.

- A reszta badań? - zapytała pacjentka, nerwowo mnąc chusteczkę spuchniętymi palcami. - Od początku czułam, że coś jest nie tak, ale w przychodni w Birmingham tylko mnie uspokajano, twierdząc, że w ciąży to normalne.

Chloe lekko uścisnęła jej drżącą dłoń, po czym wróciła za biurko. Była to pierwsza wizyta Avril u Chloe, ponieważ państwo Harveyowie przeprowadzili się do Penhally zaledwie dwa tygodnie wcześniej. Zdecydowali się na ten krok, pragnąc zapewnić długo oczekivanemu dziecku lepsze warunki niż w zatłoczonym mieście. Pacjentka była w ciąży po raz pierwszy, ale fakt, że miała trzydzieści dziewięć lat, niedowagę oraz cierpiała na migreny, nakazywał ją zaliczyć do grupy ryzyka. W połączeniu z nie najlepszymi wynikami badań mogło to wskazywać na stan przedrzucawkowy.

- W Birmingham oprócz położnej przyjmował mnie lekarz. - Kobieta przygryzła wargę. - Czy u was też mogę porozmawiać z lekarzem?

- W naszej przychodni większość ciężarnych badają położne... - Chloe zawahała się, widząc łzy w oczach pacjentki.

- Proszę nie brać tego do siebie, nie kwestionuję pani kwalifikacji, ale nikogo tu nie znam. Nie wiem, co myśleć. Boję się...

Chloe się uśmiechnęła.

- Doskonale panią rozumiem. Poproszę jednego z lekarzy dyżurnych, żeby panią przyjął.

W Penhally lekarze praktycznie całą opiekę nad ciężarnymi przekazali położnym: Chloe oraz Kate Althorp, ale w wyjątkowych przypadkach, takich jak ten, Chloe nie zamierzała przestrzegać tej reguły. Czuła, że ta przerażona kobieta ma prawo do drugiej opinii. Znalazła się w obcym miejscu i jest pełna obaw, a najważniejsze jest bezpieczeństwo matki i dziecka.

- Dziękuję. - Pani Harvey westchnęła, przykładając dłoń do skroni. - Szkoda, że nie ma tu mojego męża.

- Mam po niego zadzwonić?

- Nie, nie. Podwiózł mnie tu, a sam pojechał na zebranie w szkole w St. Piran. Jest nauczycielem rysunków i będzie tam uczył od nowego semestru - wyjaśniła płaczliwym tonem. - A tak się cieszyliśmy, że przez lato się urządzimy... Mąż wróci dopiero za dwie godziny.

Chloe kiwnęła głową i połączyła się z recepcją.

- Sue... - rzekła do recepcjonistki - jest u mnie pani Harvey. Poproś któregoś z lekarzy, żeby do nas zajrzał. - Ton głosu koleżanki wskazywał, że w lot pojęła powagę sytuacji, więc Chloe spokojnie odłożyła słuchawkę, po czym zwróciła się do pacjentki. - Co skłoniło państwa do wyboru Penhally Bay?

- Przyjeżdżaliśmy tutaj na weekendy. Dziesięć lat temu spędziliśmy tu miesiąc miodowy. - Na jej twarzy pojawił się cień uśmiechu. -

Spodobała się nam atmosfera Penhally. Poza tym ta osada stała się źródłem inspiracji dla Piersa.

- Kornwalia zawsze przyciągała artystów. Lauren, moja koleżanka fizjoterapeutka, też maluje. Jej obrazy wiszą w poczekalni na dole.

W oczach Avril rozblęskło zainteresowanie.

- Zauważyłam je. Bardzo dobre. Obrazy Piersa są bardziej abstrakcyjne. Piers miał nadzieję, że oprócz uczenia w szkole będzie mógł sprzedawać swoje prace.

- To znaczy, że kierowali się państwo motywami osobistymi oraz zawodowymi - podjęła Chloe.

- Ostatecznie zdecydowaliśmy się, kiedy szkoła w St. Piran zamieściła ogłoszenie, że poszukuje nauczyciela rysunków. Nie spodziewaliśmy się, że po tylu latach będziemy mieli dziecko, ale kiedy się okazało, że jestem w ciąży, uznaliśmy, że chcemy żyć inaczej. Nie wiem, co zrobię, jak coś się stanie mojemu maleństwu...

Chloe podała jej kolejną chusteczkę.

- Niech pani nie myśli o najczarniejszych scenariuszach. Nawet jeżeli rzeczywiście coś jest nie tak, to nie znaczy, że nie może pani urodzić zdrowego dziecka. Zrobimy wszystko, żeby pani pomóc. -Sięgnęła po nową chusteczkę.

- Dziękuję. Przepraszam, że się tak rozklejam.

Nim Chloe zdążyła cokolwiek powiedzieć, rozległo się pukanie do drzwi, po czym ku jej rozpaczce do gabinetu wszedł doktor Oliver Fawkner.

O nie! Dlaczego akurat on? Eleganckie ciemnoszare spodnie, śnieżnobiała koszula z krótkim rękawem, oliwkowa skóra... Chloe

wyprostowała się i przezornie przeszła na drugi koniec biurka, by znaleźć się w bezpiecznej od niego odległości.

Oliver pracował w przychodni od połowy czerwca. Jego zadaniem było odciążać innych lekarzy, ponieważ Lucy Carter odeszła na urlop macierzyński. Wszyscy wysoko cenili Olivera, ale nie wiadomo dlaczego, działał Chloe na nerwy. Był zbyt męski, zbyt bezpośredni, zbyt pewny siebie i na domiar złego tak przystojny, że mało która kobieta potrafiła w jego obecności zachować przytomność umysłu. Zwłaszcza taka jak ona. Taka, która jak ognia unikała mężczyzn i kłopotliwych sytuacji.

- Chloe, podobno mnie potrzebujesz.

Jego niski, chropawy głos przyprawiał ją o dreszcz. Mimo że wcale nie była niska, musiała podnieść wzrok, by spojrzeć mu w oczy. Nie zareagowała, gdy dyskretnie do niej mrugnął. Drań. Stale ją nęka, uwodzi, niepokoi, przez co jeszcze bardziej jest skrepowana i czuje się jak prowincjonalna gęś.

- Doktorze, to jest pani Harvey.

Oliver uścisnął dłoń pacjentki.

- Witam.

- Witam. Doktorze, przepraszam, że zawracam głowę...

- Wcale nam pani nie zawraca głowy. Jaki mamy problem?

Chloe z trudem oderwała od niego wzrok, żeby spojrzeć do notatek.

- To jest pierwsza wizyta pani Harvey w naszej przychodni - zaczęła.

- Państwo Harveyowie niedawno sprowadzili się do Penhally. Pani Harvey jest w trzydziestym drugim tygodniu ciąży i do tej pory była pod opieką przychodni w Birmingham.

- Wmawiali mi, że niepotrzebnie się martwię - westchnęła Avril, nerwowo skubiąc chusteczkę.

- Pacjentka uskarża się na bóle głowy, wcześniej cierpiała na migreny, miewa problemy z widzeniem. Poza tym ma obrzęki i nie przybiera na wadze - relacjonowała Chloe. Z ulgą zauważyła, że Oliver spowaźniał. - Mam tu wyniki badań: białko w moczu oraz wysokie ciśnienie. Wcześniej ciśnienie bywało nieregularne. Dwa tygodnie temu wynosiło sto czterdzieści pięć na osiemdziesiąt pięć, ale dzisiaj jest sto dziewięćdziesiąt na sto dziesięć. Pierwszy raz jest tak wysokie.

Oliver przykucnął obok pacjentki, by ocenić obrzęk na jej rękach i nogach. Potem położył rękę na jej brzuchu. Chloe była pewna, że jego uwadze nie umknęły niewielkie rozmiary płodu oraz niedowaga matki. Oliver miał świetne podejście do pacjentów, dlaczego więc ogarnia ją takie skrępowanie w jego obecności? Dlaczego opuszcza ją wtedy poczucie bezpieczeństwa?

- Droga pani, nie chcę pani niepotrzebnie martwić... - trzymał ją za rękę - ale zgadzam się z Chloe, że te objawy są poważniejsze, niż przekonywano panią w Birmingham.

- Tak czułam. Co mi jest, doktorze? Czy to skutek stresu związanego z przeprowadzką?

Oliver rzucił Chloe pytające spojrzenie, a ona skinęła głową. Dla dobra pacjenta potrafiła usunąć się w cień i oddać inicjatywę lekarzowi.

- Podejrzewam stan przedrzucawkowy - wyjaśnił.

- To bardzo niebezpieczne, prawda? Moje dziecko umrze?

- Zrobimy wszystko, co w naszej mocy - zapewnił ją. - Stan przedrzucawkowy występuje w trakcie jednej ciąży na dziesięć. Wywołuje go pewien defekt łożyska. - Spojrzał na Chloe.

- Dziecko odżywia się i otrzymuje tlen poprzez łożysko - wyjaśniła. - Okresowe badania prenatalne są bardzo ważne, ponieważ te objawy mogą nie wystąpić na początku ciąży. Dzisiaj otrzymaliśmy sygnały, że tak może być w pani przypadku. Ma pani białko w moczu, wysokie ciśnienie, obrzęki dłoni i stóp, a do tego bóle głowy. Jeśli od razu się tym zajmiemy, jest szansa, że pani oraz pani dziecko unikniecie komplikacji.

Kobieta z niepokojem podniosła wzrok na Olivera.

- Przepisze mi pan doktor coś, żeby to przeszło?

- Niestety nie. Nie ma na to lekarstwa.

- Ale moje dziecko... !

Chloe znowu podała jej chusteczkę.

- Wiem, że bardzo się pani tym przejmuję - powiedział, nie puszczając jej dłoni. - Chloe skieruje panią do szpitala w St. Piran i...

- Czy to konieczne?

- Obawiam się, że jest to jedyne wyjście - odparł.

- Tam lekarze będą monitorowali objawy, sprawdzali ciśnienie krwi oraz poziom białek w moczu. Jest szansa, że za dwa, trzy dni wróci pani do domu, gdzie powinna pani leżeć, ale ostateczna decyzja należy do lekarzy ze szpitala.

- Być może ciśnienie spadnie, jeśli będzie pani leżała, zwłaszcza na lewym boku - dorzuciła Chloe.

- Najważniejsze, żeby udało im się panią ustabilizować.

- A jak się nie uda?



- Zbadają panią gruntownie. - Oliver nie tracił cierpliwości. -

Przeprowadzą badanie krwi, zrobią USG, żeby ocenić stan dziecka. W zależności od tego, co zobaczą, zastosują kurację sterydową, być może podadzą pani leki obniżające ciśnienie oraz magnez. W ostateczności, dla dobra was obojga konieczne może być wykonanie cesarskiego cięcia, ale o tym będzie z panią rozmawiał lekarz albo położna w szpitalu.

- O Boże... - Po policzkach kobiety popłynęły łzy. - To dopiero trzydziesty drugi tydzień...

- Wszyscy będą mieli na uwadze zdrowie was obojga - zapewniła ją Chloe.

Oliver wstał.

- Czy mąż może panią odwieźć do szpitala?

- On już jest w St. Piran. Co ja mam robić? - Pani Harvey się rozplakała.

- Ja panią zawiozę. - Chloe podniosła wzrok znad notatki, którą pisała dla lekarza i położnej w szpitalu. - Teraz mam przerwę na lunch, a potem kilka wizyt domowych przed popołudniowym dyżurem. Jeden z pacjentów mieszka w połowie drogi między Penhally a St. Piran, więc nie ma problemu. Zadzwonimy do pani męża i poprosimy go, żeby przyjechał do szpitala.

Kobieta odetchnęła z ulgą.

- Z całego serca dziękuję. Bałabym się sama jechać taksówką. Ale czy to nie za duży kłopot?

- W żadnej mierze. - Chloe się uśmiechnęła.

Wbrew woli musiała spojrzeć na Olivera. Dlaczego on ją tak peszy? Klasyczne rysy twarzy, piwne oczy, majątek, beztroski tryb życia. Lekarz,

który -jeśli wierzyć plotkom - uwielbia surfing oraz towarzystwo z wyższych sfer. Ona jest tego stuprocentowym przeciwieństwem. Potrząsnęła głową, by się uwolnić od głupich myśli i zapanować nad głosem.

- Dziękuję, doktorze - powiedziała.

Na jego wargach pojawił się wymowny uśmiech.

- Cała przyjemność po mojej stronie. Przełączę telefon, żeby pani Harvey mogła skontaktować się z małżonkiem, a potem sprowadzę ją na dół.

Chloe marzyła, by zniknął jak najprędzej, ale teraz najważniejsza jest pacjentka.

- Zgoda. - Widząc jej wahanie, uśmiechnął się jeszcze szerzej.

Koncentrując się na notatce dla szpitala, starała się najpierw nie słyszeć jego głosu, a potem płaczliwej, choć krótkiej wymiany zdań między pacjentką a jej mężem.

- Mąż prosto ze szkoły pojedzie do szpitala - oznajmiła pani Harvey, po czym wstała, wspierana przez Olivera.

- Chloe, to jest bardzo dobra wiadomość. Zwiozę panią Harvey na dół. Spotkamy się przy twoim aucie.

- Dzięki.

Zebrała swoje rzeczy i zbiegła na dół. Przystanąła przy recepcji, by wyjaśnić Sue, co się dzieje i wziąć karty pacjentów, których miała odwiedzić. Gdy szła do drzwi, z windy wysiadł Oliver z panią Harvey. Usadziwszy ciężarną w samochodzie, zapięła jej pasy, po czym ruszyła w stronę drzwi kierowcy. Czowała, że Oliver podąża za nią. Otwierając drzwi, drgnęła, ponieważ dotknął jej ramienia.

- Poinformuj mnie, jak sprawy się mają, dobrze? - Jego troska ujęła ją za serce.

- Oczywiście. Jak tylko wrócę.

- Będę czekał z niecierpliwością. - Zawahał się, po czym wsunął głowę do środka, by porozmawiać z pacjentką. Czując jego zapach, Chloe doznała lekkiego zawrotu głowy. - Trzymam za panią kciuki i życzę zdrowego potomka. Teraz zostawiam was oboje pod opieką naszej niezastąpionej Chloe. Ona jest wspaniałą położną. Można na nią liczyć w każdej sytuacji.

Chloe nadal kręciło się w głowie z powodu takiej pochwały, gdy nie odrywając od niej wzroku, dotknął palcem czubka jej nosa.

- Jedź ostrożnie, mała. - Dopiero teraz pozwolił jej usiąść za kierownicą, po czym zatrzasnął drzwi.

Starając się nie myśleć o jego zapachu oraz dotyku, zapięła pasy. Drżącymi palcami przekreśliła kluczyk w stacyjce, a następnie wyjechała na Harbour Road. Dojeżdżając do skrzyżowania w Bridge Street, która miała ją wyprowadzić na szosę do St. Piran, po raz ostatni zerknęła w lusterko wsteczne.

Z rękami w kieszeniach Oliver stał przed przychodnią, patrząc na oddalający się samochód.

Popołudnie w przychodni strasznie mu się dłużyło pomimo tłumy pacjentów. Nie mógł się skoncentrować i przestać myśleć o Chloe MacKinnon.

- I przez kilka dni oszczędzaj tę nogę - doradził młodej wczasowiczce ze skreconą kostką.

- Obiecuję - rzekła dziewczyna zrezygnowanym tonem. - Nie dla mnie dyskoteka...

Towarzyszającemu jej młodzieńcowi wręczył receptę na środek przeciwbólowy i jeszcze raz powiedział z naciskiem:

- Linda ma się oszczędzać, robić okłady z lodu i trzymać nogę wyżej. W razie czego nie wahajcie się zadzwonić albo nawet przyjść do przychodni.

- Dziękujemy. - Chłopak szeroko się uśmiechnął. Wyraźnie odpowiadała mu rola pielęgniarza urodziwej Lindy, bo objął ją troskliwie i wyprowadził z gabinetu. Oliver szedł z nimi do wyjścia.

- Apteka jest w drugim domu na Harbour Road. Przystanął wraz z młodymi ludźmi przed przychodnią. Było późne popołudnie i rozgrzany asfalt oddawał skumulowane za dnia ciepło, a na morzu kutry rybackie i żaglówki kołysały się leniwie na migotliwej tafli wody w zatoce.

- Przygotują wam ten płyn na oczekaniu.

Jeszcze przez chwilę patrzył, jak jego ostatnia pacjentka się oddala wsparta na ramieniu przyjaciela, po czym wszedł do środka, zamienił kilka słów z recepcjonistką i wrócił do gabinetu, gdzie na czas jego zastępstwa wstawiono dodatkowe biurko. Jego poprzedniczka Lucy Carter, żona konsultanta na oddziale ratowniczym w szpitalu Świętego Pirana, a jednocześnie córka współwłaściciela przychodni Nicka Tremayne'a, aktualnie korzystała z urlopu macierzyńskiego.

Wzdychając ciężko, usiadł przy biurku, by uzupełnić karty pacjentów, ale jego myśli nieustannie biegły ku Chloe. Wbił wzrok w sufit, jakby w ten sposób mógł ją zobaczyć albo sprowokować jej obecność. Miał wrażenie, że ostatnimi czasy nie myśli o niczym innym

tylko o Chloe, a ona go nie dostrzega. Było to dla niego całkiem nowe i nader nieprzyjemne doświadczenie.

Przyjechał do Penhally niedawno, ale Chloe zaintrygowała go już pierwszego dnia. Uważał ją za wyśmienitą położną. Do tej pory takiej nie spotkał. Podziwiał jej profesjonalizm, dobroć, to, że zawsze stara się pomóc przyszłym mamom. Tak jak dzisiaj, kiedy bez słowa zaakceptowała potrzebę pani Harvey zasięgnięcia drugiej opinii, a także zaofiarowała się odwiedzić przerażoną kobietę do szpitala. Być może zbyt długo pracował w wielkomijskiej dużej placówce. Pobyt w Kornwalii otworzył mu oczy na prawdziwe znaczenie oraz satysfakcję, jaką daje praca w prowincjonalnej służbie zdrowia.

Londyn był fantastyczny - na początku. Oliver bez trudu ukończył studia, a potem podjął pracę w renomowanej klinice. Dzięki majątkowi rodziców zawsze miał pieniądze, by żyć pełnią życia.

Uśmiechnął się cynicznie. To były dobre czasy, ale miały też i swoją ciemną stronę. Męczyło go zainteresowanie, jakie budziło jego nazwisko, wysokość konta w banku, nienależna sława. Czuł się wykorzystywany. Chciał, by ceniono go za to, jakim jest człowiekiem, a nie za jakieś zewnętrzne atrybuty lub dlatego, że jego obecność dodaje komuś splendoru. Stracił zaufanie do ludzi, stał się wobec nich... wobec kobiet... podejrzliwy.

Skorzystał z nadarzającej się okazji, by wrócić do Kornwalii. Tutaj mieszka jego rodzina, na szczęście na tyle daleko od miasteczka, by nie czuł się skrepowany. Rodzice go kochają, mimo że nigdy go nie rozumieli. Nie docierało do nich, że on chce żyć po swojemu, że nie chce, by pochłonięła go firma, Fawkner Yachts, tak jak stało się w przypadku

dziadka, jego rodziców, brata oraz siostry. Zawsze pociągała go medycyna, nie rodzinna firma.

Pobyty w Kornwalii miał wiele dodatkowych zalet. Tutaj niemal codziennie mógł surfować i jeździć na skuterze wodnym. Był tu krótko, a już czuł się jak u siebie, a praca sprawiała mu o wiele większą przyjemność niż w zatłoczonym, anonimowym Londynie. Podejmując decyzję o powrocie do Kornwalii, zakładał, że osiedli się w Penhally Bay i będzie wiodł spokojny żywot. Nie miał za sobą trwalszego związku, nigdy nie mieszkał z kobietą... a tego pragnął najbardziej. Poznać sympatyczną dziewczynę, ustatkować się, założyć rodzinę. Nie przewidział jednak, że spotka ją tak szybko. Bo Chloe MacKinnon nie tylko go zainteresowała.

Pierwszy raz zetknął się z takim typem kobiety. I nigdy wcześniej nie czuł tego co teraz. To kazało mu zdwoić czujność, bo znalazł się na nieznanym terenie. Marzyło mu się w przyszłości coś odmiennego, ktoś inny, a z tego, co na razie widział i słyszał, Chloe pasowałaby do jego marzenia idealnie. Na myśl o niej uśmiechał się, w żyłach szybciej krążyła mu krew.

Mało jest istot tak czarujących jak Chloe. Bezpretensjonalna, piękna naturalną urodą i kompletnie tego nieświadoma. Rzadko się malowała, bo makijaż był jej niepotrzebny. Miała jasną karnację, zielone oczy, rozkosznie wycięte wargi, kruczoczarne włosy splecione w warkocz lub uczesane w kok albo w koński ogon. Oczami duszy widział, jak je rozpuszcza, jak on zanurza w nich palce i twarz, by upajać się jej zapachem. Zapachem jabłek i słońca.

Chloe jest powściągliwa, opanowana i inteligentna, mają podobne poczucie humoru, co się ujawniało, gdy zrelaksowana znalazła się wśród

koleżanek. Na własne oczy widział jej troskliwe podejście do przyszłych mam oraz noworodków. Byłaby idealną matką. Jednak jego ciekawość budziły jej inne namiętności. Zdążył się zorientować, że jej życie poza przychodnią jest owiane tajemnicą. Wiedział tylko, że ma kilka koleżanek i czasem z nimi się umawia. Nie miał jednak pojęcia, gdzie konkretnie bywa, co robi i z kim.

Bardzo go intrygowała. Sprawiała wrażenie osoby pozbieranej i zadowolonej z życia, ale była bardzo zamknięta, a on nie potrafił do niej się zbliżyć. Na początku myślał, że ma męża lub chłopaka, ale z czasem odkrył ze zdziwieniem, że w jej życiu nie ma nikogo takiego. Co więcej, wyglądała na zadowoloną z takiego stanu rzeczy. Dlaczego? To bardzo dziwne, że taka ładna i mądra dziewczyna jest sama. Ale dzięki temu on ma pole do działania. Mimo że do tej pory nic nie wskórał, Chloe nadal trzymała się od niego z daleka, a on nie miał odwagi naciskać.

Otaczała ją aura niewinności. Zaskakująca, ale i kojąca. Był przyzwyczajony do tego, że kobiety mu się narzucają, czynią mu niedwuznaczne propozycje. Wabiło je nazwisko i pieniądze Fawknerów jak światło ómy. Przez jakiś czas nie zwracał na to uwagi. Był młody, bez kompleksów i korzystał z życia. Teraz jednak pragnął czegoś innego - pragnął Chloe MacKinnon. Nie potrafił przestać o niej myśleć.

Jednak nic z tego nie wynikało. Na początku Chloe traktowała go z przyjaznym profesjonalizmem, jak pozostałych pracowników, ale gdy okazywał jej zainteresowanie, sprawiała wrażenie zaskoczonej. Jej reakcję można by uznać za zabawną, ale Chloe wyraźnie przeszła na stopę oficjalną i zamknęła się szczelniej niż bankowy sejf.

Gdy stanęła mu przed oczami, potrząsnął głową i przeganiał włosy palcami. Za takie ciało można życie oddać, mimo że ona nie zdaje sobie sprawy, jak jest pociągająca. Podnieca go nawet w pielęgniarzkim mundurku. Kobieta klepsydra, szerokie biodra, bujne kształty... Ale do tej pory nie udało mu się do niej podejść bliżej niż na pół metra. Frustrujące...

Wcześniej nie musiał się wysilać, by zwrócić na siebie uwagę jakiejś kobiety, choćby nakłonić ją do rozmowy po godzinach pracy, nie wspominając już o umówieniu się na spotkanie. Jednak pomimo rezerwy Chloe oraz jego ostrożności, by przedwcześnie nie angażować się emocjonalnie, czuł, że z każdym dniem bardziej jej pragnie. Pożądanie nie dawało mu spokoju, nie pozwalało o niej zapomnieć. Wysnuł stąd wniosek, że jakimś sposobem musi obalić te zapory. Tym bardziej jeśli zależy mu na zwabieniu jej do łóżka.

Na myśl o jej włosach rozrzuconych na jego poduszce i jej obnażonym ciele poczuł niespotykany przypływ pożądania.

Aż podskoczył, gdy ktoś zapukał do drzwi. Przez moment wyobrażał sobie, że to Chloe, miał nadzieję, że to ona, nawet jeśli przychodziła tylko po to, żeby mu opowiedzieć o pani Harvey.

- Proszę! - zawołał z bijącym sercem.

Z zapiętym tchem patrzył, jak drzwi powoli się uchylają, po czym z trudem stłumił rozczarowanie.

- Masz chwilę?

- Oczywiście, Nick. - Uśmiechnął się z przymusem. - Słucham.

Znał Nicka Tremayne'a krótko, ale darzył go szacunkiem. Miał go za doskonałego lekarza, lecz między nim a Kate Althorp, dawniej szefową przychodni, która wróciła do pracy jako położna, wyczuwał napięcie,



którego przyczyna nadal była dla niego tajemnicą. Podejrzewał, że Nick jest człowiekiem zamkniętym w sobie, bardzo wrażliwym, ale nie potrafiącym dzielić się emocjami, że twardo trzyma się reguł, które sobie narzucił. Dzięki Bogu, jego stosunki z Nickiem układały się na razie poprawnie.

Krokiem znamionującym zniecierpliwienie Nick podszedł do okna, po czym zawrócił do biurka. Sprawiał wrażenie zdenerwowanego. Ciężko opadając na fotel, omiół wzrokiem gabinet.

- Nick, co się stało? - zapytał Oliver, odczekawszy kilka sekund.

- Co? - rzucił Nick roztargnionym tonem. - Nic, nic. Zamyśliłem się. Jak ci się u nas pracuje? Już się zadomowiłeś?

- O tak. Bardzo mi się tu podoba. - Oliver splótł ramiona na piersi.

- To dobrze, to dobrze - mruknął Nick, jakby już myślał o czymś innym.

Oliver czekał cierpliwie, przywołując w pamięci zasłyszane plotki. Nie miał pojęcia, co łączy Nicka i Kate, ale czuł, że niedawno coś między nimi zaszło, bo ledwie się do siebie odzywali. Zwłaszcza Nick wyraźnie Kate unikał. Ona z kolei wyglądała na zestresowaną i smutną, a gdy już znaleźli się blisko siebie, napięcie między nimi udzielało się każdemu.

- Oliverze... - zaczął Nick, poprawiając się w fotelu. - Chciałem prosić cię o przysługę.

- Będę szczęśliwy, mogąc w czymś ci pomóc.

Nick pokiwał głową.

- Wyczytałem w twoim życiorysie, że w poprzedniej placówce szefowałeś poradni dla kobiet w ciąży.

- Tak, to prawda. - Oliver zastanawiał się, o co może chodzić.

- W nadchodzących tygodniach będę miał sporo pracy w ratuszu. Jestem członkiem komitetu przygotowującego Penhally do nawiązania stosunków z pewnym bliźniaczym miasteczkiem w Normandii. Bardzo byś mi pomógł, zastępując mnie w poradni dla ciężarnych. Tymczasowo.

Baczenie przyglądając się przełożonemu, Oliver zastanawiał się, czy przypadkiem działalność w ratuszu nie jest jedynie pretekstem.

Podejrzewał, że Nick nie chce widywać Kate. Rozwagał w myślach tę propozycję. Z jednej strony nie chciał mieszać się w panujące układy, z drugiej dodatkowe godziny w przychodni miałyby pewne dobre strony. Jeśli zgodzi się zastąpić Nicka, będzie miał szansę częściej pracować z Chloe. A im więcej czasu będzie z nią spędzał, tym lepiej ją pozna i zorientuje się, czy warto dalej podążać w tym kierunku.

- Nick, nie ma sprawy. - Nie wolno mu zaprzepaścić takiej okazji. - Z przyjemnością przejmę twoje obowiązki.

- Dzięki Bogu. - Nick odetchnął z ulgą. - Dziękuję ci, Nick. Przekażę ci wszystkie konieczne informacje. Byłoby dobrze, gdybyś poprowadził najbliższe spotkanie z położnymi.

- Jasne. - Oliver zajrzał do swego planu zajęć. - To znaczy kiedy?

- Prawdę mówiąc, za pół godziny. Hm... muszę wyjść wcześniej.

Słaba wymówka.

- Nie zaprzataj sobie tym głowy - odparł Oliver, ukrywając uśmiech.

Słuchał i notował uwagi Nicka, czując dreszczyk emocji na myśl o tym, co go czeka. Nie cieszyła go perspektywa poinformowania Chloe i Kate o decyzji Nicka. Podejrzewał, że obydwie poczują się nieswojo, ale nie zamierzał rezygnować z takiego wyzwania.

Taki nieprzewidziany obrót wydarzeń działa na jego korzyść. Zdawał sobie sprawę, że stało się to za wcześnie, no i w konsekwencji nie wie, dokąd zaprowadzi go ewentualny romans, ale miał przeczucie, że będzie to bardzo ciekawe doświadczenie.

Pożąda Chloe MacKinnon, więc musi wykorzystać szansę.

RS

## **ROZDZIAŁ DRUGI**

Kate raz po raz spoglądała na zegarek. Była sporo starsza od Chloe, ale bardzo się lubiły. Ta przyjaźń zacieśniła się jeszcze bardziej, odkąd Kate ponownie podjęła pracę w przychodni. Wcześniej pełniła funkcję jej kierownika, ale gdy z niej zrezygnowała, zdecydowała się wrócić do wyuczonego zawodu położnej.

- Kate, dobrze się czujesz?

- Znakomicie, nic mi nie jest. - Kate blado się uśmiechnęła.

- Wiesz, że trzymasz tę teczkę do góry nogami? - zatroskała się Chloe.

- Ojej. - Kate odłożyła teczkę na piętrzącą się przed nią stertę dokumentów. - Przepraszam, Chloe, strasznie się denerwuję.

- Przez Nicka?

- A przez kogo? - prychnęła Kate.

Chloe uśmiechnęła się ze współczuciem. Dopiero niedawno została wtajemniczona w szczegóły konfliktu między Kate a Nickiem Tremayne'em, więc martwiła się o przyjaciółkę i alergicznie reagowała na jego zachowania. Nick całkiem przypadkiem dowiedział się, że jest ojcem dziewięcioletniego syna Kate. Nic dziwnego, że był to dla niego poważny wstrząs, ale w opinii Chloe jego reakcja była przesadna, a zachowanie wobec Kate niewybaczalne. Napięcie między nimi w pełni usprawiedliwiało zdenerwowanie Kate przed cotygodniową odprawą w poradni dla ciężarnych. Poprzednie spotkania, już po tym, jak Nick dowiedział się o swoim ojcostwie, upływały w bardzo nieprzyjemnej atmosferze.

- Mam sama się z nim spotkać, a tobie wszystko przekazać w poniedziałek? - zaproponowała Chloe, żeby oszczędzić przyjaciółce przykrości.

- Nie, kochana, dzięki. - Kate pokręciła głową. - Muszę stanąć z nim oko w oko, nie zamierzam uciekać. Znam go od dawna. On jest taki uparty... - westchnęła.

- Jeżeli mogę coś zrobić...

- Możesz. - Kate wyprostowała ramiona. - Nie chciałabym cię wykorzystywać, ale czy masz konkretne plany na dzisiejszy wieczór?

- Nie mam żadnych planów.

- Nie umówiłaś się z dziewczynami?

- Nie, nie dzisiaj. Jutro rano spotykam się z Lauren na targu, jeszcze przed dyżurem w przychodni, a wieczorem umówiłyśmy się z Vicky. Dlaczego pytasz?

- Myślę, że powinnam porozmawiać z Nickiem poza przychodnią, wyjaśnić mu, jak ja to widzę, i kazać mu to przemyśleć. - Zawahała się. - Nie wiem, czy coś z tego wyniknie, ale muszę spróbować. Gdybyś wzięła do siebie Jema na godzinę, dwie... On cię bardzo lubi i przepada za twoimi kotami. Przez ten czas porozmawiałabym spokojnie z Nickiem.

- Nie widzę żadnych przeszkód.

Chloe miała nadzieję, że Kate wie, o roli. Nick potrafił być wyjątkowo trudny, a ona z całego serca chciała oszczędzić przyjaciółce nowych upokorzeń, ale zanim się odezwała, drzwi się otworzyły i do gabinetu zamiast Nicka wszedł Oliver.

Chloe zauważyła, że Kate jest zaskoczona nie mniej niż ona.

Ostrożnie niósł przed sobą tacę, więc Kate pospiesznie zrobiła porządek na biurku.

- Herbatka - oznajmił, podając im kubki, po czym podsunął Chloe cukiernicę. Najwyraźniej zauważył, że pije herbatę z cukrem. Odstawił tacę na bok, zdejmując z niej puszkę z herbatnikami.

Kate uśmiechnęła się uprzejmie.

- Dzięki, Oliverze, sprawiłeś nam przyjemność. Stopą przyciągnął sobie krzesło, usiadł i sięgnął po kubek. Jest zdecydowanie za blisko, pomyślała Chloe, tłumiąc chęć odsunięcia się nieco dalej. Co on tu robi? I dlaczego ona zawsze czuje się tak dziwnie w jego obecności?

- Są wiadomości o pani Harvey? - zapytał, otwierając puszkę pełną upieczonych przez Hazel ciasteczek imbirowych.

- Oczywiście. Nie mogłam ci ich przekazać, bo miałeś pacjentów. - Przygryzła wargi, zła na siebie za tę nutę opryskliwości w głosie. Na widok jego roześmianych oczu odwróciła wzrok. - Jest monitorowana, ale chyba bez cesarskiego cięcia się nie obejdzie. Być może w poniedziałek... Pod warunkiem, że przez weekend będzie stabilna. Zawiadomię cię, jak tylko dowiem się więcej.

- Miejmy nadzieję, że oboje wyjdą z tego cało. Przymknęła, kątem oka obserwując Kate, która, pijąc herbatę, nerwowo spoglądała w stronę drzwi.

W pewnej chwili Kate popatrzyła na Olivera.

- Nick nie przyjdzie? - zapytała, nie kryjąc zawodu.

- Niestety nie - odparł. - Poprosił mnie, żebym przez dwa tygodnie zastąpił go w tej poradni w związku z jego obowiązkami wynikającym z członkostwa w komisji miast bliźniaczych.

- Aha.

Chloe z jednej strony miała ochotę pocieszać koleżankę, z drugiej nawymyślać Nickowi. To kolejny policzek wymierzony Kate. Oliverowi jednak należą się słowa uznania za wrażliwość. Odniosła wrażenie, że nie pochwalał zachowania Nicka, że w jego opinii spotkanie komisji to tylko pretekst, ale głośno tego nie powiedział.

Kate dumnie uniosła głowę.

- W porządku. Bierzmy się do roboty, bo sporo się tego zebrało, a nie chcę zbyt późno wracać do Jema, bo mam pewne plany na ten wieczór. - Zerknęła na Chloe.

- Tak, tak. - Chloe ścierpła skóra na myśl o konfrontacji Kate z Nickiem.

Oliver, pozornie nieświadomy jakichkolwiek podtekstów, odstawił kubek i otworzył notes.

- Zaczynamy. - Puścił oko do Kate, za co Chloe była mu wdzięczna. Żeby jeszcze ona potrafiła poczuć się swobodniej w jego obecności.

- W sprawie pani Harvey zrobiliśmy wszystko, co do nas należało - oświadczyła Chloe, dokonując wpisu do karty pacjentki. - Zakładam, że matka i dziecko wkrótce wrócą do Penhally.

- I przez kilka kolejnych tygodni będziemy mieć nad nimi pieczę, zanim przekazemy ich pielęgniarce środowiskowej - dodała Kate.

Oliver rozważał w myślach tę propozycję.

- Dobrze. Kto następny?

Omówili jeszcze kilka przypadków, w tym przypadek lekarza weterynarii Melindy, żony doktora Dragana Lovaka, która była w piątym miesiącu ciąży.

- Regularnie spotykam się ze Stephanie Richards - odezwała się Kate. - Ciąża przebiega prawidłowo, ale ona ma dopiero dwadzieścia dwa lata i boi się samotnego macierzyństwa. Jej chłopak oszedł, nie jest zainteresowany rolą ojca. Stephanie mieszka w wynajętym mieszkaniu przy Bridge Street i nie pomaga jej nikt z rodziny, więc bardzo potrzebuje wsparcia z naszej strony. Ma rodzić pod koniec października, podobnie jak Melinda.

- Mam jedną matkę zagrożoną oddzieleniem łożyska. Dwudziesty dziewiąty tydzień. - Teraz przyszła kolej na Chloe. - Zbadano ją w szpitalu: USG, badanie krwi oraz na obecność czerwonych krwinek płodu w krwiobiegu matki. Odesłano ją do domu z przykazaniem, że ma leżeć.

- Na nią też będziemy mieli oko - zdecydował Oliver.

- Bezwzględnie. Na wszelki wypadek dałam jej numer mojej komórki oraz pagera. Poza tym jest umówiona z konsultantem w szpitalu. To samo dotyczy Susan Fiddick. Była u ciebie wczoraj, prawda, Kate?

Kate zajrzała do notatek.

- Przędowanie pośladowe stwierdzone w trzydziestym szóstym tygodniu. W trzydziestym ósmym próbowano to zmienić w Świętym Piranie, ale bez rezultatu. Położnik przewiduje komplikacje, więc proponowano jej cesarskie cięcie za tydzień, ale pani Fiddick oraz jej mąż planowali poród siłami natury w domu. Mimo że popieramy takie porody, poradziłam im, żeby dobrze się zastanowili. Za tydzień, dwa mogą wystąpić problemy.



- Kate, możesz liczyć na naszą pomoc - zadeklarowała Chloe.

- Dzięki. Miejmy nadzieję, że do tej pory podejmą słuszną decyzję.

Przejdźmy do naszych noworodków.

- Mamy regionalny program badań przesiewowych. - Oliver zatrzymał wzrok na Chloe. - Czy Nick poinformował was, że aktualnie jest to program w kierunku mukowiscydozy?

Chloe przytaknęła.

- Tak. To kompleksowe badanie obejmuje mukowiscydozę, niedokrwistość sierpowatokrwinkową, fenyloketonurię oraz wrodzoną niedoczynność tarczycy. Pobieramy krew od noworodków między piątą a ósmą dobą życia i wysyłamy ją do laboratorium w Bristolu. Jeśli badanie wykáže podwyższony poziom immuno-aktywnego trypsynogenu, przeprowadza się badanie DNA. Czasami konieczne jest pobranie drugiej próbki krwi, gdy dziecko ma trzy, cztery tygodnie.

- Na razie, dzięki Bogu, wszystkie nasze maluchy są zdrowe - dodała Kate - ale wczesna diagnoza pozwala wcześniej podjąć leczenie, co daje lepsze rokowanie.

- Wysłałam dzisiaj próbki krwi trojga noworodków, w tym Timmy'ego Morrisona. - Chloe uśmiechnęła się ciepło. - Państwo Morrisonowie wiele lat czekali na to dziecko.

- Mówisz o tym maluchu, którego odebrałaś w piątek w nocy? - zapytał Oliver.

- Tak. Państwo Morrisonowie nie posiadali się ze szczęścia. To były wzruszające chwile. - Zawstydzona tym, jak bardzo przeżywa każde narodziny, opuściła wzrok. - Kate, co z państwem Trevellyanami?

- W tej chwili zawiesili starania o zapłodnienie in vitro, ale jestem z nimi w stałym kontakcie. Chciałabym doprowadzić ich do szczęśliwego końca, ale...

- O co chodzi? - zainteresował się Oliver. Kate westchnęła, bijąc się z myślami.

- Trevellyanowie i Fiddickowie są pacjentami Nicka. Nie wiem, jak przyjmą tę zmianę. Oliverze, nie gniewaj się, ale niektórzy pacjenci na pewno zechcą zostać u Nicka.

- Zapewniam cię, że wcale nie czuję się urażony - odparł. - W poniedziałek porozmawiam z Nickiem. Kate, to zastępstwo długo nie potrwa.

Chloe nie była o tym przekonana, ale była Oliverowi wdzięczna za to, że próbował pocieszyć Kate. Gdy dziękowała mu uśmiechem, w jego oczach dostrzegła dziwny błysk. Jej zaniepokojenie przybrało na sile, kiedy przysunął się bliżej i wyciągnął rękę po ciasteczko, mimo woli ocierając się o jej ramię. Speszona opuściła wzrok na notatki. Dlaczego w pokoju nagle zrobiło się tak gorąco?

- Poza tym w nadchodzącym tygodniu mamy kilka par zapisanych na pierwszą wizytę. No i zawsze musimy się liczyć z nieprzewidzianymi wypadkami.

To chyba wszystko na dzisiaj - powiedziała, czując, że jej głos lekko drży.

Odetchnęła z ulgą, gdy Oliver postawił kubki i puszkę z ciasteczkami na tacy. Gdy wyszedł z gabinetu, od razu poczuła się spokojniejsza.

- Do zobaczenia po południu - rzekła cicho Kate, zbierając swoje rzeczy.

- Nadal uważasz, że to dobry pomysł?

- Ta odprawa jasno pokazała, co mam robić. Nie pozwolę, żeby z powodu humorów Nicka cierpieli nasi pacjenci. Nie dlatego, że Oliver nie jest dobrym lekarzem, ale dlatego, że ci ludzie w niczym mu nie zawinili. Zaufali mu, więc on nie ma prawa z mojego powodu sprawiać im zawodu.

- Uważaj...

- Będę. - Kate poklepała ją po ramieniu. - Dzięki za troskę.

Chloe także zaczęła zbierać się do wyjścia. Jeśli się pospieszy, zanim Kate przyprowadzi Jema, uda się jej dotrzeć do domu, nakarmić koty, wziąć prysznic, przebrać się i coś przegryźć. Zmęczenie po pracowitym tygodniu dawało się jej we znaki. Kochała swój zawód, mimo że wymagał wielu poświęceń, poza tym nigdy nie było wiadomo, czy w trakcie weekendu nie zostanie wezwana przez którąś z podopiecznych. Uśmiechając się do swoich myśli, po raz ostatni omiotła wzrokiem pokój. Gdy stanęła w drzwiach, niemal zderzyła się z Oliverem.

Obserwował ją od jakiegoś czasu. Widział, jak się uśmiecha i jak ten uśmiech zgasł, gdy go zauważyła. Mimo to zebrał się na odwagę.

- Hej.

- Hej. - Odwróciła wzrok. - Coś się stało? Odchrząknął jak zdenerwowany małolat.

- Nie, nic. Pomyślałem... Czy dasz się gdzieś zaprosić dzisiaj wieczorem?

- Ja?

- Tak, ty - odparł ze śmiechem, zaskoczony jej szczerym zdziwieniem. Niemożliwe, żeby jeszcze żaden facet nie złożył jej takiej propozycji. - A dlaczegożby nie?

Przyglądała mu się w milczeniu, nie wiedząc, co powiedzieć. Gdy podszedł bliżej, by odgarnąć jej z czoła kosmyk włosów, zauważył drobną siateczkę blizn na szyi. Wcześniej tego nie widział. Powiódł po nich palcem, a ona zeszywniała.

- Co to było, maleńka? - zapytał cicho.

- Nic. Drobnny wypadek w dzieciństwie.

Nie uwierzył. Jej wymijający ton podpowiadał mu, że było to wydarzenie zdecydowanie poważniejsze. Urzeczony gładkością jej skóry, uprzytomnił sobie, że jego poprzednie przyjaciółki nigdy nie budziły w nim aż tak silnych doznań. Dlaczego zatem akurat Chloe? Co go w niej tak pociąga? Czuł, że musi wszystkiego się o niej dowiedzieć, ale też zdawał sobie sprawę, że nie wolno mu jej ponaglać.

- No to jak będzie z tym wieczorem?

- Nie... Przepraszam, nie mogę. Porozmawiamy szerzej o twoich pacjentkach po weekendzie.

Uznała, że on chce rozmawiać o pacjentkach? Pokręcił głową.

- Nie, nie to mam na myśli. - Westchnął sfrustrowany jej niedomyślnością. - Chloe...

- Mam inne plany. - Obrzuciła go spojrzeniem spłoszonej sarny. - Spieszę się.

- Rozumiem. - Nie rozumiał. Przypomniawszy sobie, że Chloe przyjaźni się z fizjoterapeutką Lauren. - Wieczór z dziewczynami?

- Nie, nie dzisiaj.

- Mężczyzna? - Ogarnęła go fala zawodu i zazdrości. Czy przez swoją ostrożność przegapił szansę? Ktoś go ubiegł?

Wyminęła go w drzwiach.

- Przepraszam, nie chcę się spóźnić.

- Rozumiem. Innym razem.

Zły na siebie, że traci czas, patrzył za nią, aż zniknęła na schodach.

Był przekonany, że Chloe z nikim się nie spotyka. Z jednej strony było mu przykro, z drugiej, nie pojmował, dlaczego tak się zdziwiła, słysząc jego propozycję. Czy to dla niej takie niezwykle? Czego mu brakuje? A może Chloe jak inni widzi w nim wyłącznie zdemoralizowanego playboya?

Po co on zawraca sobie nią głowę? Wiele kobiet o nim marzy, ale jego to nie interesowało. Teraz pragnął tylko Chloe. Coś go do niej popychało. W jej obecności ogarniał go spokój, czuł się sobą. Chciał wszystko o niej wiedzieć, a przeczuwał, że nosi w sobie jakąś tajemnicę. Bardzo mu zależało na zdobyciu jej zaufania. Perspektywa samotnie spędzonego wieczoru zdominowanego zastanawianiem się, co Chloe robi... i z kim, wydała mu się wyjątkowo przygnębiająca.

- Oliver...

W drzwiach stała Kate.

- Kate, jak się czujesz? - Nie uszło jego uwadze, że od starcia z Nickiem Kate jest blada i smutna.

- W porządku. - Uśmiechnęła się dzielnie, ale on nie dał się zwieść.

- Jeśli chcesz, możemy porozmawiać.

- Dzięki.

- Przykro mi, że Nick wykręcił się od tego spotkania.

- To nie twoja wina. Nick i ja musimy sami się z tym uporać.

- Okej. - Pora się wycofać. Mimo to nadal będzie ją bacznie obserwował.

- A co u ciebie?

- U mnie?

- Zauważyłam, że straciłeś głowę dla naszej Chloe.

- Uhm. - Można to i tak ująć. - Ale nic z tego nie wynika. Na początku traktowała mnie tak przyjaźnie jak was wszystkich, ale ostatnio odnosi się do mnie z wielką rezerwą.

Kate się rozpromieniła.

- Myślę, że zauważyła, że jesteś wobec niej inny niż reszta lekarzy.

- Zwróciłem na nią uwagę już pierwszego dnia.

- Założę się, że to do niej nie dotarło. Takiego komentarza się nie spodziewał.

- Dlaczego? Chloe jest piękna. Mężczyźni na pewno stoją do niej w kolejce.

Kate pokręciła głową.

- Nic z tych rzeczy.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Że Chloe nie zdaje sobie z tego sprawy. Nie udaje niewinnej. -

Położyła mu rękę na ramieniu. - Oliverze, bądź dla niej dobry.

Ciekawe, co się kryje za tymi słowami?

- Opowiedz mi o niej.

- Co chciałbyś wiedzieć?

- Wszystko. - Przeczesał włosy palcami. - Chciałem się z nią umówić po pracy, ale odmówiła. Chyba pomyślała, że potrzebuję więcej informacji na temat pacjentek, ale... Domyślam się, że jest już z kimś umówiona.

- Prawdę mówiąc, będzie siedziała z moim synem, bo mam coś do załatwienia.

- To dlaczego mi tego nie powiedziała? - Nie posiadał się ze zdziwienia. - Wiem, że bardzo się przyjaźnicie, więc poradź mi, co robić. Kiedy tu przyjechałem, nie miałem najmniejszego zamiaru się zakochiwać - przyznał, opadając na fotel. - Ale... ale nie przewidziałem, że poznam Chloe.

Kate usiadła tuż obok.

- Chloe...

- Mów - ponaglił ją, gdy zbyt długo się namyślała.

- Mam wrażenie, że Chloe jest inna niż kobiety, które do tej pory istniały w twoim życiu.

Unióśł brwi, niezadowolony z tego, jak mało osób dostrzega coś więcej niż wizerunek. Tak, cieszy się życiem, lubi dobrze się bawić, korzystać z pieniędzy, by oderwać się od stresu związanego z odpowiedzialną pracą, na przykład pływać na desce surfingowej albo skuterze wodnym. Ale to nie znaczy, że jest draniem.

- Marzyła mi się stabilizacja. Chciałem też z czasem zdobyć zaufanie mieszkańców Penhally, żeby nie oceniali mnie na podstawie plotek czy nazwiska. - Rozdrażniony opuścił głowę. To nie wina Kate. Po prostu musi zapracować na odmienny wizerunek, odpowiadający rzeczywistości.

- Zauważyłem, że ty i Lauren jesteście wobec niej bardzo opiekuńcze.

- Bo Chloe jest wyjątkowa. Bądź cierpliwy. Nie ponaglaj jej. Uważaj, żeby jej nie wystraszyć.

- Ona się mnie boi? - Nie dowierzał własnym uszom. Nigdy nie skrzywdził żadnej kobiety. Wszystkie szanował. - Nie rozumiem. Nigdy jej nie uraziłem.

- Być może nie zrobiłeś tego umyślnie...

- Ale...

- Chloe jest bardzo zamknięta. Niewielu udało się poznać, jaka jest naprawdę - wyjaśniła Kate. - Żyje pracą.

- I nie spotyka się z facetami?

- Nie.

- Dlaczego? Jest inteligentna, piękna, dowcipna.

- Wiem. - Kate uśmiechnęła się z czułością. - Będziesz musiał sporo się napracować, żeby do niej dotrzeć. Nie będzie łatwo, ale czuję, że jesteś dla niej stworzony. - Zawahała się, przygryzając wargi. - Oliver, muszę dochować tajemnicy. Nie wiem wszystkiego, ale wiedz, że Chloe ma problemy.

- Jakie problemy?

- Więcej nie powiem, bo nie mogę, ale zalecam wytrwałość.

- Problemy związane z przeszłością? - Nie dawał za wygraną. - Z mężczyznami? - Czy to dlatego jest taka nerwowa?

- Tylko ona może ci to wyjaśnić, pod warunkiem że zdobędziesz jej zaufanie.

To znaczy, że jeśli mu na niej zależy, musi się postarać, by zaczęła mu ufać. Cierpliwość nie leżała w jego charakterze, zwłaszcza gdy czegoś bardzo pragnął, a Chloe pragnął nade wszystko. Jej koleżanki uważają, że jest wyjątkowa. On też to wyczuł. Chloe jest zdecydowanie inna. To chyba stąd to nagłe zainteresowanie, mimo że na początku wcale nie miał zamiaru w nic się angażować. Nie bardzo wiedział, co Kate w nim dostrzegła, ale zachęcała go, by zajął się Chloe. Nie miał też pojęcia, dokąd zaprowadzi go ta droga, ale gotowy był nią podążać.



- Porozmawiaj z Lauren - ciągnęła Kate. - Ona lepiej zna przeszłość Chloe, chociaż żadnej tajemnicy z niej nie wyciągniesz. Lauren może ci jednak doradzić, w jaki sposób można zdobyć zaufanie Chloe. - Szacowała go wzrokiem. - Pod warunkiem że masz poważne zamiary. Przelotny romans nie wchodzi w grę.

- Domyślam się. - Ściągnął brwi, zaskoczony tym, co poczuł. - Kate, przyjechałem do Penhally w poszukiwaniu nowego życia, stabilizacji. To dla mnie całkiem nowa sytuacja, ale bardzo bym chciał lepiej poznać Chloe, zobaczyć, co z tego wyniknie. Jeszcze żadna kobieta tak mnie nie fascynowała.

- W Lauren i we mnie znajdziesz lojalnych sprzymierzeńców.

Uśmiechnął się z nadzieją. Po tym, co usłyszał od Kate, nie miał najmniejszych wątpliwości, że zabieganie o względy Chloe nie będzie łatwe. Nawet nie zdawał sobie sprawy z tego, co go czeka. Mimo to nie chciał rezygnować.

Kate przystanąła przed okazałym domem z kamienia, znajdującym się na przeciwnym krańcu miasteczka niż jej skromny domek. Czy to jest słuszny krok? Mówiąc Chloe o swoim planie, zdobyła się na stanowczy ton, ale teraz naszły ją wątpliwości. Nie potrafi powiedzieć, jak bardzo czuje się urażona. Nick ma pełne prawo być wściekły po tym, w jaki sposób dowiedział się, że jest ojcem Jema. Mimochodem usłyszał, jak zwierzała się Eloise. Na pewno był to dla niego poważny wstrząs, ale to nie usprawiedliwia jego późniejszego zachowania. Dzisiaj znów zdołał jej uniknąć, ale w ten sposób do ich osobistych porachunków wciągnął Chloe, Olivera oraz Bogu ducha winnych pacjentów.

Z takim nastawieniem ruszyła w stronę domu. Ze ścieżki widziała elegancko urządzonej kuchnię, a w niej Nicka, który stał tyłem do okna. Zapukała do drzwi. Ujrzawszy ją, wykrzywił twarz w grymasie niezadowolenia. Dla Kate było jasne, że nie jest mile widziana.

- Po co przyszłaś?

- Nick, musimy porozmawiać.

Splótł ramiona na piersi w obronnym geście.

- Nie mamy o czym.

- Mylisz się. - Wyszedł z kuchni, Kate za nim.

- Nie mam ochoty cię oglądać. Znaleźli się w przestronnym salonie.

- Nick, do cholery! - Bardzo rzadko zdarzało się jej stracić cierpliwość. - Jak długo zamierzasz tak się zachowywać? Ta sprawa nie zniknie, nawet jak będziesz ją ignorował!

Obrzucił ją złym spojrzeniem.

- Już powiedziałem, że nie chcę o tym rozmawiać. Czuję się upokorzony...

- Ty? Upokorzony? Dobrze sobie. Chociaż raz w życiu pomyśl o tym, co czują inni. Co ja czuję. - Wzięła się pod boki. - Nick, to, co zrobiliśmy, zrobiliśmy razem. To był koszmar, potrzebowaliśmy siebie. Potem oboje przyznaliśmy się do błędu i więcej o tym nie rozmawialiśmy. Mnie nękało poczucie winy, że zdradziłam Jamesa, że nigdy nie odnaleziono jego ciała. Jak myślisz, co czułam, kiedy utraciwszy męża, odkryłam, że po tej nocy z tobą jestem w ciąży? Co miałam robić? Wyznać to Annabel? A może wolałbyś, żebym cię zaskoczyła tą wiadomością parę lat później, kiedy byłeś w żałobie po śmierci żony? Kiedy, twoim zdaniem, była po temu „odpowiednia pora”?

Wyglądał na zdziwionego jej wybuchem.

- Nie wiem. Nie znam odpowiedzi. Czego ode mnie oczekujesz?

- Niczego. - Od dawna nie wiązała żadnych nadziei z mężczyzną, którego pokochała lata temu, a który wybrał inną i nadal nie mógł się pogodzić z jej śmiercią.

- A co z Lucy, Jackiem i Edwardem? - zapytał, wyliczając imiona swoich dorosłych dzieci. - Jak oni zareagują?

- Nie mam pojęcia. Wiem tylko, że są ludźmi dojrzałymi i odpowiedzialnymi. Możesz im o tym powiedzieć, ale nie musisz, zrobisz, jak zechcesz. Czego się obawiasz? Że przestaną cię szanować?

Odwrócił się i zapatrzył w okno.

- Moje stosunki z całą trójką nie układają się najlepiej - mruknął po chwili.

- Wiem. - Powstrzymała się od wytknięcia mu, że to głównie jego wina. - Dla mnie najważniejszy jest Jem. On jest dzieckiem. Nie chcę, żeby cierpiał.

- Powtarzam, czego ode mnie oczekujesz? - Spiorunował ją wzrokiem.

- Nie zamierzam niczego chcieć od ciebie ani ogłaszać wszem i wobec, że jesteś jego ojcem. Nie mam nic przeciwko temu, żebyś spędzał z nim czas, żeby lepiej go poznać, zanim podejmiesz ostateczną decyzję, ale nie pozwolę, żeby przez ciebie cierpiał, kiedy sytuacja cię przerośnie. - Korzystając z tego, że Nick milczy, mówiła dalej. - Domagam się, żebyś przynajmniej w pracy był wobec mnie uprzejmy. To, że traktujesz mnie jak trędowatą, źle wygląda w oczach naszych współpracowników, zwłaszcza Chloe i Olivera. Nie zasłużyli też na takie traktowanie twoi

pacjenci, Trevellyanowie i Fiddickowie. Musimy doprowadzić ich do końca ich podróży. Jesteśmy ludźmi poważnymi. Podejmujemy poważne decyzje, dokonujemy poważnych wyborów, popełniamy poważne błędy i musimy ponosić ich konsekwencje jak ludzie poważni - podsumowała.

Unikał jej wzroku.

Stali w milczeniu przez dłuższą chwilę. Znała go na tyle dobrze, by wiedzieć, że się nie otworzy, dopóki wszystkiego dogłębnie nie przemyśli. Gdyby jej na nim tak nie zależało, gdyby nadal go nie kochała mimo tego wszystkiego, co przez lata przyjaźni się między nimi wydarzyło...

- Zastanów się nad tym - powiedziała cicho, po czym wyszła.

Wyczerpana wlokła się przez miasteczko, minęła bibliotekę, sześć domków nazwanych Fisherman's Row tuż przy moście, aż dotarła na Bridge Street. Hamując łzy, zapukała do drzwi Chloe.

Jem biegał za piłką w ogródku na tyłach domu, a Chloe zmywała naczynia. Na odgłos pukania wytarła ręce i podeszła do drzwi.

- Witaj. - Od razu rzuciła się jej w oczy blada twarz przyjaciółki. - Wejdz. Właśnie zrobiłam lemoniadę.

- Fajnie.

- Jem bawi się w ogródku. Jak tylko wyszłaś, zaczął szaleć z Piratem i Cyklopem. Niemal zamęczył je na śmierć - paplała, wskazując na dwa koty śpiące w fotelu.

Kate uśmiechnęła się z przymusem.

- Dziękuję, Chloe. Za wszystko.

- Nie ma sprawy. - Nalała zimnej lemoniady do dwóch szklanek. - Przysiądziesz na chwilę?

- Bardzo chętnie - odparła Kate zmęczonym tonem.

Chloe hamowała ciekawość, mimo że odkąd się rozstały, nie przestawała myśleć o spotkaniu Kate z Nickiem. Zorientowała się jednak, że Kate nie ma ochoty o tym opowiadać. Nick był świetnym lekarzem, ale miał trudny charakter. Wszyscy wiedzieli, że nie lubi zmieniać zdania. Chloe z całego serca współczuła przyjaciółce.

Jakiś czas temu Kate wyznała jej, że Nick jest ojcem Jema. Mimo że Chloe nie znała okoliczności poczęcia Jema, wiedziała, jak bardzo z tego powodu gnębi ją poczucie winy. Rozumiała rozgoryczenie Nicka, ale także rozumiała punkt widzenia Kate, która zawsze była lojalna, a Nick przestał ją szanować i doceniać to, co robiła dla niego i dla przychodni. Jeśli oboje czuli się winni z powodu tego, co wydarzyło się kilka lat wcześniej, a w międzyczasie przyszło obojgu opłakiwać swoich bliskich, to sytuacja Kate nie jest łatwa.

- Chloe...

- Uhm.

- Dlaczego dałaś Oliverowi do zrozumienia, że jesteś dzisiaj z kimś umówiona?

- Byłam umówiona z tobą.

- Mogłam zmienić plany.

- Ale dlaczego? - Chloe ściągnęła brwi. - Chciał po pracy rozmawiać o pacjentach. Obiecałam, że zajmiemy się tym po weekendzie.

Kate się roześmiała.

- Chloe, nie o to mu chodziło!

- Jak to?

- Nie o to, kochana. - Potrząsając głową, Kate położyła jej dłoń na ramieniu. - Jest tobą zainteresowany.

Chloe przeszył strach.

- Co takiego?!

- Jako kobietą. Chloe... - Westchnęła, czule się uśmiechając. - Wiem, że tak siebie nie postrzegasz, ale mimo to jesteś kobietą. Piękną kobietą. Oliver to zauważył.

- Niemożliwe.

Kate, rozbawiona, dopiła lemoniadę.

- Oliver jest bardzo podobny do mojego zmarłego męża Jamesa, jak był młody. Z wierzchu seksowny surfer i beztroski podrywacz, ale w głębi serca bardzo porządny i kochający człowiek.

- Ale co ja mam z tym zrobić? - przeraziła się Chloe.

- Wiem, że to dla ciebie nowość, ale dlaczego nie miałybyś spróbować? - rzuciła Kate ze zrozumieniem. - Spotykaj się z nim, poznaj go lepiej, a może polubisz jego towarzystwo.

Chloe zaniemówiła, wstrząśnięta sugestią przyjaciółki.

- Dziecko - zawołała ze śmiechem Kate - szkoda, że nie widzisz się w lustrze! - Spoważniała. - Niewiele wiem o twojej przeszłości, ale może nadszedł czas się z nią rozstać. Nie chciałabym, żebyś nie poznała tej jakże istotnej strony życia. Pozory mylą. Oliver ma wiele zalet. Nie wierz plotkom. Może to właśnie on jest tym idealnym mężczyzną, który nauczy cię być kobietą w pełnym tego słowa znaczeniu? Ale musisz mu na to pozwolić.

## **ROZDZIAŁ TRZECI**

- Cześć, Oliverze.

Na dźwięk kobiecego głosu oderwał wzrok, od tłumy przewalającego się przez plac targowy, by spojrzeć w szare oczy Lauren Nightingale. Stała przed nim wysoka, ładnie zbudowana, atrakcyjna szatynka. Doskonała fizjoterapeutka słynąca z łatwości nawiązywania kontaktu z pacjentami oraz z tego, że nieustannie coś tłucze lub przewraca. Słyszał o niej same pochwały i zdążył już bardzo ją polubić.

- Cześć.

Bezwiednie szukał wzrokiem Chloe, bo wiedział od Kate, że wybierała się na targ właśnie z Lauren.

- Kate miała rację. Nieźle cię trafiło.

- Słucham? - Jej drwiący ton przyciągnął jego uwagę. - Co powiedziałaś?

Z szelmowskim błyskiem w oku Lauren wzięła go pod rękę i poprowadziła w stronę chaotycznie poustawianych krzeseł i stolików.

- Usiądźmy na chwilę. Zamówimy coś i obmyślimy strategię.

- Strategię? - Poczuł, że znalazł się w strefie cienia, ale posłusznie usiadł.

- Dotyczącą Chloe - wyjaśniła Lauren. - Domyślam się, że przyszedłeś tu z jej powodu.

- Słusznie się domyślasz.

Popijając sok, doszedł do wniosku, że Kate zrelacjonowała jej ich rozmowę oraz że Lauren prawdopodobnie popiera pomysł, by zaczął

spotykać się z Chloe. Chyba to miała na myśli, wspominając o strategii. Znowu rozejrzał się po kupujących.

- Chloe nie przyjdzie - odezwała się Lauren. - W ostatniej chwili wezwano ją do ciężarnej wczasowiczki w hotelu Anchor.

Starając się ukryć rozczarowanie, kiwnął głową, po czym postanowił od razu przejść do rzeczy.

- To Kate ci powiedziała, że Chloe mnie fascynuje?

- Tak. Może to brzmi głupio, ale czuję się tak odpowiedzialna za Chloe jak wiktoriańska ciotka. - Złagodziła to ostrzeżenie ciepłym uśmiechem.

- W porządku. Cieszę się, że Chloe ma takie opiekuńcze przyjaciółki.

- Może te słowa rozwieją jej obawy. - Lauren, traktuję to bardzo poważnie. Nie wiem, co o mnie słyszałaś...

Machnęła ręką.

- Nie słucham plotek. Biorę ludzi takimi, jacy są.

I całkiem nieźle oceniam ich charakter. Jesteś u nas od niedawna, ale cię polubiłam, podobnie Kate. Obydwie uważamy, że jesteś facetem, jakiego trzeba Chloe. Ale nie będzie łatwo. - To ostrzeżenie zabrzmiało o wiele poważniej.

- Kate wspomniała o problemach Chloe, ale nic więcej o nich nie wiem. - Spojrzał na Lauren. - Ty i Kate twierdzicie, że mam próbować. Czego waszym zdaniem potrzebuje Chloe? I dlaczego ja? – Obawiał się, że nie mając doświadczeń ze stałego związku, nie będzie umiał sprostać oczekiwaniom Kate i Lauren. - O czym powinienem wiedzieć, zanim zacznę walczyć o jej zaufanie? Lauren się zamyśliła.

- Po pierwsze, Chloe nie spotyka się z facetami.



- To znaczy, że aktualnie nikogo nie ma - upewnił się, ale Lauren pokręciła głową.

- Chloe nie umawia się z facetami. Kropka.

- Nigdy? - Przez chwilę był przekonany, że się przesłyszał, ale przypomniał sobie podobną wypowiedź Kate.

- Nigdy.

- Dlaczego?

- To długa historia, ale nie mnie ci ją opowiadać. Nie mogę zawieść zaufania Chloe niezależnie od tego, jak bardzo chcę ci pomóc.

- Nie oczekuję tego od ciebie. Więc od czego mam zacząć?

- Czeka cię trudne zadanie. - To samo powiedziała Kate. I z takim samym smutkiem. - Bądź dla niej przyjacielem, niczego jej nie narzucaj i nie naciskaj, dopóki sama do tego nie dojrzeje.

- Ktoś ją skrzywdził? Fizycznie? Emocjonalnie? Jedno i drugie?

Lauren milczała. Miała do tego pełne prawo, ale jej nagle pociemniały wzrok wystarczył mu za odpowiedź.

Ktoś skrzywdził Chloe. Przyszły mu na myśl różne ponure scenariusze, budząc jego gniew wobec sprawcy. Ta informacja wyjaśniała, dlaczego Chloe poświęca czas wyłącznie pracy, ignorując swoją urodę i seksualność. Jest pełna przyjacielskich emocji, ciepła, trzyma się zasad profesjonalizmu, ale zawsze zachowuje dystans. Nic dziwnego, że jej przyjaciółki są takie opiekuńcze.

On też pragnął ją chronić, ale jednocześnie obawiał się odpowiedzialności. Czy jest właściwym mężczyzną, który powinien pobudzić Chloe do życia? W zamyśleniu dopił sok i poprawił się na

krześle. Nie miał do siebie zaufania, ale przyjaciółki Chloe najwyraźniej w niego uwierzyły.

Po całkiem odmiennych doświadczeniach z przeszłości było to niesamowite uczucie, początek tego, co spotkało go po przeprowadzce do Penhally... Stał się rozpoznawalny i akceptowany tylko dzięki sobie.

Wszystko sprowadzało się do Chloe, kobiety, która od pierwszej chwili dzień w dzień zaprzętała jego umysł, a noc w noc wywoływała erotyczne sny. Nie dopuszczał do siebie myśli, by kto inny mógł zawładnąć jej sercem. Zdecydował się: zrobi wszystko, by zdobyć jej zaufanie, poznać jej tajemnice i rozbudzić zmysły. Żeby jej pokazać, że można być kochanym.

- Jestem z nią umówiona dziś wieczorem. - Lauren wyrwała go z zamyślenia. - Razem z Kate będziemy jej doradzać, żeby dała ci szansę, ale najtrudniejsze zadanie spadnie na ciebie.

- Dzięki, Lauren. Stanę na głowie, żeby nie zawieść was ani Chloe. - Miał cichą nadzieję, że temu podoła.

- Wierzę ci - powiedziała, uśmiechając się. - Jakie masz plany na weekend?

Uznał, że rozmowa na temat Chloe została zamknięta.

- Mam wolne. Jak będzie dobra fala, to dzisiaj popływam na desce, jak fali nie będzie, to skuterem wodnym. Jutro zamierzam wsiąść na motor, żeby pozwiedzać okolice, bo tę część Kornwalii znam bardzo słabo.

- Masz motocykl?

- Uhm. To moja wielka pasja, poza deską surfingową i skuterem - przyznał lekko speszony.

- Nie mam motoru, ale znam kilka miejsc, w których motocykliści się spotykają. Mógłbyś jutro tam wpaść, pogadać z nimi. Myślę, że warto.

- Z przyjemnością. Dzięki. - Nieco zdziwiony natarczywością Lauren zapisał nazwy paru miejsc, podkreślając to najgoręcej przez nią polecane. - Nie omieszkam tam zajrzeć.

- Życzę ci, żebyś jutro spotkał jakieś bratnie dusze. - Powiedziała to z dziwnym błyskiem w oku, po czym zaczęła zbierać się do odejścia. - Trzymaj się. Życzę powodzenia.

- Cześć, dzięki.

Patrzył za odchodzącą Lauren, w myślach układając plan zdobycia Chloe i udowodnienia jej, że może być jej przyjacielem, a może nawet kimś więcej... z czasem.

- Co słyhać? Jak się mają matka i dziecko z hotelu?

Siedziały w kuchni, a Chloe otwierała właśnie butelkę z winem.

- Dzięki Bogu oboje mają się dobrze. Na wszelki wypadek tę noc spędzą w szpitalu. Dzieciak ważył cztery kilo. Jego ojciec jest przerażony, ale też i bardzo dumny.

- Ta kobieta nie wiedziała, że jest tuż przed rozwiązaniem? - zdziwiła się Lauren.

- Nie. Nie zgłaszała się na badania okresowe, bo jej matka wytłumaczyła, że sama bez tego się obeszła i jest to całkiem niepotrzebne.

- Chloe podała przyjaciółce kieliszek.

Przeszły na patio na tyłach domu Chloe, żeby cieszyć się ciepłym popołudniem.

- Wszystko dobre, co się dobrze kończy. Mam nadzieję, że w drugiej ciąży będzie chodziła na badania.

- Też tak myślę. Wpadła w panikę. Podobnie jak personel i goście hotelowi. - Chloe się zaśmiała. - Chcesz coś przegryźć, zanim Vicky przywiezie pizzę?

- Nie, dzięki.

Chloe bardzo lubiła wieczory spędzane z koleżankami. Czasami spotykały się w domu, kiedy indziej szły do restauracji albo do kina, a od czasu do czasu jechały do któregoś z nocnych klubów w pobliskim Rock. Od kiedy Lucy, Melinda i Eloise powychodziły za mąż, urodziły dzieci albo zaszły w ciążę, spotykały się tylko we trzy: Chloe, Lauren i Vicky Clements, koleżanka Lauren ze szkoły, która teraz pracowała w miejscowym salonie urody.

Chloe była od nich trzy lata młodsza i mimo że w szkole się nie przyjaźniły, znały się od dziecka.

Vicky była bardzo sympatyczna, ale nie potrafiła trzymać języka za zębami, więc Chloe nie wtajemniczała jej w swoje problemy. Poza Kate największym zaufaniem darzyła Lauren. Tylko one dwie cokolwiek wiedziały o jej przeszłości oraz o tym, jak to rzutuje na jej aktualne zachowanie.

- Podejrzewam, że w tym roku coś jest w naszej wodzie - rzuciła od niechcienia Lauren.

- Jak to?

- Tyle ludzi się zakochało, pobrało, teraz mają dzieci... - Lauren parsknęła śmiechem. - Nie zawsze w tej kolejności!

Faktycznie. Jednym z takich szczęśliwych wydarzeń był ślub Melindy Fortesque i Dragana Lovaka, lekarza z przychodni. Chloe i Lauren przypadła rola druhen. Wcześniej Melinda i Dragan byli sąsiadami

przy Fisherman's Row, a teraz przeprowadzili się do domu na obrzeżach miasteczka w oczekiwaniu pierwszego dziecka, które miało się urodzić w październiku.

Happy end jednak nie był regułą. Na przykład sama Lauren zerwała z Martinem Bennetem, ale nie wyglądała na przygnębioną, wręcz przeciwnie. Teraz sprawiała wrażenie bardziej zadowolonej i zrelaksowanej. To wzmacniało tylko przeświadczenie Chloe, że każdy sam jest odpowiedzialny za swoje szczęście i że mężczyzna do tego nie jest potrzebny.

- To prawda, że z Martinem mi nie wyszło. Już od dawna się nam nie układało i nic dobrego by z tego nie wynikło, ale to wcale nie znaczy, że jestem przeciwna trwałym związkom. Nie zamierzam żyć w celibacie. Nikogo teraz nie szukam, bo muszę odpocząć. Byłam z Martinem bardzo długo, więc zanim poznam kogoś nowego, muszę się zdecydować, gdzie jestem i dokąd zmierzam. Chloe, ja bardzo lubię seks, podobnie jak większość ludzkości. Wiem, że spotkały cię okropne rzeczy i że rodzice nie dali ci dobrego przykładu, ale tak być nie musi. Chloe przygryzła wargi.

- Ty i Kate uważacie, że tracę coś ważnego, ale czy można stracić coś, czego się nie zna? Odpowiada mi moje życie. Czego więcej trzeba?

Jej myśli bezwiednie powędrowały ku Oliverowi. Do tej pory nie mieściło jej się w głowie, że zaproponował jej spotkanie. Kate źle to zinterpretowała. Wieść gminna niosła, że Oliver wybiera kobiety piękne, chętne i doświadczone. Jej przeciwności. Dlaczego miałby się zainteresować akurat nią? I dlaczego robi na niej takie wrażenie?

- Spotkałam dzisiaj Olivera - zaczęła Lauren, przywołując ją do rzeczywistości. - On bardzo cię lubi. Myślę, że mogłabyś dać mu szansę... Zobaczyłabyś, jak to jest być z kimś.

Chloe zaprzeczyła gestem głowy.

- Nie nadaję się do tego, żeby być z kimkolwiek.

- Bzdura.

- Z Oliverem? - Nerwowo upiła łyk wina. - Dziewica i playboy? - zadrwiła. - Nic z tego. Takie jak ja go nie interesują, zwłaszcza moja przeszłość. Wyśmiałyby mnie albo znudził się po pięciu minutach.

- Nie doceniasz go.

- Ale...

- Może on sam by o tym zdecydował? - Lauren uśmiechnęła się wyrozumiale. - Może cię zaskoczy.

Chloe przez dłuższą chwilę walczyła z niepewnością.

- Lauren, ja się boję...

- Domyślam się. Ale zgadzam się z Kate. Nie chcę patrzeć, jak żyjesz na pół gwizdka. Życie jest takie piękne... gdybyś tylko odważyła się zaryzykować. Nie próbując nic zmienić, godzisz się na zwycięstwo ojca, na to, żeby kontrolował cię nawet zza grobu.

Chloe usiłowała się przekonywać, że Kate i Lauren nie mają racji. Jest zadowolona z życia: ma pracę, którą kocha, przyjaciół, różne hobby. Czego chcieć więcej? Czegoś, czego nigdy nie zaznała i nigdy nie pragnęła? Nie wiedziała co to pożądanie, więc nie odczuwała jego braku. W jej oczach pożądanie, seks i miłość sprowadzały się do tego, co ojciec robił z jej matką oraz tego, jak od dziecka nią dyrygował. Oddanie się

mężczyźnie wiązało się dla niej wyłącznie z cierpieniem, dominacją i poniżeniem, których wraz z matką doświadczały przez całe lata.

Nikt nie wie, przez co przeszła. Lauren poznała tylko fragment jej biografii. Lata temu była jedyną osobą, do której zwracała się w najtrudniejszych chwilach. Chloe nigdy jej tego nie zapomni. Kate z kolei znała tylko niektóre szczegóły, ale zapewne między wierszami wyczytała znacznie więcej. Teraz obydwie sugerują, że powinna wyjść ze swojej strefy bezpieczeństwa, zastanowić się nad czymś, co zawsze odrzucała, poruszyć obszary, o których nie ma pojęcia... Popatrzyła na przyjaciółkę.

- Nie wiem, co mam zrobić.

- Nie spiesz się. Poznaj go lepiej. Spotykaj się z nim. Jak się czujesz, pracując razem z nim?

- W jego obecności staję się nerwowa. Sama nie wiem, dlaczego.

- To dobrze. - Lauren szeroko się uśmiechnęła.

- Dobrze?

- Jasne. To znaczy, że odbierasz go wszystkimi zmysłami. - Lauren spoważniała. - Chloe, przeszłości nie da się zmienić, ale można wyjść z jej cienia. Przemyśl to sobie. Masz dla siebie cały jutrzejszy dzień. Pojedź na wieś. - Przykryła dłonią rękę Chloe. - Czy wyobrażasz sobie, że znając ciebie i twoją przeszłość, namawiałabym cię do bliższej znajomości z Oliverem, gdybym nie uznała go za człowieka honoru? On jest przeciwieństwem twojego ojca. Pozwól mu to udowodnić.

Nim Chloe odpowiedziała, rozległo się wołanie:

- Hej, hej, jest tam kto? - To przybyła Vicky z pizzą.

- Tutaj jesteśmy - odparła Lauren, dając Chloe czas na ochłonięcie.

Chloe obserwowała, jak przyjaciółka odwraca się, by postawić kieliszek na stole, ale nie trafia i po chwili szkło rozpryskuje się na podłodze.

- Psiakrew - mruknęła Lauren. - Przepraszam.

- Daj spokój. Zaraz to zmiotę. Uważaj, żebyś się nie skaleczyła.

Na taras wkroczyła Vicky: niska, chudziutka i co tydzień z włosami innego koloru. Tym razem była to ognista czerwień.

- Gratulacje. Jak zwykle Lauren już coś zmajstrowała!

Chloe uśmiechnęła się do Lauren, słyszącej z tego, że nieustannie coś niszczy, po czym ruszyła po szczotkę i śmietniczkę. Odetchnęła z ulgą, gdy nadeszła Vicky, bo to ucięło rozmowę na niewygodny temat. Mimo to czuła, że przeróżne myśli szybko jej nie opuszczają, zwłaszcza te o doktorze Fawknerze.

W niedzielny poranek Oliver wyjechał z Penhally, mijając kościół, latarnię morską, a potem Mevagissey Road dotarł do urwiska nad plażą. Jazda na motocyklu nieodmiennie dawała mu poczucie nieograniczonej swobody, a o tak wczesnej porze nie było tam nikogo, kto mógłby zakłócić ten nastrój.

Bez przerwy myślał o Chloe, o tym, co powiedziała Lauren, martwiąc się tym, co ukryła na temat trudnej przeszłości Chloe. Zajęty układaniem planu zdobycia jej zaufania, podążał drogą zaproponowaną przez Lauren. Minąwszy zajazd U Przemysłowców, skręcił w boczną drogę. Wkrótce potem ku swojemu zaskoczeniu minął wypożyczalnię motocykli oraz warsztat naprawczy, aż w końcu dotarł do uroczego cichego zakątka na wzgórzu, o którym wspominała Lauren.



Z jej opisu wywnioskował, że zastanie tam grupę ludzi, którzy zamierzają razem wyruszyć na przejażdżkę, ale gdy zjechał z drogi, ujrzał tylko jeden motor. Głuchy na pomruk silnika swojej yamaha zastanawiał się, czy warto zagadnąć właścicielkę imponującego czerwonego ducati.

Zorientował się, że to kobieta, po czarno-czerwonym skórzanym kombinezonie. Zdziwiło go, że siedzi na motorze w kasku z opuszczonym wizjerem. I kask, i wizjer na pewno nie pozwalały jej w pełni podziwiać piękna otaczającej przyrody. Podjechawszy bliżej, zgasił silnik i zdjął kask oraz rękawice.

- Piękny widok - zagaił, ale ona tylko kiwnęła głową. Żeby nie poczuła się zagrożona, postanowił poruszyć temat wspólnej pasji. - Niezła maszyna.

- Uhm.

Lauren chyba przesadziła, opowiadając o serdeczności tych ludzi. Mimo to brnął dalej:

- Jestem tu nowy. Powiedziano mi, że powinienem tu przyjechać, żeby dowiedzieć się, co jest warte obejrzenia w tej części Kornwalii. - Ściągnął brwi, gdy kobieta mruknęła coś pod nosem. - Przepraszam, nie usłyszałem.

Wzruszyła ramionami, a on w milczeniu podziwiał jej kształty. Wydały mu się bardzo podobne do... Nie, to niemożliwe. Ale przyglądając się jej uważniej, dostrzegł kosmyk czarnych włosów, który wymknął się spod kasku, a chwilę później siateczkę blizn nad kołnierzem kurtki. Gdy przysunął się bliżej, poczuł słaby zapach dojrzałych jabłek. Wyprostował się, nie dowierzając własnym zmysłom. To sprawka Lauren. Wysłała go tu, żeby spotkał bratnie dusze, dobre sobie!

- Chloe! - Wybuchnął śmiechem. - Wiem, że to ty.

Podniosła wizer, by spiorunować go wzrokiem.

- Skąd wiedziałeś?

- Z każdym dniem znam cię coraz lepiej. Zdradziło cię kilka rzeczy. -

Powiódł palcem po bliznach na jej szyi, a ona się zaczerwieniła. -

Prezentujesz się wspaniale. Nigdy bym nie podejrzewał, że jeździsz na motorze.

- Pewnie ci się wydaje, że mnie znasz, ale grubo się mylisz.

Zabrzmiało to tak, jakby była przekonana, że poznawszy prawdę, nie chciałby mieć z nią do czynienia. Zagotowało się w nim. Był wściekły na człowieka, który odarł ją z poczucia własnej wartości. Dotknął jej szyi, by dodać jej odwagi, ale nawet ten krótkotrwały kontakt sprawił, że krew szybciej zaczęła krążyć mu w żyłach, aż musiał w duchu udzielić sobie upomnienia, że bezwzględnie powinien trzymać emocje na wodzy...

- Chloe. - Odczekał, aż na niego spojrzy i wyłożył karty na stół. Bez ogródek. Zachował dla siebie tylko to, jak bardzo pragnie znaleźć się z nią w łóżku, bo na takie wyznania Chloe nie była jeszcze gotowa. - Chcę cię bliżej poznać i zostać twoim przyjacielem. Nic, co powiesz, nie umniejszy mojej sympatii dla ciebie.

Uśmiechnęła się nerwowo.

- Nie byłabym tego taka pewna.

- Chloe, nie ucieknę. To nie jest mój chwilowy kaprys. Będę spokojnie czekał, aż lepiej się poznamy i aż poczujesz się swobodniej. -

Delikatnie pocałował wewnątrz jej dłoni. - Możemy zacząć od dzisiaj?

Pojedziemy gdzieś razem? Z przyjemnością obejrzę twoje ulubione miejsca. Pokażesz mi je?

Piekielnie długo zwlekała z odpowiedzią.

- Zgoda.

To wielkie zwycięstwo wprawiło go w stan uniesienia. Poczul się tak, jakby zdobył Puchar Świata w surfingu albo wygrał wyścigi na Isle of Man. W duchu dziękując Lauren za wskazanie właściwej drogi, naciągnął rękawice oraz nałożył kask i czekał, aż Chloe się przygotuje. Był zachwycony odkryciem jej fascynacji motocyklami.

To znaczy, że łączy ich nie tylko praca. Otrzymał potwierdzenie, że warto pielęgnować niejasne uczucia, które zaczął do niej żywić już pierwszego dnia. Pragnął przeżywać z nią jak najwięcej, ale zdawał sobie sprawę, że musi zachować ostrożność, raz, żeby zdobyć jej zaufanie, dwa, żeby wyzbyć się własnego braku pewności wynikającego z jego przeszłości. Teraz nadarzyła mu się szansa zapoczątkowania tego procesu.

Czując na sobie jego wzrok, w duchu przeklinała Lauren, przekonana, że to ona podsunęła Oliverowi pomysł, gdzie ją znajdzie. Lauren jest sprytna, trzeba przyznać. Rozpoznawszy ją, Oliver nie krył zdziwienia. Jak on to zrobił? Mało nie spadła z motoru, kiedy zajechał tą piękną yamahą i zdjął kask.

Po spotkaniu z Lauren i Vicky poszła spać. Jej koty przybłądy, Pirat i Cyklop, natychmiast zwinęły się w kłębek w nogach łóżka. Gdy zasnęła, śniła wyłącznie o nowym przystojnym lekarzu, który zburzył jej spokój. Do tego przyplątał się wątek Kate i Lauren, które ją przekonywały, by dała temu lekarzowi szansę.

Niedzielny poranek zapowiadał kolejny upalny dzień, więc o brzasku ruszyła do warsztatu Addisona. W pobliżu jej domu nie było miejsc do parkowania, więc jej ducati garażował w warsztacie należącym do pary

entuzjastów motocykli. Wypiła z nimi kawę, po czym podjechała kawałek do jednego ze swoich ulubionych miejsc, by zastanowić się nad resztą dnia. Gdy się okazało, że podziela pasję Olivera, zalała ją nowa fala sprzecznych uczuć.

Wiedziała, że Oliver ją obserwuje, ale to spojrzenie było jak pieśczoła, mimo że nie bardzo wiedziała, na czym polegają pieśczoły. Jednak w obecności Olivera zawsze czuła się speszona, ale i dziwnie ożywiona. Ciagle łaskotało ją wewnątrz dłoni, którą tak znienacka pocałował. Czuła się niezręcznie. Na pewno są setki doświadczonych kobiet, które o nim marzą. Nie jest ani ślepa, ani głupia, by nie zauważyć, że jest zabójczo przystojny, więc dlaczego zainteresował się akurat nią? Jak pozna jej przeszłość, to mu przejdzie, niezależnie od tego, co teraz mówi.

Uśmiechnął się, a ona pomyślała, że czytał w jej myślach.

- Krok po kroku, maleńka. Cieszymy się tą niedzielą, dobra?
- Dobra - odparła bez przekonania.

Opuściła wizjer, żeby więcej nie widział jej twarzy. Włączyła motor i ruszyła w nieznaną... z mężczyzną, który nie krył zainteresowania jej osobą.

Nie mogła wyjść z podziwu, jak szybko upłynął jej ten dzień, ani jak bardzo jest jej żal, że spotkanie z Oliverem zbliża się do końca. Przejechali dziesiątki mil, zatrzymując się w najciekawszych miejscach. Wcześniej wyobrażała sobie, że Olivera interesuje wyłącznie surfing i dziewczyny, ale okazał się fantastycznym towarzyszem, żądnym nowych wrażeń, dzielącym się ciekawymi informacjami, a przede wszystkim człowiekiem, który potrafi ją rozbawić. Na wrzosowiskach zjedli lunch, po południu

poszli pieszo na spacer, a potem, nim wyruszyli do Penhally, w smażalni nad morzem zjedli rybę z frytkami.

Gdy wchodziła do domu, nie mogła sobie przypomnieć, kiedy po raz ostami tak przyjemnie spędziła cały dzień. Zazwyczaj wsiadała na motor po to, by się zrelaksować, ale ten dzień w towarzystwie Olivera był wyjątkowo udany. Już samo to ją przerażało. Nie wyobrażała sobie, że w jego obecności potrafi się odprężyć, że jej się to spodoba, że on jest taki mądry i dowcipny.

Nie wypytywał jej o życiorys, ale opowiadał o sobie, o swoim dzieciństwie, plusach i minusach dorastania w znanej bogatej rodzinie. Ironiczny humor, z jakim opowiadał o swoich dolach i niedolach, rozśmieszał ją do łez. Przez cały czas jednak czuła, że nie może mu się odwzajemnić podobnymi zwierzeniami na temat swojego dzieciństwa. Lat zdominowanych przez ojca, jego ataków furii, jego wiecznego niezadowolenia.

- O czym myślisz?

- O niczym.

- Posmutniałaś. - Podszedł do niej.

- Nie. - Te wspomnienia rzeczywiście były przykre, ale nie chciała psuć sobie nimi tak cudownego dnia. - Nic mi nie jest.

Trudno jednak było się odciąć od tych myśli. Czy Lauren ma rację? Czy ona rzeczywiście pozwala ojcu rządzić sobą z za grobu? Nie po raz pierwszy zastanawiała się, co by Oliver pomyślał, gdyby zwierzyła mu się z emocjonalnej, fizycznej i słownej agresji ojca? Jakkolwiek zapewniałby ją o swojej akceptacji, wstydziła się przeszłości. Była absolutnie pewna, że Oliver wyśmiejże jej brak doświadczenia.

Zdawała sobie sprawę, że lata domowej przemocy doprowadziły do tego, że wyrzekła się istotnej części siebie, ale nie czuła się czegokolwiek pozbawiona, nigdy nie interesował jej ani nie podniecał żaden mężczyzna. Dopiero Oliver obudził w niej te emocje. Bała się tego. Bała się otworzyć, bała się, że gdy się na to zdobędzie, Oliver wzgardzi nią albo ją wyśmieje.

Nagle chwycił ją za rękę.

- Dziękuję ci za ten dzień - powiedział.

- Mnie też się podobało - odparła zgodnie z prawdą.

- Cieszę się. Lubię być z tobą i mam nadzieję, że będziemy częściej się spotykać.

- Dlaczego? - zapytała speszona. - Możesz mieć, kogo zechcesz.

- Ale nie chcę nikogo innego.

- Ja tego nie umiem.

- Nie umiesz zbliżyć się do mężczyzny?

- Nie umiem być taka, jak byś chciał.

Puścił jej dłonie, by ująć jej twarz, po czym głęboko zajrzał jej w oczy.

- Chloe, chcę, żebyś była tylko sobą. - Brzmiało to bardzo poważnie i szczerze. - Lubię cię taką, jaka jesteś.

- Ale...

Uciszył ją, kładąc jej palec na wargach.

- Nie skrzywdzę cię. Będziemy szli twoim tempem - obiecał. A ona wbrew sobie poczuła ciepło zalewające jej serce. - Daj mi szansę, maleńka, daj nam szansę. Chcę, żebyś dobrze się przy mnie czuła, żebyś wiedziała, że w każdej sprawie możesz mi zaufać.

Odetchnęła głębiej.

- Oliverze...

- Krok po kroku, mała, dobrze?

- Dobrze - szepnęła, nie bardzo świadoma tego, co robi, ale kiedy Oliver się uśmiechnął, nie potrafiła się oprzeć pokusie spędzenia z nim więcej takich dni.

- Dziękuję. - Gładził jej policzki. - Czy mogę cię pocałować na dobranoc?

Szeroko otworzyła oczy.

- Chcesz mnie pocałować?

- Bardzo. - Gdy się uśmiechnął, dostrzegła dołeczki w jego policzkach. - To takie straszne? Takie dziwne? Masz minę, jakby nikt nigdy cię nie pocałował.

- Bo nie całował.

Roześmiał się z niedowierzaniem, po czym spowaźniał.

- Kurczę, ty nie żartujesz.

Tego właśnie się spodziewała. Wiedziała, że on tego nie zrozumie. Na pewno ma ją za dziwadło. Zwiesiła głowę. Teraz już poznał część prawdy o niej, i ta prawda go do niej zniechęci. Chciała się odsunąć, ale ją przytrzymał. Gdy odchylił jej głowę, zamknęła oczy, żeby nie widzieć drwiny w jego spojrzeniu.

- Chloe, popatrz na mnie.

- Nie. - Zacisnęła pięści.

- Popatrz na mnie, mała.

Przygryzając wargi, zdobyła się na odwagę. Ku swojemu zdziwieniu w jego wzroku dostrzegła ciepło.

- Myślałaś, że będę drwił z ciebie, czy że odejdę?

- Nie wiem. Może jedno i drugie. Tak. Jestem inna niż twoje znajome.

- Owszem, jesteś inna. Ale one należą do przeszłości. Nie interesują mnie. Jesteś inna, ale w pozytywnym sensie. Chloe, ja nie odejdę. - Serce waliło jej jak młotem, otworzyła usta, by zaprotestować, ale uciszył ją gestem. - Nie żartuję, mówiąc, że zależy mi tylko na tobie. To miałem na myśli, proponując, że będziemy podążać twoim tempem. Wysłucham cię, jak dojrzejesz do tego, żeby opowiedzieć mi o swojej przeszłości i wyjaśnisz, dlaczego tak zaciążyła na twojej terażniejszości, że nie chcesz wykorzystać swojego potencjału atrakcyjnej kobiety. Na razie będziemy się spotykać wtedy, kiedy ty zechcesz.

Nie wiadomo, dlaczego mu uwierzyła.

- Dobrze - zaryzykowała, pamiętna rad Kate i Lauren.

- Na pewno? Uśmiechnęła się.

- Możesz mnie pocałować na dobranoc - wyszeptała drżącym głosem.

Ten pocałunek trwał nie dłużej niż dziesięć sekund. Za krótko. Czując delikatny zapach Olivera, zapagnęła, żeby nie przestawał.

Kiedy się odsunął, zaskoczona otworzyła oczy i zobaczyła, że Oliver się uśmiecha. Zachwiała się. Gdy odchodził, musiała oprzeć się o kanapę. Przyłożyła dłoń do ust i oblizwała wargi, by delektować się jego smakiem.

- Dobranoc, Chloe. Do jutra. Słodkich snów.



## **ROZDZIAŁ CZWARTY**

W przerwie między pacjentami uzupełnił notatki oraz napisał list do kardiologa ze szpitala Świętego Pirana, zaniepokojony pogarszającym się stanem pacjentki, która chwilę wcześniej opuściła jego gabinet. Kobieta paliła papierosy, miała wysokie ciśnienie, wysoki poziom cholesterolu oraz historię chorób serca w rodzinie.

Mimo że była już środa, w dalszym ciągu nie mógł się otrząsnąć z wrażenia, jakie wywarła na nim niedziela z Chloe. Znalazł kobietę swoich marzeń, chociaż nie mógł wyjść ze zdumienia, że mając dwadzieścia siedem lat, Chloe nie wiedziała, co to pocałunek.

Teraz znajdowała się na górnym piętrze, przyjmując ciężarne. Blisko i zarazem daleko. Taka niewinna. Jak to możliwe? Dlaczego? Obiecał jej, że będzie czekał cierpliwie, aż nabierze do niego zaufania, i zamierzał dotrzymać słowa, ale to wcale nie oznacza, że zrezygnował z chęci zrozumienia, jak kobieta tej urody może do tego stopnia być nieświadoma swojego ciała oraz przyjemności wynikającej ze spełnienia seksualnego. Chloe nie udaje, nie kokietuje, po prostu taka jest, ale nie wiadomo dlaczego, nie interesuje jej seks.

Na początku, na podstawie niedomówień Lauren i Kate założył, że Chloe była źle traktowana przez byłego narzeczonego. Ale to zostało już wykluczone. W jej życiu musiało zajść coś znacznie bardziej traumatycznego, coś, co sprawiło, że odcięła się od ważnej części swojej osobowości. W niedzielę wyraźnie się obawiała, że jej brak doświadczenia go zniechęci, że przestanie się nią interesować. Ale osiągnęła skutek wręcz przeciwny.

Nie tylko się nie zniechęcił, ale jej niewinność poruszyła w nim tkliwą strunę oraz uczucie zaborczej satysfakcji z faktu, że nie tknął jej jeszcze żaden mężczyzna. Chciał być tym pierwszym, który obudzi w niej pożądanie i nauczy ją przyjemności erotycznej, pokaże jej, jaka jest piękna i pociągająca. Mimo to nękały go wątpliwości. Czy Chloe jest dla niego? A on dla niej? Lauren i Kate były tego pewne i twierdziły, że widzą w nim coś więcej niż stereotyp playboya, od którego chętnie by się uwolnił.

Wcześniejsze doświadczenia życiowe nie przygotowały go na spotkanie takiej kobiety. Tak, ma wątpliwości, ale już nie potrafi wyobrazić sobie życia bez Chloe. Albo ona, albo nikt. Będzie dalej z nią się spotykał, żeby zdobyć jej zaufanie i przyjaźń, ale zanim pchnie sprawę poza etap pocałunków, musi mieć stuprocentową pewność, jak sam widzi swoją przyszłość. Na razie postara się spędzać z Chloe jak najwięcej czasu poza przychodnią... co wcale nie jest takie proste.

Oprócz rutynowej opieki nad kobietami w ciąży do obowiązków Chloe należało prowadzenie grup wsparcia dla ciężarnych, młodych matek oraz młodych rodziców, gdzie udzielała porad w kwestiach związanych z higieną ciąży, opieką nad noworodkiem aż po problemy z karmieniem piersią. Do tego dochodziła poradnia dla kobiet, gdzie stykała się z różnymi sprawami, łącznie z planowaniem rodziny i wyborem środków antykoncepcyjnych. W ten sposób od poniedziałku udało im się zamienić ledwie kilka słów, głównie były to informacje na temat pani Harvey, która przez cesarskie cięcie urodziła córeczkę.

Ale jeśli dopisze mu szczęście, tego popołudnia Chloe będzie należała do niego, choćby tylko przez kilka godzin. Zamierzał jak najlepiej je wykorzystać. Ściągnął brwi zaskoczony, jak bardzo ta kobieta pobudziła

jego emocje. Może powinien przestać się obawiać, przejmować tym, że stało się to prędzej, niż sobie zaplanował, i po prostu ruszyć w tę podróż, by zobaczyć, dokąd go... ich zaprowadzi.

Spojrzał na zegarek. Kochał swoją pracę, zawsze był całym sercem z pacjentami, ale już nie mógł się doczekać, kiedy znajdzie się sam na sam z Chloe. Za pół godziny oboje zamkną swoje gabinety, a wtedy zabierze ją do domu. Westchnął zrezygnowany, po czym przygotował się na przyjęcie następnego pacjenta.

- Wezmę go od pani. - Wstał zza biurka, by pomóc młodej kobiecie wepchnąć do gabinetu podwójny wózek. Siedział w nim wrzeszczący dwulatek, bo drugie dziecko, kilkumiesięczne niemowlę, matka trzymała na rękach.

- Dziękuję - wysapała, podając mu niemowlę. - Ten, kto twierdzi, że dobrze jest mieć dzieci jedno po drugim, powinien się leczyć - oznajmiła.

- Proszę się nie spieszyć. - Trzymając niemowlaka, czekał, aż kobieta ustawi wózek, usiadł i pochylił się nad zapłakany dwulatkiem.

- Przepraszam. - Odgarnęła kosmyk włosów ze spoconej twarzy.

- Nie ma za co. - Zerknął do karty rodziny Ankerów. - Co panią do nas sprowadza?

- Leo. - Wskazała na niemowlę. - Przeziębził się. W taką pogodę! Zauważyłam, że czasami źle mu się oddycha.

- Zaraz go zbadam. Kiedy pani to zauważyła?

- Dwa dni temu. Może niepotrzebnie zwracam panu głowę...

- Lepiej dmuchać na zimne. - Osluchiwał chłopczyka. - Płuca czyste - oznajmił po chwili. - Wszystko w porządku. Nie ma temperatury. Kiedy występują te problemy z oddychaniem?

- Najczęściej podczas karmienia. Znowu spojrział do notatek.

- Nadal karmi pani piersią?

- Tak. Bardzo mi na tym zależało. Przy Williamie mi nie wyszło, ale Chloe dużo mnie nauczyła i bardzo mi pomogła. Z karmieniem Lea nie miałam najmniejszych problemów - oznajmiła z dumą, ubierając niemowlę.

- Chloe jest niezastąpiona - przyznał, czując, jak na wzmiankę o Chloe szybciej zabiło mu serce. - Proponuję przed karmieniem wpuścić mu do nosa po dwie krople soli fizjologicznej. To powinno pomóc. Można jeszcze, dopóki katar nie przejdzie, do karmienia trzymać go w bardziej pionowej pozycji.

Kobieta uśmiechnęła się z ulgą, sadzając malca w wózku obok starszego brata.

- Dziękuję z całego serca, doktorze.

- Ma pani ślicznych dwóch chłopaczków. - O-tworzył jej drzwi i pomógł wyprowadzić wózek. - Proszę do mnie wrócić, jeżeli za dwa, trzy dni katar nie przejdzie, albo coś jeszcze panią zaniepokoi.

Potem do gabinetu wszedł mężczyzna w średnim wieku uskarżający się na uciążliwe bóle krzyża. Oliver wydał mu receptę na środek przeciwbólowy i polecił umówić się z fizjoterapeutką Lauren na serię zabiegów wzmacniających mięśnie pleców.

- Zrobię wszystko, żeby tylko ten ból ustał - wyznał pacjent, uśmiechając się blado.

- Zaraz załatwię skierowanie i postaram się, żeby Lauren jak najszybciej się z panem skontaktowała.

W porze letniej Penhally przeżywa istny najazd urlopowiczów i surferów, z których wielu z różnymi urazami i dolegliwościami trafia do przychodni. Jej szef poprosił Olivera, by poza pacjentami mieszkającymi w Penhally wziął na siebie część przyjezdnych, aby odciążyć kolegów. Mimo że do miasteczka zjechał zaledwie kilka tygodni wcześniej, miał już do czynienia z surferami, którzy otarli się o skały, byli poparzeni przez meduzy, doznali złamań, zwichnięć i ran, które należało pozszywać. Nieustannie zlecał też szczepienia przeciwko tężcowi.

Ostatnią pacjentką okazała się Rachel Kenner, córka miejscowego pastora. Rzadko pokazywała się w przychodni, ale jej przerażone spojrzenie kazało mu się domyślać, że sprawa jest poważna.

Była drobna, nieśmiała i wyraźnie zdenerwowana. Wyglądała na mniej niż siedemnaście lat.

- Witaj, Rachel. W czym mogę ci pomóc? Splotła dłonie na kolanach, przyglądała mu się przez dłuższą chwilę, a na koniec się rozplakała.

Gdy z gabinetu Chloe wyszła ostatnia ciężarna, zadzwonił telefon. Chloe niechętnie podniosła słuchawkę.

- Nie przeszkadzam? - zapytała recepcjonistka.

- Nie, nie, Sue. Pani George już wyszła. O co chodzi?

- Oliver pyta, czy w wolnej chwili możesz zajść do jego pokoju. Jest u niego Rachel Kenner.

- Rachel? Już schodzę.

Po drodze zastanawiała się, dlaczego nieśmiałej i pracowitej córce pastora jest potrzebna jej obecność.

Zadrżała z radości, przez moment widząc w oczach Olivera rozgrzewający płomień, który błyskawicznie zgasł, ustępując miejsca powadze.

Na widok zapłakanej dziewczyny przy jego biurku odsunęła od siebie piękne wspomnienia minionej niedzieli.

- Rachel, dziecko, co się stało? - Objęła ją serdecznym gestem.

To pytanie sprowokowało nową falę łez, więc Chloe rzuciła Oliverowi pytające spojrzenie.

- Rachel przyszła do nas, bo ma problem, ale nie wie, jak do niego podejść - wyjaśnił Oliver. - Zapewniłem ją, że zrobimy wszystko, żeby jej pomóc.

- Oczywiście.

Oliver przykucnął z drugiej strony krzesła Rachel.

- Powiesz Chloe, o co chodzi, czy wolisz, żebym ja to powiedział?

- Niech pan jej powie. - Rachel wytarła nos.

- Zgoda - rzekł rzeczowym tonem. - Rachel przez krótki czas chodziła z pewnym chłopakiem, przekonana, że mu na niej zależy. Teraz obawia się, że zaszła w ciążę i nie wie, jak poinformować o tym ojca.

Takiej niespodzianki Chloe nie przewidziała. Nikt by nie podejrzewał, że akurat Rachel znajdzie się w tak trudnej sytuacji. Nie dlatego, że jest córką pastora, ani dlatego, że jest nieśmiała, ale dlatego że jest skoncentrowana na nauce i marzy o tym, by zostać nauczycielką.

Od śmierci matki kilka lat wcześniej Rachel bardzo się zżyła z ojcem. Wikary był człowiekiem dobrym, serdecznym i mądrym, więc Chloe nie miała wątpliwości, że w żadnej sytuacji córki nie zawiedzie. Najpierw jednak należy sprawdzić, czy Rachel faktycznie jest w ciąży.

- Zaczniemy od początku - zaproponowała Chloe. - Dlaczego myślisz, że jesteś w ciąży? Robiłaś próbę ciążową? Czy tylko zgadujesz, bo nie miałaś okresu?

- Jedno i drugie.

- Ile to już tygodni?

- Cztery miesiące. - Oliver podał Rachel szklanę z wodą. - Dziękuję - szepnęła. - My tylko raz... Powiedział, że... że nic się nie stanie.

Oliver wyglądał na załamane, a Chloe stłumiła westchnienie. Ile to już razy słyszeli takie wytłumaczenie? Jeden raz wystarczy.

- Myślisz, że ojciec dziecka z wami nie zostanie?

- Wiem, że nie.

- Jak to się stało?

- Trudno mi było uwierzyć, że mnie zauważył, ale on twierdził, że bardzo mnie lubi. Kiedy się spotykaliśmy, był bardzo miły. Strasznie mi to pochlebiało. Nareszcie miałam chłopca. Nie zauważają mnie, bo jestem nieśmiała i stale trzymam nos w książkach, a na dodatek jestem córką pastora - dodała z nutą smutku w głosie.

- Ale on cię zauważył.

- Tak mi się wtedy wydawało. - Upiła wody ze szklanki, zamruwała. Po jej bladych policzkach znowu popłynęły łzy. - Kłamał, żeby dostać to, czego chciał. Nie zmuszał mnie, nie, sama tego chciałam, ale to nie było to, czego się spodziewałam. Wcale nie było dobrze, a on nie był delikatny. Bolało.

Chloe przytuliła ją mocno, czekając, aż dziewczyna nieco się uspokoji.

- Rachel, kto to był?

- Gary Lovelace.

Chloe powstrzymała się od komentarza. Lovelace'owie, przekłeta rodzina. Wszyscy ich znali. Ojciec nie po raz pierwszy siedzi w więzieniu, a matka użera się z chmarą dzieci. Najstarszy siedemnastoletni Gary jest przystojny, ale leniwy i ma złą opinię. Wyrzucono go ze szkoły, więc jako bezrobotny podąża w ślady ojca. To okropne, że Rachel stała się jego ofiarą. Sądząc po minie Olivera, jeszcze nie zetknął się z rodziną Gary'ego. Lepiej, żeby teraz tego nie komentował, sama później wszystko mu wyjaśni.

- Od tamtej pory nawet do mnie nie podszedł - pożałowała się Rachel. - Chciałam z nim porozmawiać, powiedzieć mu o dziecku, ale on tylko się śmiał. Powiedział, że to był żart, zemsta na moim ojcu za jego dobre uczynki.

- Oj, Rachel... - Chloe zauważyła morderczy błysk w spojrzeniu Olivera.

Badanie potwierdziło ciążę.

- Zastanawiałaś się, co chcesz zrobić? - zapytał cicho Oliver, wracając za biurko.

- Nie. - Rachel przygryzła wargę. - Udawałam, że nic się nie stało. Mam tyle planów... Chcę uczyć. Ale jak to zrobić z dzieckiem? Wiem, że nie mogę się go pozbyć, niezależnie od okoliczności ani przyczyny.

Chloe przysunęła sobie krzesło.

- Rachel, zrobimy wszystko, żeby cię wspierać, ale musisz powiedzieć ojcu.

- Nie mogę - jęknęła Rachel.



- Jestem tego samego zdania co Chloe - odezwał się Oliver. - Wiem, że się boisz, ale twój ojciec jest dobrym człowiekiem i on cię nie opuści.

Rachel spuściła głowę.

- Będzie zawiedziony. Jest tak zajęty działalnością parafialną, że praktycznie go nie widuję.

- On cię bardzo kocha, a ty jego. - Chloe położyła jej rękę na ramieniu. Przez chwilę się zastanawiała, jak to jest mieć kochającego i troskliwego ojca, tak innego niż ten, jakiego ona miała. - Rachel, będziesz go potrzebowała. Poza tym ciąży ani dziecka przed nim nie ukryjesz.

- Nie wiem, jak mu to powiedzieć.

- Czy chcesz, żebyśmy z Chloe odprowadzili cię do domu i mu to przekazali? - zapytał Oliver, jakby domyślał się intencji Chloe.

- Zrobiłby to pan? Naprawdę?

- Jasne. Jeśli uważasz, że to ci coś ułatwi.

- Tak, poproszę - szepnęła Rachel, kiwając głową.

- Załatwione. - Chloe wstała. - Zabiorę tylko swoje rzeczy z góry i mogę jechać.

Rachel chwyciła ją za rękę.

- Dziękuję wam, dziękuję.

- Jak myślisz, Rachel sobie poradzi?

Słyszając niepokój w głosie Chloe, wziął ją za rękę. Przemknęło mu przez głowę, że tyle zostało z jego wieczornych planów. U pastora spędzili ponad godzinę. Nie, nie żałował tego, że pomógł dziewczynie dogadać się z ojcem ani tego, że musiał odpowiadać na ich niezliczone pytania. Nic z tych rzeczy. Po prostu nie mógł się doczekać sam na sam z Chloe.

- Dobrze oceniłaś sytuację - zapewnił ją. - To był szok dla jej ojca, ale on ją bardzo kocha i będzie stał przy niej murem. Uważam, że wyjazd do wujostwa w Plymouth jest najlepszym rozwiązaniem, zwłaszcza że ten wuj i ciotka od lat są rodziną zastępczą. Muszą mieć ogromne doświadczenie.

- Byłoby wspaniale, gdyby jej pomogli przy dziecku, kiedy będzie zdawała egzaminy maturalne, a potem studiowała - zauważyła Chloe.

- Na razie Rachel ma ojca... i nas dwoje.

Gdy się rozpromieniła, zaparło mu dech w piersiach.

- Tak. Na pewno. Okazałeś jej tyle dobroci...

- Ja? Nie, to twoja zasługa. - Poczul, że już dłużej nie wytrzyma.

Przystanął, ujął jej twarz w dłonie i musnął ustami jej wargi. - Chloe, jesteś niesamowita.

Zaczerwieniła się.

- Wcale nie.

- Moglibyśmy o to sprzeczać się do rana... I to ja bym wygrał.

- Podwieźć cię pod przychodnię, żebyś zabrał swoje auto? - zapytała, otwierając drzwi samochodu.

- Nie. Dzisiaj w nocy nie dyżuruję pod telefonem, a rano mogę się przejść do przychodni. - Nie chciał marnować cennych chwil z Chloe. - Może po drodze kupimy coś do jedzenia?

- Czemu nie? Ale mam w lodówce kawałek kurczaka i sałatę.

Błyskawicznie ją zrobię. Co ty na to? - W jej głosie dźwięczała nuta powątpiewania.

Czy ona uważa, że to za mało dla takiego playboya jak on? Wkrótce wyprowadzi ją z błędu. Na razie jednak zrobiło mu się przykro, że tak

mogłaby pomyśleć. Przecież przeprowadził się do Penhally, by odciąć się od płytkości i obłudy. To ważne, żeby Chloe dostrzegła, jaki jest naprawdę.

- Fantastycznie. - Zadrżała, gdy powiódł placem po jej nagim ramieniu. - Dziękuję za zaproszenie. Z dużą przyjemnością posiedzę z tobą w domowej atmosferze.

Ody przekręcała kluczyk w stacyjce, zauważył, że drżą jej palce.

Już w domu poprosił ją, żeby opowiedziała mu o ojcu dziecka Rachel. Uśmiechnął się, gdy określiła Gary'ego niewybrednym epitetem, ale spoważniał, wysłuchawszy pełnej relacji o tej rodzinie.

- Eve Dwyer wie o nich więcej niż ja. Eve to nasza pielęgniarka środowiskowa. Teraz pracuje w Newquay i czeka, aż w Penhally zwolni się dla niej etat. - Chloe kroїła pomidora. - Eve twierdzi, że z całej rodziny tylko dziesięcioletnia Tassie ma szansę wyjść na ludzi. Nie wiem wszystkiego, ale podobno matka kompletnie nie daje sobie z nimi rady. Najbardziej rozrabia Gary, demoralizując młodszych braci. Biedna Rachel padła jego ofiarą. Już sobie wyobrażam, jak Gary się cieszy, że zbałamucił córkę pastora. Chciałabym go dostać w swoje ręce.

- Ja również.

- Obawiam się, że podobnie myślą wszyscy mieszkańcy Penhally - zauważyła. - O kurczę!

- Skaleczyłaś się?

- Drobiazg.

Wziął ją za rękę, żeby opłukać palec pod kranem.

- Masz plaster?

- W tamtej szufladzie. - Gestem wskazała na jedną z szafek. - Staje się taka niezdarna jak Lauren.

- Coś jej dolega? - Delikatnymi ruchami opatrywał jej palec.

- Lauren od dziecka stale ulega jakimś wypadkom. Dlaczego pytasz? Wzruszył ramionami.

- Zauważyłem, że jak po coś sięga, to źle ocenia odległość, i że w zacienionych miejscach często się potyka.

- Myślisz, że to coś poważnego?

- Chyba nie, skoro zawsze tak było. - Głupio mu się zrobiło, że niepotrzebnie niepokoi ją stanem zdrowia przyjaciółki. Ostrożnie przyklejał plaster. Gdy skończył, chciała cofnąć rękę, ale on tylko mocniej ją uściskał. - Czekaj. Muszę go pocałować. - Stała speszona. - Gotowe.

- Dzięki. - Zaczerwieniła się, po czym pospiesznie się odwróciła. - Hm, czy już ci mówiłam, że pani Harvey i dziecko pewnie już w piątek wyjdą do domu?

Uśmiechnął się, rozczulony jej nieporadną zmianą tematu.

- Tak, mówiłaś. To bardzo dobra wiadomość. Jej mężowi spadł kamień z serca.

- O tak. - Układała kawałki kurczaka na talerzach. - Słyszałam, że rozmawiałeś z Nickiem.

- Uzgodniliśmy, że weźmie z powrotem swoich starych pacjentów, łącznie z państwem Trevellyanami i Fiddickami, a ja resztę. - Oliver rozłożył sztuce na stole i postawił dzbanek z wodą.

- Dzięki w imieniu Kate. Nick nareszcie zachowuje się wobec niej przyzwoicie.

Był ciekaw przyczyn konfliktu, ale nie chciał się wtrącać w prywatne sprawy Nicka i Kate, a co więcej, nie miał zamiaru spędzać czasu z Chloe na rozmowie o pracy. Zmienił temat. Od tej pory nad sałatką z kurczakiem wymieniali uwagi na temat książek, filmów, muzyki oraz motocykli.

- Pyszne - powiedział na koniec.

- Lody?

Uśmiechnął się, odstawiając talerze do zlewu. Ale łakomczuch z tej Chloe!

- Czemu nie?

Gdy wytarł umyte naczynia, miał czas obserwować, jak Chloe nakłada lody do pucharków. Wydała mu się tak śliczna, że znowu poczuł przypływ pożądania. Żeby jej nie dotknąć i nie złamać złożonej sobie obietnicy, że zdobędzie się na cierpliwość, wyszedł z kuchni.

Na kanapie w salonie postanowił zaprzyjaźnić się z jej kotami. Rudy nie miał jednego oka i wabił się Cyklop, a całkiem biały Pirat miał czarną plamę na oku.

- Jak to zrobiłeś?! - zdumiała się chwilę później, gdy zobaczyła, jak głaszczce oba koty.

- Jak co zrobiłem?

- Oblaskawiłeś Pirata. On jest bardzo nieufny, zwłaszcza wobec mężczyzn. Nie miał łatwego życia. - Posmutniała, zdawszy sobie sprawę, że i ona dużo przeszła. Niepewnym gestem podała mu pucharek.

- Dzięki, mała. - Chwycił ją za rękę i pociągnął na kanapę. Gdy usiadła, odczekał, by się zrelaksowała. Jedząc lody, nie omieszkał ich pochwalić.

- To z farmy Trevellyanów. - Ona także delektowała się ich smakiem. - Produkty Mike'a, Fran, Joego i Sarah są znane w całym regionie. Uwielbiam ich sery pleśniowe. Sprzedają je we własnym sklepie oraz na targu.

Oliver zniechęca powiódł palcem po jej wardze.

- Zabłakane lody - szepnął, oblizując palec.

- Oliver...

Mimo że w jej głosie usłyszał niepewność, czuł, że musi ją pocałować. Pochylał się ku niej powoli, dając jej czas, by się odsunęła, jednocześnie obejmując jej rękę w przegubie. Czuł jej przyspieszony puls. Westchnęła, gdy zlizął kroplę lodów z jej warg.

- Jaka jesteś słodka...

Przycisnęła wargi do jego warg, bez wprawy, ale z entuzjazmem. Nie miał jej tego za złe. Wcześniej miał kobiety, które znały reguły gry i wiedziały, jak dopiąć swego, więc Chloe była dla niego wielką ożywczą odmianą. Pragnął ją chronić. Była taka inna. Nigdy tak długo nie zabiegał o niczyje względy. I nigdy nie zależało mu na zdobywaniu czyjegoś zaufania oraz przyjaźni.

Odsunął się lekko, by pogłodzić ją po twarzy. Uniosła powieki, po czym sama zaczęła wodzić palcem po jego policzku. Ten prosty gest rozpalił go od nowa.

- Oliver...

- Uhm - mruknął, całując wnętrze jej dłoni. - Miło?

- Tak, ale...

Kątem oka zauważył, że się zaczerwieniła i odwróciła wzrok.

- Ale? - Z niepokojem czekał na odpowiedź, modląc się w duchu, by nie poprosiła, by przestał.

Wstrzymała oddech. Pożądanie było dla niej nowością, więc nie wiedziała, co dzieje się z jej ciałem.

Ody Oliver ją całował, a nawet spoglądał na nią, przesywał ją dreszcz i robiło się jej gorąco. Stawała się podniecona, ale i niespokojna. Czegoś chciała. A w środku rozlewał się ból domagający się ukojenia.

Oliver ani razu z niej nie zadrwił, ani razu nie dał jej do zrozumienia, że jest głupia. Chyba nawet jej pragnie. Jest taki cierpliwy, taki delikatny, taki apetyczny... Przeszłość, owszem, ją przygniata, ale przecież ona jako położna wie co nieco o seksie. Rozmawia o nim codziennie. Ale poradnia dla kobiet to coś całkiem innego. Teraz nie miała pojęcia, jak się zachować.

- Chloe...

Jego szept przywołał ją do rzeczywistości. Oliver czeka na jej odpowiedź. Poprosić go? A może się obrazi?

- Chciałabym...

- Chloe, powiedz. Nie bój się mówić, czego chcesz. Nie krępuj się mnie o cokolwiek pytać czy prosić.

Kiwnęła głową.

- Lubię, jak mnie całujesz - wyznała, a on szeroko się uśmiechnął.

- Może być jeszcze przyjemniej.

- Nie wiem, jak to powiedzieć. Chciałabym... - Przygryzła wargi, gdy jego wzrok na nich zawisł. - Nauczysz mnie całować?

- Nie ma sprawy, mała - obiecał z dziwnym błyskiem w oku, ale ona, pomna swojej przeszłości, znowu stała się czujna. Ostrożnie się przysunęła, żeby położyć mu rękę na ramieniu.

- Jak wygląda pierwsza lekcja? - zapytała, zdumiona swoją odwagą oraz tym, jak bardzo wierzy, że Oliver jej nie skrzywdzi.

- Chloe... - Przeszło jej przez głowę, że się zbłądziła. Chciała się odsunąć, ale ją przytrzymał. - Zaczekaj. - Drżącą ręką odgarnął jej kosmyk włosów. - Jesteś pewna?

- Tak - odparła ledwie słyszalnym szeptem.

- Pomału... bez pośpiechu. - Obliznął wargi. - W każdej chwili możemy przerwać, jasne?

Przytaknęła niecierpliwie, zamykając oczy. Musi zaraz, natychmiast poczuć jego wargi na swoich. Nareszcie poczuła jego dłoń na karku, ujrzała przed sobą jego oczy. Serce biło jej tak mocno, że zabrakło jej tchu w piersiach. W końcu ich wargi się spotkały.

Westchnęła, gdy skubnął jej dolną wargę. Zakreśliło się jej tak mocno w głowie, że instynktownie zacisnęła palce na jego ramieniu. Chciała do niego przyłgnąć całym ciałem, ale się odsunął, trzymając ją, rozedrganą, na krawędzi.

Gdy musnął językiem jej wargi, instynktownie je rozchyliła. Na moment, poznawszy jego męski smak, zastygła w bezruchu, ale już chwilę później poczuła, że pragnie więcej. Jednak gdy odważyła się wsunąć język głębiej, Oliver się odsunął. Ku jej rozpaczy oznaczało to koniec pocałunku.

Zdezorientowana i oszołomiona otworzyła oczy, by na niego spojrzeć. Uśmiechał się szelmowsko, ale pocieszało ją to, że i on z trudem



łapie oddech. Spostrzegła również, że palce jej jednej ręki są zaciśnięte na jego ramieniu, a drugiej splecione z jego palcami. Zmusiła się, by rozluźnić uścisk. Jak się z tego wytłumaczyć? W tej chwili interesowało ją jedno: kiedy powtórzą tę lekcję? Bo było cudownie.

Oliver wysunął dłoń z jej włosów, po czym powiódł palcem po jej nabrzmiąłych wargach. Spoglądał na nią czujnym, pociemniałym wzrokiem. O czym myśli? Czy ten zapierający jej dech w piersiach pocałunek miał dla niego jakieś znaczenie?

Nim którekolwiek przemówiło, odezwał się jej pager. Gdy Oliver definitywnie cofnął rękę, poczuła się zawiedziona. Świadoma, że ktoś potrzebuje jej pomocy, zebrała się w sobie, by sięgnąć po pager. Zobaczywszy, kto ją wzywa, poczuła falę silnego niepokoju.

- Co się stało? - zapytał Oliver, jakby wyczuwając jej narastające napięcie.

- Angela Daniels. Jedna z moich przyszłych mam zagrożona oddzieleniem łóżyska. Krwawi.

## **ROZDZIAŁ PIĄTY**

Trzy godziny, które minęły od wezwania pani Daniels, upłynęły Chloe jak we śnie. Skulona w fotelu pasażera podziwiała profil Olivera, który okazał się człowiekiem o stalowych nerwach. Uparł się, że będzie jej towarzyszył do domu Danielsów.

Powitał ich Will, mąż Angeli, w stanie bez mała hysterii, ponieważ Angela upadła na podłogę w łazience i czuła się bardzo źle. Chloe skoncentrowała się na niej, podczas gdy Oliver najpierw zajął się uspokajaniem Willa, po czym pomógł jej ustabilizować Angele.

Na widok kobiety leżącej na podłodze w kałuży krwi Chloe zdrętwiała ze strachu, że powtórzy się historia sprzed lat. Bała się, że nie stanie na wysokości zadania, ale kobieta oraz jej dziecko przeżyli dzięki wsparciu ze strony Olivera oraz powietrznej karetki, która błyskawicznie zawiozła młodą matkę do szpitala w St. Piran. Chloe była przekonana, że kobieta nie wytrzymałaby półgodzinnej podróży samochodem, a helikopter dowiózł ją do szpitala w kilka minut. Pani Daniels straciła bardzo dużo krwi i dwukrotnie traciła przytomność, zanim wykonano cesarskie cięcie. Po tych przeżyciach Chloe wracała do Penhally kompletnie wyczerpana fizycznie i emocjonalnie.

Gdy w końcu wyszła z sali operacyjnej do poczekalni, umazana krwią i udręczona tragicznymi wspomnieniami, była zaskoczona, że Oliver jechał za nimi autem, żeby odwieźć ją do domu. Popatrzył na nią w milczeniu, ale czekał na nią i tego jej było trzeba. Kiedy ją objął, nie wiadomo dlaczego, poczuła się bezpiecznie, a gdy prowadził do samochodu, nie czuła się zagrożona ani skrepowana.

Dojeżdżali do Penhally. Chloe bardzo chciała już być w domu, wziąć prysznic i bez świadków zmagać się z demonami przeszłości. Oliver odprowadził ją do drzwi. Zbliżała się północ, więc miasteczko było opustoszałe, nie licząc wczasowiczów na bulwarze nadmorskim. Na cyplu, za kościołem, rozbłyskiwało światło latarni morskiej ostrzegającej przed skalami, na których w XVII wieku rozbił się „Corazon del Oro”, hiszpański statek, do którego ściągali turyści oraz poszukiwacze skarbów z całego świata. Oliver wyjął klucz z drżących palców Chloe, po czym wpuścił ją do środka. W przedpokoju położył jej dłonie na ramionach i lekko pchnął w stronę schodów.

- Marsz do wanny albo pod prysznic, a potem do łóżka - polecił jej kategorycznym tonem. - Zrobię ci coś do picia.

- Nie musisz - zaprotestowała słabo.

- Wiem, ale chcę. Idź już. - Pocałował ją w czoło.

Była zbyt zmęczona, by się spierać, więc posłusznie wspięła się na schody. Przez cały czas czuła na sobie jego wzrok.

Obserwował ją z narastającym niepokojem. Czuł instynktownie, że stało się coś, co miało związek z panią Daniels. Chloe zajęła się przerażoną pacjentką bardzo profesjonalnie, ale w jej oczach dostrzegł smutek, który bardzo go poruszył. Nie wyjdzie od Chloe, dopóki się nie upewni, że nic jej nie dolega. Miał nadzieję, że nakłoni ją do zwierzeń. Może podzieli się z nim tym, co ją gnębi.

Ruszył do kuchni, by przygotować czekoladę. Pora roku, zwłaszcza upalna lipcowa noc, była zdecydowanie nieodpowiednia na gorącą czekoladę, ale Chloe potrzebuje czegoś, co by ją podniosło na duchu. Nie mógł wziąć jej do łóżka i sprawić, by o wszystkim zapomniała, więc

będzie zmuszona zadowolić się czekoladą. Czekać, aż mleko się podgrzeje, oparł się o blat kuchenny i zaczął rozmyślać o wydarzeniach minionego dnia.

Był zachwycony jej niewinnością połączoną z chęcią eksperymentowania oraz odwagą, gdy domagała się tego, co sprawiało jej przyjemność. Gdy ją całował, tym razem z większym zapałem niż wcześniej, ledwie zdołał stłumić pożądanie. Chloe była onieśmielona, ale jej się podobało, więc się wycofał, zanim miała dosyć. Nie kryła rozczarowania ani tego, że chciałyby więcej. Już czekał na dzień, w którym będzie mógł ją całować bez żadnych hamulców, namiętnie i zachłannie. Ale jeszcze nie teraz.

W tym przekonaniu utwierdziła go jej reakcja, gdy objął Chloe w szpitalu. Zesztywniała. Najwyraźniej pocałunki to jedna sprawa, a obejmowanie druga. Poznawszy tę jej słabość, musi zdobyć się na delikatność. Zdał sobie nagle sprawę z tego, że za żadne skarby nie porzuci tej kobiety. Chloe potrzebuje kogoś, kto uwolni ją z jej wewnętrznego więzienia. Zapragnął być tym człowiekiem. Musi się dowiedzieć, co ją dręczy, i to naprawić.

Tego wieczoru nie będzie jej o to pytał, ale miał nadzieję, że wyjawi mu, dlaczego sprawa pani Daniels tak ją poruszyła. Gdy gorąca czekolada była gotowa, ucichł szum wody w łazience. Oliver dorzucił do czekolady trochę słodkiej pianki i z dwoma kubkami ruszył na górę, a tam niemal zderzył się z Chloe.

Stanął jak wryty na jej widok. Miała na sobie cienką koszulkę oraz szorty, które uwydatniały długość jej nóg. Niebywałych i kształtnych. Wyobraził, sobie, jak Chloe go nimi oplata... Nie, nie pora na takie

erotyczne myśli. Przeniósł wzrok wyżej na jej piersi. Cholera. Pożałował, że ma zajęte ręce. Zacisnął mocniej palce na kubkach i heroicznym wysiłkiem woli próbował uciszyć burzę, która rozpętała się w jego ciele.

Odkaszlnął.

- Marsz do łóżka. - Zamknął oczy. Szkoda, że nie ma tam dla niego miejsca.

Nieświadoma wrażenia, jakie na nim wywiera, bez słowa skierowała się do sypialni. Szedł za nią przekonany, że postradał zmysły. Powinien wziąć lodowaty prysznic. Podniecony do bólu patrzył, jak Chloe wsuwa się pod koc. Podał jej oba kubki, zsunął buty, po czym położył się obok, ale na kocu. Wziął od niej kubek i ujął ją za rękę. Postanowił odczekać, aż Chloe się odpręży.

Przez jakiś czas w milczeniu popijali czekoladę. W półmroku, bo paliła się tylko lampka na stoliku nocnym, widział ściągnięte rysy twarzy Chloe.

- Chloe, byłaś rewelacyjna. Wzruszywszy ramionami, odstawiła kubek.

- To była bardzo ryzykowna sytuacja. Jestem ci ogromnie wdzięczna za pomoc. Angela chciała rodzić w domu, ale nie wiem, czy zważywszy na wyniki ostatniego USG, nie należało położyć jej w szpitalu.

- Tę decyzję podjął położnik, nie ty.

- Tak, wiem.

No, chociaż tyle, pomyślał. Obawiał się, że Chloe będzie obwiniać siebie za stan zdrowia pani Daniels. Ale jeśli nie czuje się winna, to dlaczego tak to przeżywa? Odstawił kubek, po czym delikatnie ją objął,

drugą ręką gładząc ją po głowie. Poczul, jak zeszywniała, ale pozycji nie zmienił. Czekał. Fakt, że się nie odsunęła, uznał za istotny przełom.

- Rozluźnij się - szepnął. Serce mu się ścisnęło, gdy zadrżała. -

Drżysz. Nie lubisz być przytulana?

Bardzo długo czekał na odpowiedź, a gdy w końcu się odezwała, musiał nateńczyć słuch, żeby ją zrozumieć.

- Nie jestem do tego przyzwyczajona.

- Chciałbym cię przytulać jak najczęściej... jeśli mi pozwolisz.

Czul, że musi zachować spokój i zdobyć się na cierpliwość. Dopóki się nie dowie, co ją w życiu spotkało, nie będzie miał pojęcia, jak z nią postępować, czym mógłby ją przestraszyć albo sprawić, że jeszcze bardziej się zamknie. Na razie wiedział tyle, że stąpa po cienkim lodzie.

- Chloe, jesteś kapitalną położną - pochwalił ją, podejmując wcześniejszy temat.

- Dziękuję. - W jej głosie wyczuł zdziwienie i zadowolenie.

- Pracowałem z wieloma osobami, które parają się położnictwem, ale ty jesteś położną z prawdziwego zdarzenia. Podziwiam cię za naturalne podejście do matki oraz dziecka, za to, że unikasz zbędnej interwencji, oraz że matka jest dla ciebie najważniejsza. W tej przychodni wszyscy jesteście zorientowani na pacjenta. Bardzo dobrze pracuje mi się z tobą i Kate. Wkładacie całe serce w to, co robicie. Dla was to nie tylko praca.

- To moja pasja.

- Zauważyłem. - Nadal gładził ją po włosach. - Dlaczego wybrałaś ten zawód? - Gdy ponownie zeszywniała, zorientował się, że dotknął czułego punktu. - Dlaczego?

Westchnęła smutno, ale się nie odsunęła, a on czekał w nadziei, że ona ufa mu już na tyle, by zwierzyć się z czegoś bardzo dla niej ważnego.

- Pewnego dnia wróciłam ze szkoły i znalazłam mamę na podłodze w kałuży krwi.

Nareszcie zrozumiał, co wywołał w niej widok pani Daniels.

- Przypomniał ci się tamten dzień.

- Tak. Jakbym znowu tam się znalazła. - Zadrzała, a on mocniej ją przytulił. - Miałam dziesięć lat, a mama była w szóstym miesiącu. Wezwałam pogotowie. Dyspozytorka mówiła mi, co mam robić, a ja próbowałam... próbowałam zapanować nad strachem, żeby mamę ratować. Mama przeżyła, ale dziecko umarło.

Została położną z potrzeby pomagania innym, bo nie pomogła matce?

- Chloe, to nie była twoja wina.

- Byłam bezradna. Pozwoliłam umrzeć mojemu braciszкови - chlipnęła.

- Byłaś dzieckiem. To nie należało do ciebie i nie możesz się o to obwiniać. - Za wszelką cenę pragnął ją pocieszyć. - Teraz już wiesz, że nawet najlepszy specjalista nie mógłby go uratować. To się zdarza. Jakaś pomyłka natury.

- To on go zabił.

Oliver się zawahał. Nie był przekonany, czy Chloe wie, co mówi.

- Kto?

- Ojciec. Wpadał w szał. Uderzył ją, a ona upadła... kopał ją w brzuch. Mówił, że wcale nie chciał tego dziecka, a potem zostawił ją, żeby

się wykrwawiła na śmierć, ona i dziecko. Gdybym wtedy nie wróciła do domu... Później mi wyrzucał, że ją uratowałam.

- Chloe... - szepnął wstrząśnięty, ale sposób, w jaki to mówiła, wskazywał, że taka przemoc w jej rodzinnym domu nie była niczym wyjątkowym.

Dorastanie w takim środowisku musi być piekłem. Nagle pojął, że być może dotarł do sedna problemu. Czy tym upiorem z przeszłości jest ojciec? To by wyjaśniało, dlaczego Chloe nie chce opowiadać o swoim dzieciństwie. Im był bliższy odpowiedzi, tym więcej rodziło się pytań.

Trudno było mu pogodzić się z myślą, że ktoś mógłby skrzywdzić Chloe, a jednak ktoś się tego dopuścił. Przeróżające, że była to osoba, która powinna ją kochać i się o nią troszczyć. To zrozumiałe, że Chloe nie ufa tym uczuciom. Ani mężczyznom. Pomimo to wyszła z tego cało, wygrała, przynajmniej w kwestii pracy, przyjaciół oraz hobby. Za to odwróciła się od miłości, mężczyzn oraz seksu. Pojął, że musi poznać szczegóły tego zdarzenia oraz doprowadzić do tego, by uwierzyła, że on nie chce jej skrzywdzić ani zdominować, że z nim może bezpiecznie doświadczać tego, co usunęła z życia.

- Przepraszam - wyszeptała.

- Nie masz najmniejszego powodu przeproszać za cokolwiek.

- Dziękuję, że tu ze mną jesteś.

- Maleńka, zawsze będę przy tobie. - Czuł, że te słowa popłynęły z głębi jego serca.

Z jednej strony bał się tego, co go czeka z Chloe, ale z drugiej zdawał sobie sprawę, że zaangażował się tak mocno, że odwrót jest już



niemożliwy. W zamyśleniu musnął wargami jej włosy, bezwiednie gładząc ją po ramieniu.

W dniu, w którym poznał Chloe, zaszła w nim zmiana. Jej przyjaciółki mówiły, że jest wyjątkowa, a on dzień po dniu utwierdzał się w tym przekonaniu. Przypomniały mu się jego przyjemne, ale nic nie znaczące przygody miłosne, zazwyczaj krótkotrwałe. Jednak żadna z nich nie wypełniła wewnętrznej pustki, z której zdał sobie sprawę, dopiero gdy przeprowadził się do Kornwalii.

W przypadku Chloe cieszył go każdy najmniejszy krok do przodu, a do szczęścia wystarczała mu sama jej obecność. Tak, chce ją mieć w łóżku, ale to ma być coś więcej niż seks. Po raz pierwszy w życiu spotkał kobietę, w przypadku której przelotny romans nie wchodzi w rachubę. Chloe jest wyjątkowa pod każdym względem.

Zdawał sobie sprawę z odpowiedzialności, która na niego spada w związku z Chloe. Mimo to wiedział, że wytrwa. Zdecydował się na stabilizację, na rodzinę. Był przekonany, że gdy spotka odpowiednią kobietę, potrafi być lojalny, wierny i kochający. Czy Chloe jest tą kobietą? Czy Chloe, nie zważając na jego opinię i nazwisko, dostrzega w nim prawdziwego człowieka?

Zadumany nie zauważył, kiedy zasnęła. Wiele by dał, by wsunąć się pod koc i zasnąć przy niej, ale znał dobrze takie małe miasteczka i nie mógł dopuścić, by stała się tematem bezpodstawnych plotek. Gdyby Chloe sama mu to zaproponowała... Wzdychając smutno, usiadł na łóżku, żeby włożyć buty.

Na stoliku znalazł notatnik i długopis, co go natchnęło do napisania karteczki. Położył ją na widocznym miejscu, pocałował Chloe w czoło,

zgasił lampkę i opuścił pokój. Upewniwszy się, że okna są pozamykane, a koty mają wodę w misce, zdjął z haczyka komplet zapasowych kluczy i zatrzasnął za sobą drzwi.

Szedł piechotą do mieszkania, które Nick wynajął dla niego do końca lipca. Niedługo trzeba będzie pomyśleć o czymś na stałe. Ale nie teraz, bo teraz jego umysł był zajęty Chloe.

- Słyszałam, że spędziłaś wczoraj upojny wieczór. - Tymi słowy powitała ją Kate.

- Można to i tak nazwać. - Ziewając, Chloe usiadła przy biurku. - Angela Daniels wstała z łóżka, żeby pójść do łazienki, a tam zakreśliło się jej w głowie i upadła. To wystarczyło, żeby łóżysko się oddzieliło. Nie wiem, jaki byłby koniec, gdyby nie helikopter. Zaraz zadzwonię do szpitala, żeby zapytać o jej zdrowie.

- Masz tam kartkę od Olivera. - Kate wskazała gestem na brzeg biurka. - Wiedział, że się o nią martwisz, więc jak tylko przyszedł, z samego rana zadzwonił do szpitala. Pani Daniels miała spokojną noc, a maluch czuje się dobrze. Przeczytaj sama.

Łzy nabiegły Chloe do oczu, więc pospiesznie odwróciła wzrok, by uniknąć przenikliwego spojrzenia przyjaciółki. Oliver zachował się wspaniale. Kiedy ją przytulił, przestała się bać. Wręcz przeciwnie. Poczowała się tak bezpiecznie, że opowiedziała mu o poronieniu matki. Okazał zrozumienie, usprawiedliwiał ją, a ona zasnęła w jego ramionach. Jak tak można?! Mimo że spała bardzo krótko, obudziła się wypoczęta... i rozczarowana, że jest sama. Gdy o-tworzyła oczy, od razu zauważyła jego liścik.

„Mam nadzieję, że spałaś dobrze. Przed wyjściem sprawdziłem wszystkie okna i drzwi. Cyklop i Pirat spały. Dziękuję, że zechciałaś podzielić się ze mną swoją przeszłością. Zapewniam Cię, że zawsze chętnie Cię wysłucham, ilekroć zdecydujesz się opowiedzieć mi coś o sobie. Jesteś wzorową położną i cudowną kobietą. Do zobaczenia, mała. Dzwon, jak będę Ci potrzebny. Całuję, Oliver”.

Uśmiechnęła się. Oliver jest zupełnie inny, niż myślała, gdy pojawił się w przychodni. Lauren i Kate wiedziały, co mówią. To ktoś zdecydowanie bardziej wartościowy niż rozpuszczony playboy. Jest inteligentny, dowcipny, dobry i opiekuńczy.

Przypomniawszy sobie zakończenie listu, pomyślała, że należy tego całusa wyegzekwować. Po lekcji całowania, której udzielił jej dwa dni wcześniej, kiedy pokazał jej, jak magiczny i podniecający może być pocałunek, czuła, że mogłaby nie przestawać go całować. Na samą myśl o tym zrobiło jej się gorąco. Jakie to dziwne, że do tej pory w ogóle jej to nie interesowało, ale teraz... myślała tylko o tym.

Martwiło ją, że zobaczył więcej, niż powinien. Wyczuwał ją doskonale, był chyba jedyną osobą, która ją przejrzała, dostrzegła to, co tak skrzętnie ukrywała przez tyle lat. Lauren wie o niej najwięcej, ale nie wszystko. Przenikliwość Olivera z jednej strony ją przerażała, z drugiej dawała jej ciepło oraz poczucie bezpieczeństwa.

Oliver dowiedział się już o jej braku doświadczenia i o tym, jak jej matka straciła dziecko, więc gdyby opowiedziała mu więcej szczegółów z dzieciństwa, mógłby się zniechęcić. Twierdził, że chce wszystko o niej wiedzieć, że to nie zmieni tego, co do niej czuje, ale nie była o tym przekonana. Wstydziła się swojej przeszłości, wstydziła się ojca i piętna,

które wycisnęła na niej przemoc z jego strony. Bała się też erupcji emocji, która mogłaby nią wstrząsnąć, bała się, że nie byłaby w stanie nad nią zapanować.

- Wiem od Olivera, że rozmawiał z Nickiem na temat podziału pracy w poradni dla kobiet w ciąży.

- Uwaga Kate wyrwała ją z zamyślenia. Podniosła na nią wzrok. Mimo że Kate się uśmiechała, widać było, że w dalszym ciągu jest dotknięta postępowaniem Nicka. - Myślę, że ten kompromis wszystkim odpowiada. Poza tym nasze piątkowe spotkania będą się odbywały w lepszej atmosferze.

- Miejmy nadzieję. A ty rozmawiałas z Nickiem? Kate odwróciła wzrok.

- Tylko w przelocie... o pracy. Ale to i tak wielki postęp.

- Kate...

- Wiem, kochana, wiem. Nick bardzo powoli oswaja się z pewnymi sprawami. Jeszcze nie dojrzał do tego, żeby zaakceptować Jema. -

Westchnęła.

- Ludzie uważają, że Nick jest zamknięty, on taki bywa, ale ja znam go bardzo długo, wiem, co stracił, co go rozczarowało, jaką dźwiga odpowiedzialność. Nie okazuje uczuć, żeby oszczędzić sobie nowych strat i porażek.

Chloe przytaknęła. Niewiele wiedziała o Nicku ani o tym, co go łączy z Kate. Po prostu uważała, że przyjaciółka zasługuje na mężczyznę, który da jej szczęście, a nie na kogoś, kto przysparza zgrzyot.

- A jak tobie układa się z Oliverem? - zapytała Kate, zmieniając temat.

Chloe poczuła, że się czerwieni.

- W porządku.

- Spotykacie się?

- Tak. - Zamknęła notatnik. - Jest cierpliwy, wyrozumiały... Bardzo dobrze czuję się w jego towarzystwie.

- Wspaniale! - Kate się rozpromieniła. - To porządny facet. A do tego przystojny.

Chloe ciągle nie mieściło się w głowie, że taki interesujący mężczyzna chce być z nią, mając u swych stóp wszystkie kobiety.

- Pocałował mnie.

- I... ?

- Spodobało mi się.

Nawet więcej niż spodobało. Nie mogła się doczekać następnego pocałunku. I chyba polubiła Olivera.

- Chloe, bardzo mnie to cieszy. Zaslugujesz na szczęście. - Kate spoważniała. - Jeżeli coś do niego czujesz, jeżeli budzi w tobie nowe doznania, nie bój się. Oliver to dobry człowiek. Będzie się tobą opiekował.

- To samo powiedziała Lauren. A jeżeli on wyjedzie, jak skończy mu się kontrakt? I okaże się, że byłam dla niego tylko zabawką? - Po raz pierwszy wypowiedziała na głos swoje obawy.

- Mam wrażenie, że dla Olivera znaczyś o wiele więcej. Pytałaś go, dlaczego wrócił do Kornwalii?

- Nie. O tym nie rozmawialiśmy. Opowiadał jej o swoim dzieciństwie, o studiach,

o tym, jak żył w Londynie, ale nigdy nie powiedział, że chce na stałe osiąść w Kornwalii. Bała się o to zapytać, bo nie chciała usłyszeć, że wkrótce wyjedzie.

- Chloe, nie zmarnuj szansy. To wyjątkowy facet. Takich nieczęsto się spotyka. - Kate posmutniała. - Zapytaj samą siebie, czego pragniesz najbardziej, co czujesz, kiedy jesteś z nim... i jak byś się czuła, gdyby wyjechał, a ty nie podjęłabyś tego ryzyka.

Zadzwoił telefon, sygnalizując przybycie pierwszej pacjentki, a to zakończyło tę rozmowę. Kate zgarnęła swoje rzeczy.

- Mam kilka wizyt domowych. Jak będę miała czas, to jeszcze wpadnę na farmę Trevellyana zbadać Fran. Zaczynam od pani Fiddick.

- Myślałam, że od wczoraj jest w szpitalu.

- Była... Ułożenie w dalszym ciągu pośladowe. Zaproponowano jej cesarskie cięcie, ale się uparła i wróciła do domu. Liczę, że uda mi się ją namówić. Nick obiecał, że też z nią porozmawia.

Chloe się uśmiechnęła. Staraly się bardzo, by ciąża i poród przebiegały u pacjentek w jak największej zgodzie z naturą, ale czasami bardzo trudno było połączyć życzenia ciężarnej z opieką gwarantującą bezpieczeństwo. Zwłaszcza wtedy, gdy sprawy się komplikowały.

- Powodzenia. Mam nadzieję, że ci się uda.

- Dzięki. - Kate zatrzymała się pod drzwiami.

- A ja mam nadzieję, że tobie się uda. Z Oliverem. Zastanów się nad tym, co ci powiedziałam.

Myślała o Oliverze przez całe przedpołudnie: w przychodni i w trakcie wizyt w terenie. Gdy wróciła do Penhally, przed poradnią dla

kobiet zdążyła tylko coś w biegu przekąsić. W poczekalni było pusto, a recepcjonistka Sue powitała ją z uśmiechem.

- Wszystko w porządku? - zapytała Chloe.

- Miałyśmy urwanie głowy. - Sue się skrzywiła.

- Kate jest w St. Piran. Wezwano ją z powrotem dwie godziny temu, bo pani Fiddick zaczęła rodzić, ale w końcu przystała na interwencję.

Chloe pokręciła głową. Biedna Kate, biedna Susan Fiddick.

- Co Kate zrobiła z Jemem?

- Jest u kolegi z klasy. - Sue przekładała papiery. - Chloe, to dla ciebie. Poza tym Oliver prosił, żebyś przed poradnią do niego zajrzała. Już jest wolny.

Poczuła ucisk w żołądku. Czego chce od niej Oliver? Sprawy zawodowe... czy inne? Wbiegła na piętro, by zostawić swoje rzeczy i karty pacjentek, po czym zbiegła na dół, gdzie znajdowały się gabinety lekarzy. Drzwi do pokoju Olivera były uchylone.

Zapukała.

- Chciałeś mnie widzieć... Podniósł wzrok znad papierów.

- Cześć.

- Kłopoty?

Wstał, zamknął drzwi, po czym delikatnie pocałował ją w usta.

- Usiądź - powiedział, przysiadając na krawędzi biurka, a ją ogarnął niepokój.

- Co się stało? - zapytała.

- Dostałem wyniki małego Timmy'ego Morrisona.

- Tak szybko?

- Chloe, wynik badania na mukowiscydozę jest pozytywny.

Zacisnęła palce na poręczach fotela. Nie powinna przesadnie przywiązywać się do swoich pacjentek, ale czasami nie umiała się pohamować. Państwo Morrisonowie czekali na dziecko bardzo długo, przeżyli dwa poronienia, aż tego lata urodził się Timmy. Nikt w rodzinie nie chorował na mukowiscydozę, ale widocznie oboje rodzice są nosicielami nieprawidłowego genu.

- Już im o tym powiedziałaś? - zapytała.

- Jeszcze nie. Najpierw chciałem się z tobą skontaktować, żebyś nie była sama, jak znajdziesz wyniki tego badania na biurku. - Ujął jej rękę. - Czułabyś się lepiej, gdybyśmy razem przekazali im tę informację?

Wzruszona niemal do łez, bezwiednie splotła palce z jego palcami.

- Tak. Dziękuję. Ten wynik nie jest ostateczny - zauważyła, chwytając się ostatniej deski ratunku.

- Nie jest - przyznał. - Należy go jeszcze zweryfikować za pomocą badań DNA, a jeśli i one dadzą wynik pozytywny, trzeba będzie jak najszybciej włączyć Lauren i jej talenty fizjoterapeutyczne.

- Tak, oczywiście - mruknęła, ciągle nie mogąc się pogodzić z tą tragiczną wiadomością.

- Jak wiesz, wczesna diagnoza oznacza skuteczniejsze leczenie oraz dłuższe życie. Leczenie i fizjoterapię rozpoczniemy, zanim dojdzie do uszkodzenia płuc, oczywiście w konsultacji z ośrodkiem specjalistycznym.

Czując, że zaraz się załamie, uwolniła dłoń i, odwróciwszy wzrok, wstała z fotela.

- Dzięki. Poinformuj mnie, kiedy przyjdą Morrisonowie.

Podchodząc do drzwi, jedną dłonią zasłoniła usta, by nie wybuchnąć płaczem, a drugą sięgała do klamki. Gdy otworzyła drzwi, spiesząc się,



aby jak najszybciej ukryć się w swoim pokoju, poczuła, że Oliver stoi tuż za nią. Zamknął drzwi i przekręcił klucz w zamku. Znieruchomiała.

- Chloe...

- Muszę już iść.

- Nie. Chodź do mnie.

Położył jej dłonie na ramionach i odwrócił ku sobie. Speszona zamrugła powiekami, by powstrzymać łzy, ale nic to nie pomogło. Oliver ujął jej twarz w dłonie i kciukami delikatnie otarł jej policzki. Nie wiedziała, jak się zachować, gdy ją do siebie przygarnął.

- Oliver... - szepnęła, sztywniejąc w jego objęciach.

- Odczekaj chwilę. Ja cię utulę.

Taka propozycja ze strony mężczyzny powinna ją przerazić, tymczasem nic takiego nie odczuła. Owszem, ogarnął ją lekki niepokój, ale jednocześnie poczuła się bezpiecznie. Wtulona w jego pierś słyszała rytmiczne, kojące bicie jego serca. Ku swojemu zdziwieniu zaczęła się odprężyć. Chwilę później przyłgnęła do niego całym ciałem, obejmując go w pasie. On tymczasem gładził ją po głowie i szeptał słowa pocieszenia. Nie miała pojęcia, jak długo tak stoją, ale czuła, że stopniowo staje się spokojniejsza i odzyskuje siły.

Nie wypuszczając jej z ramion, odsunął ją nieco, żeby spojrzeć jej w oczy.

Zawstydzona przygryzła wargi.

- Przepraszam.

- Nie przepraszaj za to, że przejmujesz się losem pacjentów.

- Jestem położną, profesjonalistką...

- Ale także człowiekiem. Jesteś wspaniałą położną, bo kochasz swoje mamy i ich potomstwo. - W jego oczach dostrzegła zrozumienie. - Ostatnio miałaś dużo silnych wrażeń. Głęboko przeżyłaś wezwanie do pani Daniels, a teraz ta sprawa z Timmym. W dniu, w którym przestaniemy przejmować się naszymi pacjentami, powinniśmy pożegnać się z zawodem.

Zauważyła, że w jego objęciach jej ciało dziwnie się zachowuje, więc w końcu trochę się od niego odsunęła, bo jego bliskość drażniła jej zmysły i odbierała jasność myślenia. Zdążyła bardzo go polubić, nabierała do niego zaufania, ale w dalszym ciągu peszyły ją nowe i nieznane doznania, jakie w niej budził.

- Już mi lepiej.

Ściągnął brwi nieprzekonany, ale opuścił ramiona.

- Na pewno?

- Tak, dzięki. - Uśmiechnęła się z wdzięcznością. - Mam teraz poradnię dla kobiet.

Przyjrzał się jej dziwnym wzrokiem.

- W porządku. Porozmawiamy później, mała - obiecał, odgarniając jej kosmyk włosów za ucho, po czym znenacka pocałował ją w usta.

Wyszła z gabinetu i pognała na piętro do swojego pokoju, gdzie z ręką na piersi opadła na fotel. Jeszcze nigdy tak się nie czuła. Dlaczego? Owszem, bardzo się przejęła wynikiem badania Timmy'ego, ale Oliver, taki empatyczny, pomógł jej się otrząsnąć i ponownie stanąć na nogi. Odgadł, że nie chciałyby znaleźć tej informacji na swoim biurku bez ostrzeżenia. Zdecydowanie trudniej było jej zrozumieć swoje rozszalałe emocje, reakcję całego ciała, gdy Oliver ją dotyka.

Dzielnie dotrwała do końca dyżuru, dziękując losowi za to, że tego dnia sprowadził do niej tyle pacjentek. Oliver słusznie zauważył, że kończący się tydzień był bardzo męczący. Okazał jej' zrozumienie, ale sama wiedziała, że problemy swoich pacjentek bierze zbyt do siebie. Nic na to nie poradzi. Za to zaangażowanie często płaci wysoką cenę emocjonalną.

Niestety, z powodu poradni tego wieczoru nie miała szansy spotkać się z Oliverem ani Lauren. Chętnie by z kimś porozmawiała, pomyślała, idąc nabrzeżem do domu.

Lubiła ten dom. Było to jej pierwsze własne mieszkanie. Tutaj po raz pierwszy czuła się bezpiecznie i u siebie. Przywitawszy się z kotami, dała im jeść, po czym wzięła prysznic, by spłukać z siebie całodniowy stres. W szortach i bluzce na cienkich ramiączkach zeszła do kuchni, zrobiła kanapkę, po czym usiadła w drzwiach na patio, by odpocząć.

Poszła spać wcześniej, ale nie mogła zasnąć, bo ciągle była podminowana i było jej za gorąco. Słabe podmuchy morskiej bryzy wpadające przez szeroko otwarte okno w sypialni nie łagodziły upału. Kiedy zadzwonił telefon, sięgając po słuchawkę, modliła się w duchu, by nie była to któraś z jej podopiecznych.

- Chloe MacKinnon.

- Cześć, mała.

Dreszczyk przebiegł jej po plecach.

- O... Oliver! Coś się stało? - Usiadła w łóżku.

- Chciałem zapytać, jak się czujesz - wyjaśnił.

- Obudziłem cię?

- Nie. Za gorąco, żeby spać. Nie mogę przestać myśleć o tym maluchu - dodała po chwili wahania. Mrok oraz nie zrozumienia łącząca ją z Oliverem sprawiły, że odważyła się wyznać, co ją gnębi.

- Znam to. Los bywa bardzo niesprawiedliwy. -Odniosła wrażenie, że te słowa płynęły z głębi serca.

- Sprawdzimy jutro, kiedy oboje mamy wolną chwilę, i razem porozmawiamy z Morrisonami - obiecał.

- Dzięki.

Wymienili jeszcze kilka uwag o Morrisonach, po czym odłożyli na bok sprawy zawodowe, by swobodnie pogawędzić o wszystkim i o niczym. Chloe ułożyła się wygodnie, zasłuchana w kojący niski głos i ciepły śmiech Olivera.

- Żałuję, że nie miałem okazji spotkać się z tobą po pracy.

Chloe mocniej ścisnęła słuchawkę poruszona jego serdecznym tonem.

- Ja również.

- Czyżby? - Wyczuła, że się uśmiechnął, a jednocześnie wydawało się jej, że słyszy szelest prześcieradła. On też leży w łóżku? Zrobiło się jej jeszcze bardziej gorąco. - Wymyślimy coś fajnego w weekend.

- Chętnie - odparła bez namysłu.

- Teraz już zaśniesz?

Nareszcie poczuła się odprężona. Dzięki rozmowie z Oliverem. Tego było jej trzeba, chociaż o tym nie wiedziała. Ale on wiedział.

- Chyba tak. Dzięki, że zadzwoniłaś.

- Drobiazg. Bardzo miło mi się z tobą rozmawiało - zapewnił ją.

- Mnie też. - Tak bardzo, że nie miała ochoty kończyć. - Dobranoc.

- Dobranoc, śpij dobrze. Do zobaczenia jutro.

Gdy usłyszała ciągły sygnał, znak, że Oliver odłożył słuchawkę, ogarnęło ją idiotyczne uczucie osamotnienia, ale jednocześnie było jej wyjątkowo lekko na sercu.

Zna go zaledwie kilka tygodni, a już rozumiała, jak nietrafnie go oceniała. Nie ma w nim nic z playboya, o którym rozpisywały się bulwarówki. Oliver okazał się wrażliwym i wspaniałym lekarzem, mężczyzną, który podszedł do niej z ogromną cierpliwością, troską i zrozumieniem. W jego obecności ani razu nie poczuła się zagrożona czy przymuszona. A jego pocałunki... Obudził w niej doznania wcześniej kompletnie dla niej obce, poruszył nieznane struny. Za nic w świecie nie chciała, by to się zmieniło.

## *ROZDZIAŁ SZÓSTY*

- Przepraszam, całkiem o tym zapomniałam. - Rzuciła mu pełne skruchy spojrzenie. - Nie musimy tam być długo, ale obiecałam Eloise, że przyjdę.

- Nie szkodzi, mała. To był wspaniały weekend... A ja mam jeszcze inne plany - dodał, pochylając się nad nią tak, że poczuł, gdy lekko za-  
drżała.

W dżinsowych szortach i bawełnianej bluzce związanej nad talią wyglądała tak smakowicie, że miał ochotę ją schrupać. Jego apetyt na Chloe nasilał się z każdym dniem. Trzymając dłoń na jej karku i delektując się jej aksamitną skórą, prowadził ją plażą w stronę przyjęcia z grillowaniem.

- Przypomnij mi, jaka to okazja?

- Zaręczyny Eloise Hayden i Lachlana D'Anceya - odparła, posyłając mu serdeczny uśmiech.

- Lachlan jest komendantem tutejszego posterunku policji? - Szukał wzrokiem znajomych twarzy.

- Mieszka w Penhally, ale urzęduje w komisariacie w Wadebridge - wyjaśniła. - Eloise jest patologiem sądowym, przyjechała z Australii. Poznali się miesiąc temu, kiedy ją wezwano, żeby wystawiła drugą opinię w sprawie śmierci pewnego surfera.

Przytaknął.

- Słyszałem o tej sprawie, ale nie miałem okazji poznać Lachlana ani Eloise.

- Oboje są bardzo sympatyczni. O, Eloise jest tam, rozmawia z Kate. Przywitajmy się z nimi.

Idąc za Chloe, rozmyślał o minionych dwóch dniach. Piątek był wyjątkowo ciężki. Musieli poinformować państwa Morrisonów o wyniku badań ich synka. Ale Beth i Jason Morrisonowie bardzo dzielnie przyjęli tę wiadomość dzięki wsparciu, jakiego im nie szczędziła Chloe. Był z niej dumny. Jeśli kolejne badania potwierdzą wstępną diagnozę, może mieć pewność, że ta rodzina znajdzie oparcie w Chloe, Lauren i w nim, a także pomoc wszystkich zaangażowanych specjalistów.

Po czwartkowym, próbnym z jego strony, nocnym telefonie rozmowy przed zaśnięciem stały się żelaznym punktem ich dnia. Nawet jeżeli dopiero co się rozstali, jeszcze przez chwilę rozmawiali przez telefon. Było to coś nadzwyczajnego... I coraz bardziej wzmacniało jego potrzebę przebywania z Chloe.

W sobotę, po poranku spędzonym w przychodni, wybrali się motorami na wycieczkę, a wieczorem oglądali u niej DVD, rozmawiali, pili wino i ćwiczyli pocałunki, coraz gorętsze i namiętne, oraz niewinne, ale podniecające pieszczoty.

Celem Olivera było rozbudzić zachłanność Chloe, ale też sam niebezpiecznie zbliżał się do krawędzi obłędu z pożądania. Widząc jej rosnącą pewność siebie oraz zapał, miał coraz większy kłopot z samokontrolą. Zależało mu jednak na tym, by Chloe dojrzała, by sama poprosiła o to, czego chce, żeby pożałowała go tak mocno jak on jej.

Nigdy nie był wielkim amatorem pocałunków. Wydawały mu się czymś przesadnie osobistym, więc jego wcześniejsze romanse

sprowadzały się do natychmiastowej gratyfikacji... po obu stronach. W ten sposób umknęła mu przyjemność płynąca z niespiesznych pocałunków.

Chloe mogłby całować godzinami, dniami... zawsze. Świadom, że nie wolno mu jej ponaglać, wrócił do podstaw, do niekończącej się gry wstępnej oraz gorących pocałunków. Było to dla niego coś nowego. Nie musiał się popisywać ani jak najprędzej dążyć do spełnienia. Nagrodą dla niego była rozkwitająca zmysłowość Chloe. Na razie. Jeżeli tak podniecają go same pocałunki, to prawdopodobnie spłonie, gdy znajdzie się z nią w łóżku.

Jego misterny plan uległ zmianie, gdy Chloe przypomniała sobie o przyjęciu na plaży. Cieszył się, że może z nią być niezależnie od okoliczności. To duży postęp, że przestała się przejmować tym, że ludzie zobaczą ich razem. Zależało mu na niej i chciał, by wszyscy to widzieli. Podjął wielkie ryzyko, ale z każdym dniem się przekonywał, że Chloe jest tego warta.

Przez kilka minut rozmawiali we czwórkę, po czym Eloise zaprosiła go do bufetu, by przyniósł Chloe coś do jedzenia i picia.

- Zaraz do ciebie wracam - rzucił na odchodnym, zostawiając ją z koleżankami.

Patrzyła, jak Oliver leniwym krokiem odchodzi w stronę stołu, przy którym Lachlan dogląda gości. W wyblakłych dzinsach i obcisłym Tshircie Oliver wyglądał równie wspaniale jak w eleganckich spodniach i śnieżnobiałej koszuli, które nosił na co dzień w przychodni. Gdy się odwróciła, zorientowała się, że Kate i Eloise przyglądają się jej ze znaczącym uśmiechem. Oblała się rumieńcem.



- Jakież zmiany w sytuacji z Nickiem? - Eloise zwróciła się do Kate, dzięki czemu Chloe szczęśliwie uniknęła pytań na temat Olivera. Oprócz niej tylko Eloise wiedziała, kto jest biologicznym ojcem Jema.

- W pracy trochę się poprawiło. - Kate zdobyła się na uśmiech, spoglądając w stronę syna, który grał z kolegami w plażowego krykieta. - Ale Nick jeszcze nie dojrzał do tego, żeby zaakceptować fakt, że Jem jest jego dzieckiem. Nie wiem, czy to kiedykolwiek się stanie.

Chloe rozejrzała się po zebranych.

- Nick nie przyszedł?

- Nie. - Kate była wyraźnie zawiedziona. - Pojechał na weekend do Francji na spotkanie komitetu miast bliźniaczych, gdzieś w Normandii.

Porozmawiały jeszcze przez chwilę, aż inni goście otoczyli Eloise. Kate podeszła do Lucy i Bena. Uradowana przytuliła ich córeczkę Annabel, którą Lucy urodziła w Boże Narodzenie w dość nietypowych okolicznościach. Chloe z całego serca życzyła Kate, by i ona zaznała takiej pełni szczęścia. Rozglądając się za Oliverem, zobaczyła, że nadal tkwi przy stole, pograżony w rozmowie z Lachlanem, Draganem i Melindą. Podążając ku nim, wpadła na Eve Dwyer.

- Cześć, Chloe!

- Eve! Co u ciebie?

- W porządku. Trochę jestem zmęczona dojeżdżaniem do Newquay. Będę wniebowzięta, jak w końcu znajdzie się dla mnie etat w Penhally. - Sprawdziła, czy ktoś ich nie podsłuchuje. - Te plotki o Rachel Kenner i Garym Lovelasie to prawda?

Chloe pokiwała głową.

- Niestety tak. Biedna Rachel. Gary zachował się karygodnie.

- Jak ona sobie radzi? - zapytała Eve, nie kryjąc współczucia.

- Bardzo się bała, zwłaszcza powiedzieć ojcu, ale sama wiesz, jakie gołębie serce ma wielebny Kenner i jak bardzo kocha Rachel.

Eve przytaknęła, ale nagle wydała się Chloe nieobecna.

- Wspierają?

- Bardzo. Rachel regularnie przychodzi do poradni, więc często ją widuję. Postanowiła zatrzymać dziecko, ale nie zrezygnuje ze studiów pedagogicznych - poinformowała ją Chloe, a potem wyjaśniła, że dziewczyna ma zamiar przenieść się do wujostwa w Plymouth.

- To dobrze.

Zaskoczona zmienionym tonem głosu koleżanki Chloe spojrzała na nią uważnie. Eve była blada i miała ściągnięte rysy twarzy.

- Eve, źle się czujesz?

- Nic mi nie jest. - Eve odwróciła wzrok i zmieniła temat. - Ach, ta rodzina. Tylko Tassie ma szansę wyjść na ludzi.

- Ma szczęście, że może liczyć na twoje wsparcie. - Chloe była pełna podziwu dla jej wysiłków mających na celu pomoc dziecku z patologicznej rodziny.

- Tassie nie ma łatwego życia, ale chociaż ma dopiero dziesięć lat, chce być inna niż rodzeństwo, chce się uczyć, żeby mieć lepsze życie. Zamierzam jej w tym pomóc.

Eve nadal wyglądała niewyraźnie, więc Chloe ponowiła pytanie:

- Eve, na pewno dobrze się czujesz?

- Nie przejmuj się, Chloe, to tylko cienie przeszłości - odparła Eve.

Nim Chloe zdołała cokolwiek z niej wyciągnąć, wrócił Oliver.

Wręczył jej talerz i szklankę.

- To dla ciebie.

- Dzięki. - Przedstawiła go koleżance, która natychmiast potem się ulotniła. - Dziwna sprawa...

- Hm? - Oliver przeżuwał kęs ryby.

- Nic, nic - mruknęła, patrząc na Eve, która oddalała się przygarbiona, jakby na barkach dźwigała cały świat.

Delektując się jedzeniem i rozmawiając z Olive-rem, zapomniała o Eve. Potem, kiedy jeszcze jakiś czas kręcili się wśród gości, Chloe przez cały czas myślała o tym, że Oliver raz trzyma rękę na jej karku, kiedy indziej na pasku jej szortów i kciukiem zatacza kręgi na jej krzyżu.

Obezwładniające, podniecające doznanie... Czuła, że nogi ma jak z waty.

Zachwycona wspólnie spędzonym weekendem, urzeczona pocałunkami marzyła tylko o tym, żeby znowu znaleźć się z nim sam na sam, wspominała nocne rozmowy telefoniczne przed zaśnięciem.

- Pójdziemy już? - szepnął jej do ucha, a jego oddech przyprawił ją o drżenie. Gdy dostrzegła jego pociemniały wzrok, zalała ją fala gorąca.

- Dobrze - przytaknęła.

Uśmiechnął się tak, że zrobiło się jej słabo, po czym splótł palce z jej palcami. Gdy pożegnali się ze wszystkimi, poprowadził ją promenadą na parking i już wkrótce opuszczali miasteczko.

- Po co tu przyjechaliśmy? - zapytała, gdy zaparkował przed ośrodkiem sportów wodnych kilka mil za Penhally.

- Ponieważ już wiem, że jesteś entuzjastką sportów wodnych, więc ułożyłem pewien plan.

- Jaki?

Rzucił jej łobuzerskie spojrzenie.

- Zabiorę cię na skuter wodny.

Na miękkich nogach wysiadła z auta. Z jednej strony cieszyła ją perspektywa emocji na skuterze, z drugiej nie potrafiła przełamać wzbierającego w niej strachu. Zdecydowanie nie godziła się na to, by przeszłość przyćmiła resztę jej życia. Odkąd poznała Olivera, stawiała czoło niejednemu demonowi, ale... Przystanęła z bijącym sercem. Co robić? Jak mu to powiedzieć?

Szli ku przystani, gdzie Oliver miał zamówiony dwuosobowy skuter wodny, ale upłynęło kilka sekund, nim się zorientował, że Chloe została w tyle. Jeśli spodoba się jej taka jazda, postanowił sprezentować jej taką jednoosobową maszynę, aby oboje mogli razem uprawiać ten sport. Odwróciwszy się, zauważył, że zbladła, a w jej spojrzeniu czai się strach. Zawrócił i wziął ją za rękę.

- Co się stało? - Czuł, że Chloe drży. - Powiedz, mała. Opowiedz mi, co czujesz.

- Oliver... ja się boję. Boję się wody. Kiedyś o mało się nie utopiłam.

- Och, przepraszam. - Poczul się okropnie. Objął ją. - Nie wiedziałem. - Zajrzał jej w oczy. - Nie chciałem sprawiać ci przykrości.

- To nie twoja wina. Jego. Skonfundowany gładził ją po ramieniu.

- Czyja? - Nie bardzo ją rozumiał.

- Mojego ojca.

Odetchnęła głęboko, a on poprowadził ją na pobliski murek.

Przysiadł przy niej, ujmując ją za rękę.

- Opowiedz mi o tym.

- Miałam chyba siedem lat. Nigdy nie wiedziałam, co jest przyczyną jego ataków furii, skąd się biorą jego szalone pomysły. Tego dnia kazał mi

iść na skały. - Zacisnęła palce na jego dłoni, a jemu pomimo upału przebiegł po plecach lodowaty dreszcz. - Nie umiałam pływać. Mama bała się wszystkiego i nie puszczała mnie do wody, mimo że bardzo lubiłam bawić się na plaży. Podejrzewam, że jej strach mi się udzielił. Ojciec powiedział, że albo się nauczę pływać, albo się utopię. - Głos jej drżał. - Podniósł mnie z ziemi i wrzucił do wody. Wyłowiło mnie dwóch rybaków. Grozili, że zawiadomią policję, ale ojciec twierdził, że to nieszczęśliwy wypadek i kazał im siedzieć cicho.

- Boże święty - szepnął przerażony.

To wyznanie było kolejnym sygnałem, że zdobył jej zaufanie, ale jednocześnie nowym elementem układanki wskazującej, że to ojciec zmarnował jej dzieciństwo, przemieniając je w piekło. Oliver z całego serca żałował, że bezwiednie sprawił jej przykrość, mimo że jego intencją było jedynie zorganizowanie pełnego przygód weekendu.

- Pójdę odwołać rezerwację. Poszukamy innych atrakcji - zaproponował, ale ona gwałtownie zaprotestowała.

- Nie!

- Chloe...

Chwyciła go za rękę.

- Nie zgadzam się, żeby jego było na górze. Oliver, nie chcę się bać do końca życia. Dopiero ty otworzyłeś mi oczy. Musisz mieć mnie za kompletną idiotkę. - Zwiesiła głowę.

- Na pewno tak o tobie nie myślę - zapewnił ją. Przez co ona przeszła? Jak jeszcze dręczył ją ten kat, a nie ojciec? Czego jeszcze dowie się o jej dzieciństwie? W głowie mu się to nie mieściło. Przytulił ją mocniej. - Dla mnie jesteś fantastyczna i jestem z ciebie dumny. Zawsze

możesz liczyć na moją pomoc, a jeżeli zechcesz porozmawiać, zawsze cię wysłucham.

Popatrzyła na niego z niedowierzaniem, po czym nieśmiało się uśmiechnęła, a on miał ochotę całować ją do utraty tchu.

- Oliver...

- Słucham, mała.

- Chodźmy na ten skuter.

Chyba oszalała. Zdławiła nerwowy śmiech. Oto stoi w pianie oraz kamizelce ratunkowej i za chwilę stanie oko w oko z jednym ze swoich koszmarów. Boi się. Ale ufa Oliverowi i zdobyła się na to, by powiedzieć mu prawdę. Nie chce bać się do końca życia, nie chce, by sprawdziły się słowa Lauren... że ojciec nawet zza grobu kieruje jej życiem. Oliver ją zmienił. Dodał jej sił i odwagi. Boi się i nie wie, dokąd ją to zaprowadzi, ale ma dosyć życia w cieniu przeszłości.

- Chloe, popatrz na mnie. - Ujął jej twarz w dłonie. - W każdej chwili możesz zrezygnować.

Mdliło ją ze strachu, ale pokręciła głową.

- Nie.

- Będziemy na wodzie, a nie w wodzie, a ja nie dopuszczę, żeby stało ci się cokolwiek złego.

- Wiem - odparła z przekonaniem.

- Zaufaj mi.

Instynktownie wyczuwając, że idzie o coś więcej niż przejażdżka skuterem, podała mu rękę i natychmiast poczuła, jak przepływa do niej jego siła. Posadził ją przed sobą, a kładąc ręce na kierownicy, otulił swoim ciałem.

- Ruszamy?

Przytaknęła sztywna ze strachu, ale gdy pocałował ją we wrażliwe miejsce za uchem, poczuła się trochę lepiej. Powoli zsunęli się z piasku. Morze tego dnia było spokojne i gładkie jak stół. Dzięki Bogu. Całkiem szybko oswoiła się z tym nowym środkiem lokomocji, a nawet ku swojemu zdziwieniu zaczęło się jej to podobać. Czowała się bezpiecznie.

Jakiś czas później się zatrzymali. Oliver zgasił silnik. Dryfując, podziwiali malowniczy brzeg Kornwalii.

- Może być? - zapytał.

Odwróciła się do niego szeroko uśmiechnięta.

- W porządku. Dzięki.

- To ja powinienem ci dziękować, że mi zaufałaś. - Nim odpowiedziała, musnął ustami jej wargi. - Jedziemy dalej?

Domyśliła się, że to pytanie ma głębsze znaczenie.

- Tak - odparła nagle onieśmielona, ale on obdarzył ją obezwładniającym uśmiechem. Dobrze, że siedziała.

- Szybciej?

- Szybciej. - Widząc jego beztroski śmiech oraz nieskrywaną aprobatę, poczuła, że z radości kręci się jej w głowie.

W trakcie tej emocjonującej jazdy skuterem, kiedy bryza smagała im twarz, ani razu nie czuła się zagrożona, nie wyczuwała też, żeby Oliver prowadził skuter ryzykownie albo się popisywał.

Kiedy w końcu dopłynęli do brzegu, pomógł jej zsiąść i wyprowadził na piasek. I wówczas zdobyła się na coś, czego jeszcze nigdy nie zrobiła: objęła go spontanicznie, kierowana czystą radością, nagle czując się wolna

od kawałka przeszłości, który do tej pory ją krępował. Czy to znaczy, że nareszcie ma szansę wyzwolić się od pozostałych więzów?

Nie miała czasu się nad tym zastanowić, bo niespodziewanie znalazła się w jego silnych ramionach. Jej uśmiech zgasł, gdy spojrzała mu w oczy, w których tlił się... drapieżny głód. Oliver pochylił głowę... i zaczął ją całować.

- Słyszałam, że okrzyknięto cię bohaterem.

- Nie wiem za co. - Otworzył oczy i posłał jej zmęczony uśmiech.

Z ulgą wyszedł z pracy, pobiegł do domu, wziął szybki prysznic, przebrał się i czym prędzej udał się do Chloe, która czekała na niego z kolacją. Potem usadowili się na kanapie. Wziął ją za rękę i lekko do siebie przyciągnął, tak by okrakiem usiadła mu na kolanach. Uszczęśliwiony wdychał znajomy zapach słońca i dojrzałych jabłek. Tak pachnie stabilizacja. Gdy odgarniała mu włosy z czoła, zauważył w jej spojrzeniu zatroskanie. Położyła mu dłonie na ramionach. Cieszyło go, że nie jest skrepowana nową bliskością zacieśniającą się zwłaszcza po tym pocałunku po przejeździe na skuterze wodnym kilka dni wcześniej.

- Jak wróciłam z wizyt domowych, między innymi u pani Harvey... à propos, ona i jej córeczka czują się dobrze... dowiedziałam się, że starłeś się z Nickiem.

- Bardzo się cieszę, że pani Harvey dobrze sobie radzi. - Spoważniał.

- Nick nie pozwolił mi pojechać do Henry'ego Ryalla. Twierdził, że zmarnowaliśmy przez niego już wystarczająco dużo czasu, że nic mu nie dolega.

Ściągnęła brwi.



- To do Nicka niepodobne. To prawda, że bywa trudny, ale dotąd zawsze stawiał dobro pacjenta na pierwszym miejscu.

- Wiem.

Nick nadal chodził rozdrażniony, zapewne dlatego, że jeszcze nie uporał się z problemem związanym z uznaniem Jema.

- Powiedział, że w tym miesiącu był już kilka razy u Henry'ego, podobnie Dragan i Adam, i żaden z nich nie stwierdził niczego poważnego. Badali go i uznali, że Henry jest zdrowy. Są przekonani, że czuje się samotny po niedawnej śmierci żony.

- Ale... ? - Domyśliła się, że taka argumentacja nie mogła go przekonać.

- Nie lubię, kiedy na kimś za szybko stawia się krzyżyk. Nie potrafię tego wytłumaczyć, ale kierowało mną jakieś przeczucie... nie mogłem go zignorować. W końcu Nick powiedział, że jak chcę trwonić swój czas, to mogę jechać.

- Ale okazało się, że miałeś rację, że twoja wizyta nie była na marne.

Westchnąwszy, położył jej dłonie na pośladkach, żeby jeszcze bliżej ją do siebie przygarnąć.

- To był czysty przypadek, że zjawiłem się tam w odpowiedniej chwili.

- Załapałeś się na cieką herbatkę i stęchłe ciasteczka - zażartowała. Nadarzyła mu się okazja dowiedzieć się, jak w opinii Henry'ego wygląda zaproszenie na „herbatkę”.

- Wcześniej przejrzałem jego kartę i pogadałem z Draganem, Adamem i Nickiem. Henry przyznał, że w ciągu kilku minionych tygodni dwa razy uderzył się w głowę, w to samo miejsce. Wszyscy trzej go badali

i niczego groźnego nie stwierdzili. - Wsunął dłoń pod pasek dżinsów Chloe, delektując się jej aksamitnym ciałem. - Henry nie potrafił powiedzieć, co dokładnie mu dolega, ale się upierał, że coś jest nie tak, że ma kłopoty z widzeniem, że często boli go głowa. Kiedy do niego zajechałem, wyglądał na zdrowego staruszka i nawet przeszło mi przez myśl, że Nick miał rację i że to jest strata czasu.

- Ale okazało się, że nie jest?

- Tak. Zbadałem go tak samo jak oni, sprawdziłem reakcję źrenic oraz czy ustoi na jednej nodze i czy z zamkniętymi oczami trafi palcem w czubek nosa... wszystko, co przewidują nasze podręczniki. No i nic, w porządku.

Wpatrywała się w niego zaintrygowana.

- I co się stało?

- Rozmawialiśmy, ale ja już zbierałem się do wyjścia, kiedy nagle zauważyłem, że wargi Henry'ego się ruszają, ale nie wydobywa się z nich żaden dźwięk. - Potrzęsnał głową, ciągle nie mogąc się nadziwić, że akurat wtedy znalazł się u staruszka. Co by było, gdyby Henry był sam i nie mógł wezwać pomocy? - Mówił normalnie, aż tu nagle w pewnej chwili zobaczyłem w jego oczach paniczny strach.

Chloe szeroko otworzyła oczy, a Oliver z uśmiechem odgarnął jej z policzka kosmyk włosów.

- Bardzo dziwny objaw, ale już coś takiego widziałem. Zabrałem go do szpitala, gdzie zrobiono mu tomografię. Okazało się, że jest to niewielki krwiak mózgu. Operowano go i już wraca do zdrowia.

- Jak to się stało?

- Czasami, kiedy dojdzie do urazu głowy, tworzy się niewielki krwiak, który przez jakiś czas nie daje widocznych objawów. Niedobrze, że Henry dwa razy w ciągu krótkiego czasu uderzył się w to samo miejsce. Nikt o tym nie wiedział. Dragan, Adam ani Nick nie mieli powodu kierować go na dalsze badania. Jak już mówiłem, to czysty przypadek, że znalazłem się u niego akurat wtedy.

Chloe musnęła wargami jego wargi.

- Cieszę się, że byłeś taki uparty. Szczęściarz z tego naszego Henry'ego. Mam nadzieję, że potem Nick cię przeprosił. - Odwzajemnił jej pocałunek.

- Prawdę mówiąc, Nick czekał w przychodni, aż wrócę ze szpitala. Długo rozmawialiśmy o tym przypadku i dlatego tak się spóźniłem.

- Najważniejsze, że Henry będzie zdrowy.

- Też tak uważam. - Wolną ręką ujął ją pod brodę. - Najważniejsze, że już jestem z tobą. - Powiódł palcem po jej ustach. - Mam wielką ochotę cię pocałować.

Oblała się rumieńcem.

- Naprawdę?

- O, tak!

- Nie widzę przeszkód. - Uśmiechnęła się, Ignąc do niego. Jej usta były tak słodkie, że zapomniał o bożym świecie i tylko heroicznym wysiłkiem woli nad sobą zapanował.

Zanurzając się w jego smaku i zapachu, aż westchnęła z podniecenia.

Od owej pamiętnej niedzielnej przejażdżki skuterem wodnym każdą wolną chwilę spędzali razem, a ona z każdym dniem coraz bardziej czuła się z nim związana.

Oraz sfrustrowana, gdy przerywał te pocałunki wcześniej, niż ona miała na to ochotę. Niecierpliwie czekała na więcej, mimo że nie bardzo wiedziała, na czym to polega ani jak przekonać Olivera, że jest gotowa, bo on uparł się, że muszą posuwać się krok po kroku...

Poza tym nie była pewna, ile to wszystko dla niego znaczy. Chyba był szczery, ale... może traktuje ją tylko jak zabawkę? Zamierza zostać w Penhally?

Niechętnie oderwała się od jego warg, by w jego oczach wyczytać pożądanie dorównujące jej podnieceniu. Jego dłoń pod jej koszulą paliła ją w plecy. Marzyła, by ta dłoń się przesunęła. Sama także chciała go dotykać. Oblizwała wargi i przyłgnęła do niego jeszcze mocniej. Na jego wyczuwalną erekcję zareagowała rozszerzonymi źrenicami. Zawahała się, nie wiedząc, jak daleko gotowa jest się posunąć.

- Chloe... - wykrztusił przez zaciśnięte gardło.

- Porozmawiajmy o mojej edukacji. Uśmiechnął się, ale tęsknota w jego spojrzeniu nie zgasła.

- Nie podobają ci się nasze lekcje?

- Chyba widać wyraźnie, że mi się podobają. -Zrobiła niewinną minkę.

- Ale... ?

- Uważam, że mogę już przejść na poziom bardziej zaawansowany.

- Aha. - Jego dłoń na jej plecach na moment zastygła w bezruchu. -

A jakich ćwiczeń spodziewasz się na tym poziomie?

Spoglądał na nią tak łakomie, że trochę ochłoneła.

- No... uhm... Nie wiem. Po prostu czuję...

- Powiedz mi, co czujesz - wymruczał, delikatnie skubiąc zębami jej ucho.

- Kiedy mnie całujesz i dotykasz, wszystko mnie łąskocze aż do bólu i ogarnia mnie dziwny bezwład. - Gdy popatrzył na nią spod opuszczonych powiek, na chwilę odebrało jej głos. - Nie chcę, żebyś tak szybko przestawał. Chcę, żebyś dotykał mnie wszędzie i mam ochotę dotykać ciebie.

- Jesteś pewna? - To pytanie ją zaskoczyło.

- Tak.

Wsunęła palce w jego włosy, po czym z nieskrywanym entuzjazmem wpiła się w jego usta. Nie mogła się tym doznaniem nacieszyć. Czuła, że cała płonie, że lada chwila eksploduje. Cofnęła się, spojrzała niżej i drżącymi palcami zaczęła podciągać jego T-shirt, upajając się widokiem oliwkowego, umięśnionego torsu. Pomógł jej, zdejmując koszulkę i odrzucając ją na bok. Teraz nareszcie nadarzyła się jej okazja sycić wzrok jego ciałem. Na lewym ramieniu zauważyła niebieski motyw plecionki.

- Masz tatuaż. - Widziała go po raz pierwszy, bo zawsze był ukryty pod ubraniem.

- Nawet dwa - pochwalił się.

- Gdzie drugi? - Nie kryła zainteresowania, sprowokowana łobuzerskim błyskiem w jego oczach.

- Poszukasz go innym razem. Zawiedziona ściągnęła brwi.

- Dlaczego nie teraz?

- Bo ledwo nad sobą panuję - ostrzegł ją, poważniejąc. - Jak mam przeżyć tę nową lekcję, to nie ma mowy, żebyś teraz pozwolił ci go szukać.

- Oliver... - zaczęła błagalnym tonem, zaintrygowana tą zagadką.

- Nie, mała, wykluczone. - Nieco zmienił pozycję, tak że poczuła, jak jest podniecony. - Dzisiaj nie schodzimy poniżej pasa.

Nie spuszczał z niej wzroku, chwycił ją za nadgarstki, by położyć jej dłonie na swym torsie. Zamknęła oczy, napawając się ciepłem i gładkością jego skóry. Pod palcami czuła, że jego serce bije w tak samo przyspieszonym rytmie jak jej. Gdy przesunęła palcami po jego piersiach, westchnął, a jego mięśnie stężały.

- Jak przyjemnie - westchnął. Nie ograniczał jej ruchów poza jednym przypadkiem, gdy jej ręce próbowały wsunąć się pod pasek spodni. - Ja też mogę?

Zadrżała w oczekiwaniu na to, co ją spotka. Nie mogła wydobyć z siebie głosu, więc tylko przytaknęła, wstrzymując oddech, gdy powolnym, ale pewnym ruchem odpinał kolejne guziki jej bluzki. Gdy w trakcie tej operacji jego palce dotykały jej ciała, ogarniały ją kolejne fale gorąca. Drżąc, czekała, aż zsunął jej bluzkę z ramion, a jemu zapało dech na widok jej pełnych piersi w biustonoszu z zielonej koronki.

Lubiła ładną bieliznę. Podobnie jak długie włosy, elegancka bielizna była dla niej symbolicznym rewanzem za ponure dzieciństwo i tyranie ojca. W ten sposób nie wyrażała zgody na to, by ojciec zdominował wszystkie sfery jej życia.

Siedziała sztywno, gdy zsunął jej biustonosz.

- Chloe, jesteś piękna - szepnął tonem pełnym niekłamanego podziwu.

Dopiero teraz, gdy jego opalona dłoń spoczęła na jej żebrach, zauważyła, jak jasna i delikatna jest jej skóra.

Pocałował ją czule, po czym jego wargi rozpoczęły powolną wędrówkę po jej szyi, obojczyku, dekolcie... Zadrżała, czując, że znalazła się na krawędzi czegoś nieznanego, myślała tylko o tym, żeby Oliver nie przestawał jej pieścić, ale jednocześnie ogarnął ją strach.

- Oliver...

- Pomalutku, mała - szepnął uwodzicielskim tonem, przesuwając wargi w stronę jej ucha.

Drgnęła, gdy jego język musnął siateczkę blizn przechodzącą aż na ramię.

- Ojciec ci to zrobił?

Zbyt pochłonięta nowymi doznaniem, nie zastanawiała się nad tym, że ujawnia kolejny epizod z przeszłości.

- Uderzył mnie i pchnął na oszklone drzwi - wyznała półgłosem. Poczwała, jak nagle Oliver sztywnieje z oburzenia, ale ułamek sekundy później odetchnął głębiej i złagodniał.

- Chloe...

- Nie rozmawiajmy o tym teraz. - Nie życzyła sobie, by wspomnienie ojca zakłóciło te magiczne chwile.

Oliver wyraźnie się ociągał, więc zrozumiała, że nie wykręci się od rozmowy na ten temat. Ale nie będzie mówić teraz. Dużo, dużo później, gdyby to od niej zależało. Westchnęła, gdy jego dłonie powróciły do pieszczot lekkich jak skrzydło motyla, a zarazem podniecających.

- Masz taką delikatną skórę... - zachwycił się. - Ciepłą i jedwabistą.

Gdy powiódł palcem po jej piersi, pomyślała, że już nigdy nie złapie tchu, ale gdy nakrył je dłońmi, przeszło jej przez głowę, że umarła i znajduje się w niebie. Mocniej zacisnęła palce na jego ramionach.

- Jak powiesz, żebym przestał, natychmiast cię posłucham.

Jego słowa ledwie do niej docierały przez mgłę rozkoszy. Z opuszczonymi powiekami z lubością poddawała się tej pieszczocie. Jęknęła cicho. Wprost nie mogła się nadziwić reakcji swojego ciała, rozdrzgnięciu w środku, a gdy do piezczot włączył się język Olivera, przeszył ją gwałtowny dreszcz.

Tak obehwładniający, nowy, przerażający i cudowny, że aż się odsunęła.

- Dostyc! - W jej głosie mieszały się nuty wątpliwości, tęsknoty i pożądania.

Oliver natychmiast się wycofał, a ona pożałowała tego mimowolnego okrzyku. Wcale nie miała dostyc. Od razu zaczęło jej tego brakować. Ku zdziwieniu obojga przytuliła się do niego, szukając ukojenia w kontakcie nagiej skóry. Oliver gładził ją po plecach, aż zaczęła się kołysać, lekko się o niego ocierając.

- Chloe...

Nie zwróciła uwagi na jego ostrzegawczy ton. Było jej tak dobrze... Instynktownie przywarła do jego ciała, ale on tylko jęknął i się odsunął.

- Wystarczy, mała - powiedział zmienionym głosem.

Podniósłszy na niego wzrok, zauważyła rumieńce na jego policzkach i stężale rysy.

- Zrobiłam coś złego? - przestraszyła się.

- Skądże znowu. Ale igramy z ogniem. Ty jeszcze nie jesteś gotowa, a ja jestem na granicy wytrzymałości.

Uśmiechnęła się zaintrygowana.

- Naprawdę?



- Okrutnica!

Uznała, że skoro się roześmiał, to znaczy, że nie jest źle. Mimo to włożył jej z powrotem bluzkę, pozapinał guziki, po czym wciągnął przez głowę T-shirta, zsadził ją z kolan i wstał.

- Obawiam się, że na mnie pora.

W jego głosie Chloe wyczuła nutę żalu, sama też była zawiedziona, ale rozumiała, że Oliver postępuje słusznie. Jeszcze nie dojrzała do tego, by zatrzymać go na noc. Musi załatwić ze sobą pewne sprawy, a zanim zdecyduje się na nieodwracalny krok i pójdzie z nim do łóżka, musi wyjawić mu całą swoją przeszłość.

Pożegnali się długim namiętym pocałunkiem.

Gdy wyszedł, oparła się o zamknięte drzwi, usiłując zrozumieć tę zastraszającą zmianę, jaka się w niej dokonała w ciągu kilku tygodni, odkąd Oliver stanął na jej drodze.

Położywszy się do łóżka jakiś czas później, nie miała ochoty na lekturę. Czy Oliver zadzwoni, jak miał to w zwyczaju przez ostatni tydzień? Nie mogła się nadziwić jego altruizmowi i cierpliwości, ale czy to znaczy, że tak bardzo mu na niej zależy, czy może jest mu obojętna? Tego wieczoru na pewno był podniecony.

Na samą myśl o tym, jak się dotykali, poczuła ciepło rozlewające się po całym ciele. Co by było, gdyby posunęli się dalej? Gdyby się nie przestraszyła wszechogarniających, ale i nieznanych doznań, i go nie powstrzymała?

Pogrążona w analizowaniu nowych doświadczeń aż podskoczyła, gdy zadzwonił telefon. Uśmiechając się, podniosła słuchawkę, uszczęśliwiona perspektywą słuchania głosu Olivera.

## *ROZDZIAŁ SIÓDMY*

- Zapraszam, młody człowieku. Niech ci się przyjrzę.

Nie przejmując się gderliwym tonem pacjentki, Oliver wszedł do wymuskanego mieszkania w domku przy jednej z uliczek po drugiej stronie rzeki. Mieszkała tu Gertrude Stanbury, dawna dyrektorka szkoły w Penhally, wśród mieszkańców miasteczka ciesząca się opinią tyrana.

Za oszklonymi drzwiami prowadzącymi na patio rozciągał się widok na ogródek i rzekę. Pochyliwszy się nad krągłą postacią wspartą na poduszkach, z dwoma poduszkami podłożonymi pod obolałe kolana, Oliver się przedstawił.

- Dzień dobry pani. Oliver Fawkner, nowy lekarz.

- Hm. - Zdeformowana artretyzmem drobna dłoń uścisnęła jego rękę zadziwiająco mocno, a szare oczka przeszywały go na wylot. - Powinieneś pójść do fryzjera. W mojej szkole takie włosy byłyby niedopuszczalne. Ale, przyznaję, bardzo przystojny z ciebie młodzian. Znasz się na medycynie?

Nie potrafił dłużej powstrzymać rozbawienia.

- Moi pacjenci twierdzą, że się znam. - Od progu polubił tę siwowłosą staruszkę. Emanowała z niej inteligencja, przebiegłość oraz poczucie humoru u-kryte pod maską szorstkości.

- Domyślam się, że przyszedłeś mnie dręczyć.

- Ale też i po to, żeby powiedzieć, czego dowiedzieliśmy się w szpitalu. Pani operacja wstawienia implantu stawu kolanowego została przyspieszona na trzeci tydzień września.

Z zadowoleniem stwierdził, że ciśnienie starszej pani jest w normie. Poza artretyzmem, który znacznie ograniczał jej ruch oraz sprawiał ból, pacjentka była zdrowa.

- Lekarz ze szpitala poinformuje panią o tym stosownym listem, ale po więcej informacji może się pani w każdej chwili zwrócić do nas.

Tyran w przebraniu poklepał go po ręce.

- Będę szczęśliwa, kiedy to się skończy.

- Kiedy po operacji wróci pani do domu, przejdzie pani pod opiekę Lauren Nightingale, naszej fizjoterapeutki. Lauren pomoże pani uruchomić operowaną nogę jeszcze przed operacją drugiego kolana.

- Lauren ma talent. Zawsze była dobra z rysunków. Rusza się jak słoń w składzie porcelany, a uparta jest jak osioł. Już ja to widzę, co będzie ze mną wyprawiała.

Parsknął śmiechem. Pani Stanbury jest niebywała! Bez trudu wyobraził ją sobie jako dyrektorę szkoły o twardej ręce i miękkim sercu.

- Lauren jest doskonałą fizjoterapeutką. Zaopiekuje się panią. Ma pani jakieś pytania? Jak ból?

- Potworny. A co myślałeś?! - mruknęła, ale oczy jej się śmiały. Ta potyczka słowna najwyraźniej sprawiała jej przyjemność.

- Sprawdzę, jakie ma pani przepisane środki przeciwbólowe, żeby zobaczyć, czy da się jakoś zmniejszyć ból, zanim pójdzie pani na operację.

- Ujmując jej dłonie, starannie im się przyjrzał. - Jak palce i nadgarstki?

Zanim odwróciła wzrok, w jej oczach dostrzegł niepokój.

- Radzę sobie.

- Wolelibyśmy, żeby było lepiej. Poszukam jakichś alternatywnych rozwiązań, które pozwolą pani na większą aktywność i zmniejszą ból - obiecał, wpisując tę uwagę do jej karty. Porozmawia też z Lauren.

- Czy mógłbyś, młody człowieku, przynieść mi z kuchni drugi dzbanek z wodą?

- Oczywiście. - Sięgnął po puste naczynie.

- Moja pomoc wstawiła go do lodówki - wyjaśniła. - I weź szklanekę dla siebie.

Zerknął na zegarek. Czekala go jeszcze jedna wizyta domowa przed powrotem do przychodni, a tam zapisani pacjenci oraz sterta papierów do uzupełnienia. Mimo że przedłużająca się wizyta u pani Stanbury oznaczała pożegnanie z lunchem, wcale tego nie żałował.

Dowiedział się od Lauren, że zamierzają wyprawić się do kina, więc przekonał Chloe, by wieczór spędziła z przyjaciółkami. Będzie mu jej brakowało, ale to ważne, by nie zrywała z nimi kontaktu.

Poprzedniego wieczoru o mało nie stracił resztek samokontroli, więc dobrze mu zrobi, jak nieco ochłonie przed kolejnym spotkaniem z Chloe. Poczieszy się nocną rozmową przez telefon. Następnego dnia, w piątek, zaplanował po pracy i cotygodniowym zebraniu z położnymi mały piknik na plaży. Jeśli będzie sprzyjała im pogoda, popływa na desce, a potem, zanim odprowadzi Chloe do domu, coś zjedzą i porozmawiają.

Weekend zamierzał poświęcić wyłącznie Chloe. Nawet jeśli miał jeszcze jakieś wątpliwości, czy nie za prędko od powrotu do Kornwalii się zaangażował, sprawy z Chloe zaszyły już zbyt daleko, by mógł się wycofać. Nie opuszczało go czysto fizyczne pożądanie, ale też zdążył ją polubić. Czuł się przy niej szczęśliwy. Im lepiej ją znał, tym bardziej skłaniał się do

opinii jej przyjaciółek, że jest wyjątkowa. Przy niej po raz pierwszy w życiu czuł się zadowolony, kompletny, po prostu czuł, że żyje. Co więcej, bardzo chciał uwolnić ją od przeszłości.

Wyjął dzbanek z lodówki, a na jego miejsce wstawił drugi, po czym wrócił do salonu.

- Czy mogę coś jeszcze dla pani zrobić, póki tu jestem? - zapytał, podając pani Stanbury szklankę z zimną wodą.

- Mówi mi Gertie. Siadaj.

- Dziękuję. - Uśmiechnął się. - O czym chciała pani porozmawiać?

- Doszło do mnie, że spotykasz się z naszą Chloe. - Szacowała go wzrokiem. - Mam nadzieję, że nie złamiesz jej serca.

- Ja również mam taką nadzieję. - Zdając sobie sprawę z tego, jak bardzo się zaangażował oraz z tego, że nie ma pojęcia, co Chloe do niego czuje, miał szczerą nadzieję, że i ona nie złamie mu serca. Odsunął tę nieprzyjemną myśl od siebie i dzielnie spojrział w oczy starszej pani. - Zrobię wszystko, żeby jej nie skrzywdzić.

Pani Stanbury z aprobatą pokiwała głową.

- Mam wrażenie, że mówisz to szczerze. To dobrze. Ta dziewczyna potrzebuje kogoś, kto ją doceni.

- Pamięta ją pani ze szkoły?

- Oczywiście. Była prymuską. Z radością przyjąłem wiadomość, że ułożyła sobie życie. Kiedy uciekła z domu...

Oliver wzmógł czujność.

- Chloe uciekła z domu?

Gertie przez chwilę w milczeniu popijała wodę, a on w napięciu czekał, aż przemówi.

- Wątpię, żeby ktokolwiek wiedział, co działo się w tym domu. - Olivera przeszył zimny dreszcz. - Bardzo się bałam o to biedne dziecko. I o jej matkę. Ojciec Chloe był złym człowiekiem.

- Dlaczego nikt w tej sprawie nic nie zrobił?

- Z trudem hamowałam gniew i odrazę na myśl o Chloe i jej matce w rękach takiego potwora.

- Nie było dowodów. Matka Chloe wszystkiemu zaprzeczała, nie odeszła od niego... Chloe nie pisnęła słówkiem. Myślę, że, biedactwo, po prostu się bała. Wszyscy się go bali. Chloe i matka praktycznie nie wychodziły z domu. Łaska boska, że pozwolił jej chodzić do szkoły. - Gertie smutno pokiwała głową.

- Staralam się zainteresować Chloe. Jak już mówiłam, chłonęła wiedzę jak gąbka, ale była zamknięta i z nikim się nie przyjaźniła. Zniknęła z Penhally po egzaminach końcowych. Miała wtedy szesnaście lat. Nie wiedziałam, co się z nią stało, podejrzewałam, że już nigdy jej nie zobaczę, ale ona w jakiś sposób kontaktowała się z matką. Podejrzewam, że przez Lauren.

Pochylił się, opierając łokcie na kolanach.

- Kiedy wróciła do Penhally?

- Po śmierci ojca, cztery lata temu. Wróciła, żeby opiekować się matką. Najpierw pracowała jako położna, a potem, kiedy doktor Tremayne i doktor Avanti otworzyli przychodnię, zatrudniła się u nich. - Gertie, krzywiąc się z bólu, odstawiła szklanke. - Matka umarła półtora roku temu i wtedy Chloe sprzedała dom i kupiła mniejszy, przy Fisherman's Row. Nie wiem, ile osób miało podejrzenia, co dzieje się za tamtymi drzwiami albo jak wygląda życie tej dziewczyny. Wszystko było dobrze

zakamuflowane, ale na co dzień w szkole widziałam wystarczająco dużo, żeby się o nią martwić. Najbardziej żałuję, że chociaż próbowałam, nie mogłam nic zmienić... A teraz? No cóż... jestem z niej dumna. Chloe zasłużyła na szczęśliwe życie.

Oliver miał ochotę rozszarpać ojca Chloe na strzępy. Zrobiłby to nieodwołalnie, gdyby ten potwór jeszcze żył. Niestety, nawet z za grobu ten człowiek rzuca cień na życie córki. Oliver z całego serca chciał uwolnić ją od tego cienia.

- Gertie, jeśli tylko jest to możliwe, postaram się, żeby przyszłość Chloe była szczęśliwa.

- Mam wam coś do powiedzenia, całemu zespołowi - oznajmił Nick, stając w drzwiach pokoju dla personelu w piątkowe popołudnie.

Oliver już wcześniej opuścił przychodnię w odpowiedzi na apel ratowników, którzy zostali wezwani do jakiegoś plażowicza, więc Chloe usiadła obok Lauren. Po odprawie położnych chciała jak najszybciej wyjść do domu, ale zatrzymała ją Rachel Kenner. Dziewczyna potrzebowała porady, a Chloe uznała, że nie może jej odmówić, tym bardziej że wolebnik Kenner był zajęty przygotowaniem do dorocznego sierpniowego nabożeństwa *in memoriam* ofiar sztormu, który pochłonął między innymi ojca i brata Nicka oraz Jamesa, męża Kate.

Chloe miała dołączyć na plażę do Olivera, by zjeść z nim piknikową kolację. Zważywszy, że poprzedni wieczór spędziła z Lauren i Vicky, a przez cały piątek była tak zabiegana, że praktycznie nie widziała Olivera, teraz nie mogła się doczekać, kiedy go zobaczy. Ich nocna telefoniczna rozmowa była krótka, ponieważ Chloe była bardzo senna, a on sprawiał wrażenie rozkojarzonego.

- Jak zapewne wiecie - zagaił Nick - w poprzedni weekend byłem we Francji na spotkaniu związanym z miastami bliźniaczymi. Była to nad wyraz udana wizyta i sprawa nabrała tempa. Penhally bardzo na tym skorzysta, zwłaszcza na rozwoju turystyki oraz kontaktów handlowych. Jeśli chodzi o naszą przychodnię, na rok przyjedzie do nas doktor Gabriel Devereux. Wprawdzie podejmie pracę dopiero jesienią, ale wkrótce na kilka dni zajrzy do Penhally. Liczę, że godnie go przyjmiecie.

Rozległy się tłumione szepty, ale tylko pielęgniarka Gemma Johnson zdobyła się na odwagę, by głośno wyrazić swoje wątpliwości.

- Poznałeś go? Zna angielski?

- Gabriel doskonale mówi po angielsku, bo część studiów odbył w Londynie. Z tego, co słyszałem, jest cenionym lekarzem. - Rozejrzał się po zebranych.

Nie uszło uwagi Chloe, że najdłużej jego wzrok spoczywał na Kate. Ściągnął brwi, najwyraźniej w dalszym ciągu nie mogąc się pogodzić z myślą, że jej syn Jeremiaś jest także jego dzieckiem. Chloe z całego serca im życzyła, by ta sprawa zakończyła się happy endem.

- Podczas tej wizyty doktor Devereux zamieszka w moim domu, ale zaproponowałem, że znajdę mu odpowiednie lokum do wynajęcia. Zdaję sobie sprawę, że Oliverowi bardzo wygodnie się mieszka w domu przy Bridge Street, ale jego umowa opiewa na krótki czas. - Świadomość, że pobyt Olivera może dobiec końca, przyprawiła Chloe o dreszcz strachu. - Jestem otwarty na wasze propozycje.

Pogrążona w rozmyślaniach Chloe nie słuchała, co mówi Lauren.

- A co z Manor House?

- Tam ktoś już mieszka.



- Do końca sierpnia - wyjaśniła Lauren. - Właściciele Manor House, państwo Bartonowie, pozostaną w RPA jeszcze co najmniej przez dwa lata. Nic mi nie wiadomo o nowych lokatorach. Ja mieszkam w stróżówce, mam zapasowe klucze i jestem w stałym kontakcie z ich prawnikiem. Ten dom jest bardzo wygodny, umeblowany i usytuowany w korzystnym miejscu. Jestem przekonana, że państwo Bartonowie chętnie wynajmą go na kolejny rok. Zwłaszcza osobie z rekomendacją i związanej z przychodnią. Są bardziej zainteresowani zaufanym najemcą niż zarobkiem.

Nick się uśmiechnął, co zdarzało mu się nader rzadko.

- Dzięki, Lauren, myślę, że to rewelacyjna propozycja. Podasz mi namiary na ich prawnika? Być może, jeśli uda się to załatwić, doktor Devereux już teraz będzie mógł obejrzeć Manor House i zdecydować, czy takie lokum mu odpowiada.

Lauren zaczęła szperać w przepastnej torbie.

- Zaraz, zaraz... Gdzie on jest?

- Dziękuję, moi drodzy, i życzę wam udanego weekendu. - Nick zamknął spotkanie.

Podczas gdy inni wychodzili, Chloe czekała na Vicky, ponieważ zamierzały wracać razem. Lauren umówiła się z Vicky, a Chloe miała się przebrać, by pójść na plażę na piknik obiecany przez Olivera. Była głodna jak wilk.

Kiedy Lauren w końcu znalazła notes i podała Nickowi numer telefonu prawnika, Chloe, zbierając się do wyjścia, dostrzegła Kate. Już miała się z nią pożegnać, gdy Nick znowu się odezwał:

- Jestem ci wdzięczny, Lauren - powiedział, odbierając od niej karteczkę z numerem. - Kate, zaczekaj chwilę. - Tym razem jego głos był szorstki. - Chciałem zamienić z tobą parę słów.

W spojrzeniu przyjaciółki Chloe dostrzegła czujność. Lauren już wyszła z pokoju, ale ona się wahała, nie chcąc zostawić Kate na pastwę Nicka. Jednak Kate uśmiechnęła się i nieznacznie kiwnęła głową, więc nie pozostało jej nic innego, jak się pożegnać i ruszyć za Lauren na parter, ale niepokój o Kate pozostał.

Zostawszy sam na sam z Nickiem, Kate starała się zachować zimną krew. To prawda, że od jej wizyty w jego domu w pracy zachowywał się wobec niej przyzwoicie, niemniej napięcie między nimi nie zniknęło. Dawna przyjaźń poszła w niepamięć. Starała się go zrozumieć, czuła, że pomimo żaloby, smutku i poczucia winy Nick w dalszym ciągu nie przebolewał śmierci żony. Na dodatek o tym, że jest ojcem Jema, dowiedział się w sposób najgorszy z możliwych.

Było jej żal, że tak się stało, ale czasu nie da się cofnąć. Jednak mimo nieodwzajemnionego uczucia, mimo że sytuacja wydawała się beznadziejna, nie żałowała, że ma syna.

- Chciałeś ze mną rozmawiać - powiedziała, gdy w milczeniu się jej przypatrywał.

- Tak, usiądź. - Zamknął drzwi i usiadł na wprost niej. Widać było, że czuje się niezręcznie. Oparł łokcie na kolanach i splótł palce. - Zdaję sobie sprawę, że to śmieszne, że w zaistniałej między nami skomplikowanej sytuacji z tym się do ciebie zwracam... ale w naszej przychodni jesteś, i byłaś, niezastąpiona.

- Dziękuję.

Ta pochwała bardzo ją zdziwiła. Nick nie był skory do pochwał ani do okazywania uczuć. Fakt, że zdobył się na te słowa, napawał ją otuchą.

- Wiem, że twoja rola uległa zmianie, od kiedy przestałaś być szefową przychodni, ale byłbym ci niezmiernie wdzięczny, gdybyś zechciała wziąć udział w lunchu z doktorem Devereux, żeby go tu powitać oraz zapoznać z przychodnią oraz Penhally.

Słumiła rozczarowanie. Powinna była wiedzieć, że Nick będzie z nią rozmawiał wyłącznie o pracy.

- Rozumiem. Kto jeszcze będzie na tym lunchu?

- Zamierzam zaprosić Dragana i Melinę. Jako przybysze z Europy mogą podzielić się z Gabrielem swoimi spostrzeżeniami.

- Dobry pomysł - przyznała, zdając sobie sprawę z tego, jak bardzo Nick się stara, jak ważny jest dla niego program miast bliźniaczych... być może także dla przychodni.

- Będzie też Lucy z Benem oraz małą Annabel. Chciałbym, żeby to spotkanie miało charakter jak najmniej oficjalny. Taki przyjacielski grill. Pomyślałem... - Milczał dłuższą chwilę, po czym uniósł głowę, a w jego oczach czaiła się ostrożność. - Nie mam nic przeciwko temu, żebyś przyszła z Jeremiahem.

Kate rozważała w myślach jego propozycję. Jem będzie przedstawiony jako jej dziecko, tyle wyczytała między wierszami. Z jednej strony zrobiło się jej bardzo przykro, z drugiej, nie mogła nie docenić tego gestu, swoistej gałązki oliwnej. Nie powinna oczekiwać zbyt wiele. Gdy Nick zobaczy Jema na tym spotkaniu, być może coś poczuje, nawet jeżeli nie jest gotowy uznać go za swojego syna. To zdecydowanie mniej niż to,

na co liczyła, ale więcej, niż jej się marzyło przez ostatnie tygodnie.

Ostatecznie z pewnym wahaniem zaakceptowała ten gest.

- Dobrze. - Gdy się uśmiechnął, była wściekła na siebie za to, jaką radość sprawił jej ten uśmiech. - Z przyjemnością przyjdziemy powitać doktora De-vereux.

- Dziękuję ci, Kate, wiedz, że potrafię to docenić. Poinformuję cię o szczegółach, gdy otrzymam potwierdzenie daty jego przyjazdu.

Nuta ulgi w jego głosie oraz nieco złagodniałe rysy twarzy dawały jej nadzieję, że przyszłość nie będzie tak ponura, jak się obawiała.

Chloe siedziała na piasku, oplatając ramionami kolana. Wygrzewała się w wieczornym słońcu, obserwując wyczyny Olivera na desce. Mimo że na plaży było jeszcze dużo ludzi, dostrzegła go już z daleka. Coś ją do niego przyciągało. Podziwiała jego muskularną sylwetkę i ruchy tak płynne, że czuło się, że jest za pan brat z morzem. Fala nie była wysoka, ale on ustawił się na jej szczycie i meandrując, płynął do brzegu. Chwilę później z deską pod pachą brnął przez płyciznę, odgarniając mokre włosy z twarzy.

O kurczę, pomyślała, czując, że lada moment eksploduje z zachwytem, podziwiając jego silne ramiona i szeroką klatkę piersiową, po której stróżka wody spływała aż na brzuch, by zniknąć pod obcisłymi szortami z pianki.

Dostrzegła też drugi tatuaż: jego fragment wystawał ponad paskiem szortów na prawym biodrze. Nie widziała całego rysunku, ale na wspomnienie tego, jak pieściła go kilka dni wcześniej, poczuła nagłą chęć poznania reszty jego ciała.

Z zapartym tchem patrzyła, jak się do niej zbliża, aż ich spojrzenia się spotkały. Gdy się uśmiechnął, ze szczęścia zapomniała, jak się nazywa. Ukląkł przed nią i pocałował ją.

- Cześć, maleńka.

- Cześć. - Pachniał słońcem i morską wodą. -Przepraszam za spóźnienie, ale Nick nas zatrzymał, żeby poinformować o postępach prac komisji do spraw miast bliźniaczych. Na jesieni jakiś lekarz z Francji ma przyjechać do pracy w naszej przychodni.

- O...

Sprawił wrażenie zainteresowanego, ale wcale nie przejął się tą informacją, więc Chloe zaczęła się zastanawiać dlaczego. Czy w przychodni jest miejsce dla Olivera i Gabriela? Czy Oliver planuje przedłużyć swój kontrakt? Za radą Kate zapytała go wprost o przyczynę powrotu do Kornwalii. Nie krył, że dawne życie go znudziło, że pragnie stabilizacji, więc założyła, że osiadzie w Penhally.

Zdziwiło ją wtedy i wzruszyło, że człowiek tak pewny siebie jak Oliver ma kompleksy. Żalił się jej wówczas, że ciąży mu opinia playboya oraz znane nazwisko, że to według tych kryteriów najczęściej jest oceniany. Głupio się poczuła, bo sama tak właśnie go szacowała na początku znajomości. Teraz myślała o nim zupełnie inaczej i nie chciała, by wyjeżdżał z Penhally. Gdy zmagала się z uczuciami, niespodziewanie zaburczało jej w brzuchu. Oliver wybuchnął śmiechem.

- Zdaje się, że najwyższy czas cię nakarmić. - Wziął z piasku deskę. - Samochód jest niedaleko. Zaraz wracam.

Popatrzyła na niego, po czym opuściła głowę na kolana.

Przypomniała się jej pewna uwaga Vicky, gdy poprzedniego wieczoru wyszły z kina. Wolałaby o niej zapomnieć.

- Czasami się zastanawiam, czy ty masz choć trochę estrogenu.

- O co ci chodzi? - zdziwiła się Chloe.

- Uganiam się za tobą taki fantastyczny facet, a ty nic. - Vicky nie grzeszyła taktem. - Dobrze by ci zrobił wakacyjny romansik. Żadnych zobowiązań, tylko dobra zabawa z facetem, który wie, czego trzeba kobiecie. Jak on ci się nie podoba, to ja bardzo chętnie się nim zajmę.

Wtedy i teraz słowa Vicky mocno ją zabolęły. Lauren wzięła Chloe na stronę, by poradzić jej, żeby się nie przejmowała.

- Przecież wiesz, jaka ona jest. Ona nie ma złych intencji. Poza tym nie wie, przez co przeszłaś.

To prawda. Niezależnie od tego Chloe nie chciała traktować znajomości z Oliverem jak nieistotnego epizodu, poza tym dodatkowo peszyło ją, że nie wie, co on myśli o godzinach spędzonych razem z nią. W tej kwestii nie miała żadnego doświadczenia, a emocje, jakie budził w niej Oliver, były dla niej kompletnie niezrozumiałą nowością.

Uwaga Vicky oraz informacja o nowym lekarzu z Francji sprawiły, że ogarnął ją strach, że Oliver nie traktuje jej poważnie.

- Co się stało?

Tak się zamyśliła, że nie zauważyła, że wrócił.

- Nic.

Miał teraz na sobie dżinsy i rozpiętą koszulę z krótkimi rękawami, pod którą mignął jej fragment jego torsu. Bardzo chciała go dotknąć, palce ją świerzbily, by pogłodzić tę oliwkową skórę. Postawił obok Chloe

przenośną lodówkę, usiadł i zaczął wyjmować przeróżne smakowitości. Na ich widok, a zwłaszcza na widok pleśniowego sera z farmy Trevellyanów, znowu zaburczało jej w brzuchu.

Wydawało się jej, że atmosfera wokół nich gęstnieje, jakby zbliżali się do punktu zwrotnego, ale być może to narastało jej wewnętrzne napięcie. Musi w końcu zdobyć się na ostateczną decyzję, ale jeżeli ma pociągnąć sprawę z Oliverem dalej, musi pokonać osaczające ją demony. Na razie jednak będzie się cieszyć jego towarzystwem oraz pysznym jedzeniem. Później przyjdzie czas na zmagania ze wspomnieniami o ojcu i na odkrywanie przed Oliverem przeszłości.

Oliver uznał piknik na plaży za bardzo udany, przede wszystkim dlatego, że uwielbiał przebywać z Chloe. Wyczuwał jednak, że ten wieczór jest inny. Chwilami Chloe sprawiała wrażenie nieobecnej, zamysłonej.

Z ciężkim sercem wchodził za nią do domu. Gdy stojąc do niego tyłem, przez moment wpatrywała się w okno, nie wytrzymał i ją objął. Oplótł ją ramionami i wtulił twarz w jej włosy.

- Jesteś dzisiaj taka milcząca...

- Zmęczona - szepnęła. - Ten tydzień był wyjątkowo męczący.

Ściągnął brwi nieprzekonany.

- Mam jechać do domu, żebyś mogła wcześniej pójść spać?

Byłoby mu przykro, gdyby przyszło mu skrócić czas przebywania z nią, ale też zależało mu, by odpoczęła.

- Nie chcę. - Odwróciła się do niego i ku jego zdziwieniu objęła go w pasie. - Nie, nie idź.

Coś tu nie pasuje, pomyślał.

- Brakowało mi wczoraj naszej nocnej rozmowy - powiedział, gładząc ją po włosach.

- Mnie też.

- Ale dobrze się bawiłaś? Przytuliła się mocniej.

- Nieźle.

- Czy ktoś sprawił ci przykrość?

- Nie. - Nie uwierzył, ale ona pospiesznie zmieniła temat. - Co robiłeś przez te dwa dni?

- Między innymi poznałem twoją przyjaciółkę.

- Naprawdę? Kogo?

- Gertie.

- Gertie? - Uśmiechnął się rozczulony jej pytaniem. - Nie znam żadnej Gertie.

- Gertrudę Stanbury, dyrektorkę twojej szkoły. Tym razem, widząc jej zdziwione oczy i otwarte usta, wybuchnął śmiechem.

- Ty nazywasz panią Stanbury Gertie?!

- Sama mi to zaproponowała. Polubiła mnie.

- Oczywiście! Przed tobą wszystkie padają plackiem.

Zrobił obrażoną minę.

- Co ja złego zrobiłem?

- W szkole wszyscy się jej bali - wspominała ze ściągniętymi brwiami. - Co powiedziała, stawało się prawem. Wszystko widziała.

- Owszem, wysłała mnie do fryzjera.

- Nie mogło być inaczej. Przyjrzał się jej uważnie.

- Uważasz, że mam za długie włosy?



- Nie, skądże! - zawołała oburzona taką sugestią, ale uśmiech Olivera zgasł, gdy wsunęła palce w jego włosy, bo poczuł, jak narasta jego podniecenie. - Podobają mi się takie, jakie są. Chciałam jedynie powiedzieć, że pani Stanbury na pewno by się do nich przyczepiła.

- Była całkiem rozmowna. Bardzo cię lubi - dodał, nie spuszczać z niej wzroku, jednocześnie tłumiąc emocje, jakie w nim kipiały, gdy słuchał dyrektorki.

- Naprawdę?

- Uhm. - Poglądził ją po karku. - Powiedziała, że bardzo się o ciebie niepokoiła oraz że jest z ciebie dumna.

- O, co jeszcze ci naopowiadała? - zapytała ostrożnie, opuszczając ramiona.

- Że było jej przykro, że nie może ci pomóc, zmienić czegoś w twoim życiu. Dowiedziałem się od niej również, że uciekłaś z domu.

- To prawda. - Nim odsunęła się od niego, poczuł, że drży. - Nikt nie mógł mi pomóc. - Splotła ramiona w obronnym geście.

To, że nie czuje już na sobie jej rąk, sprawiło mu zawód, mimo że tego się spodziewał. Tracił grunt pod nogami, przestraszony, że zbyt mocno nalegał, że nie umie zachęcić jej do zwierzeń, przekonać, że może mu ufać. Wziął ją za rękę i posadził obok siebie na kanapie. Wyczuwał, że będzie chciała zachować dystans, lecz odetchnął z ulgą, gdy się do niego przytuliła.

- Ojciec nad wszystkim musiał mieć kontrolę, był mściwy. - Gdy zaczęła mówić, wstrzymał oddech. Miał nadzieję, że wystarczy mu sił, by przeprowadzić ją przez to, co miało nastąpić. Przytulił ją. - Nie wiem, jaka była tego przyczyna, ale miał różne obsesje i ustalał surowe zasady. Nigdy

nie był zadowolony. Z powodu najdrobniejszego uchybienia wpadał w szał.

- Pił?

- Nie. Czasami, rzadko, wypijał drinka, ale do tego, żeby dostał amoku, nie musiał pić. Odciał moją matkę od rodziny i przyjaciół, jeszcze zanim się urodziłam. Nie wiem, czy mam dziadków albo kuzynów.

- Dlaczego to zrobił? - Delikatnie masował jej kark.

- Miał obsesję na punkcie kontrolowania wszystkich i wszystkiego. Po ślubie przywiózł matkę do Penhally. Nikogo tutaj nie znała, ale on nie pozwolił jej iść do pracy, wychodzić z domu, poznawać nowych ludzi. Musiał rządzić całym jej życiem. Oraz moim, kiedy się urodziłam. - Głos jej lekko drżał. - Znęcał się nad nami fizycznie, emocjonalnie i werbalnie. Matkę wykorzystywał seksualnie.

- Ale ciebie nie? - zapytał przez ściśnięte gardło.

- Nie, mnie oszczędził - powiedziała cicho. Westchnienie ulgi samo mu się wyrwało. Ale i tak dużo wycierpiała. Gotowało się w nim na myśl o tak wrażliwej Chloe w rękach takiego człowieka... rodzzonego ojca, którego naczelnym zadaniem było ją chronić.

- Chloe, jak to wyglądało?

- Jak byłam mała, a on sobie ubzdurał, że byłam niegrzeczna, zamykał mnie w szafie, często na wiele godzin. Później, jak byłam starsza, przeszedł do rękoczynów - wyznała.

- Matka nic nie robiła, żeby cię osłaniać? -W swojej karierze nieraz spotykał się z ofiarami przemocy w rodzinie, poznał powody, dla których nie opuszczały swoich prześladowców, ale teraz o tym zapomniał, bo chodziło o Chloe. Wzbierała w nim wściekłość. - Dlaczego go nie rzuciła?

Odetchnęła głębiej, a on położył się, by mieć ją bliżej, by czuła się bezpiecznie.

- Mam wyrzuty sumienia, bo często jej nienawidziłam, miałam za złe, że jest z nim - wyszeptała, a on przez koszulę poczuł wymowną wilgoć.

- Nie, mała... - Rozpaczliwie starał się uwolnić ją od tego ciężaru. - Twój rodzice byli dorośli. Ich obowiązkiem było tobą się opiekować. Ty nie masz sobie nic do zarzucenia.

Zapadła cisza, a on się zastanawiał, czy Chloe powie więcej, i jak on to zniesie.

Nie włączyli światła, a już zapadła noc. Mrok panujący w pokoju powinien sprzyjać zwierzeniom.

- Myślę, że po takim praniu mózgu matka straciła wszelkie poczucie wartości, przestała samodzielnie myśleć. - Westchnęła. - Kiedyś mi powiedziała, że go kocha, że jako jego żona musi trwać przy nim, że musi być wyrozumiała, nawet jak on nie jest. Ale on nie chciał być wyrozumiały. - W jej głosie kipiał gniew. - On kochał dominować. Ustalał surowe zasady, które często się wykluczały. Wymagał od matki, żeby była kobieca i atrakcyjna, ale jednocześnie krytykował jej wygląd i zarzucał, że chce się podobać innym mężczyznom.

Instynktownie, jakby szukając pocieszenia, przyłgnęła do Olivera.

- Jak byłam nastolatką, jego zawziętość skupiła się na mnie. Poniżał mnie, sprawdzał, czepiał się. Wolno mi było wychodzić z domu tylko do szkoły. Nie mogłam mieć koleżanek, ładnie się ubierać, malować, nosić biżuterii, używać perfum. Potem zaczął mieć do mnie pretensję, że uwodzę mężczyzn, że jestem taka sama jak matka.

- Chloe... - jęknął.

Czuł się bezradny, nie potrafił sobie wyobrazić horroru, jakim było jej życie, a jednocześnie był wściekły, że nikt jej nie pomógł. Zrozumiał za to, co kryje się za tym, że Chloe podświadomie odrzuciła swoją seksualność oraz atrakcyjność i dlaczego nie ufa mężczyznom.

- Nie było nikogo, z kim mogłabyś porozmawiać?

Pokręciła głową.

- On nas od wszystkich odizolował. I dał nam jasno do zrozumienia, co nam zrobi, jeśli komuś się poskarżymy. Oliver, ja go nienawidziłam. I mimo że współczułam matce, nawet chciałam ulżyć jej doli, to ją też znienawidziłam. Za to, że nic nie robiła, przestałam ją szanować. Ale sama też nic nie robiłam, bo byłam tchórzem i bałam się ojca.

- Co mogłaś zrobić jako dziecko bez pomocy dorosłych? - obruszył się. - Nie masz sobie nic do zarzucenia, mała. To nie twoja wina. I na pewno nie byłaś, nie jesteś, tchórzem.

Stało się jasne, dlaczego pod wpływem doświadczeń przeszłości Chloe stała się nieufna i cyniczna wobec związków, miłości, małżeństwa, mężczyzn. Ze strachu broniła się, wypierając część siebie odpowiedzialną za pożądanie w przekonaniu, że to ono prowadzi do tragedii, przemocy oraz wyrzeczenia się kontroli nad sobą.

Przejął się do głębi tym, przez co przeszła, a jednocześnie był z niej dumny, że mimo to tyle osiągnęła? ma odwagę stawić temu czoło, dzielić się z nim swoją przeszłością, że zdecydowała się przed nim otworzyć. Miał nadzieję, że zasłużył na ten szczególnie cenny dar. Świadomość, że jest pierwszym mężczyzną, któremu zaufała, pozwoliła się całować, obejmować, pieścić...

- Co cię skłoniło do ucieczki?

Gdy zadrżała, pożałował, że sprowokował taką reakcję.

- To było po egzaminach, miałam wtedy szesnaście lat. Kiedy wróciłam do domu, ojciec na mnie czekał i od progu oznajmił, że widział, jak przed szkołą flirtowałam z mężczyzną. Kompletna bzdura. Przez parę minut wymieniałam z kolegą z klasy uwagi na temat egzaminu, ale on nie przyjmował żadnego wytłumaczenia. Z nim się nie polemizowało, nie podważało jego wizji rzeczywistości. I wtedy... - Głos jej się załamał.

- Nie musisz tego mówić. - Gładził ją delikatnie po plecach.

- Muszę. Powiedział, że da mi nauczkę. - Znowu się zawahała, po czym wtuliła twarz w jego szyję. - To Lauren mnie znalazła, kiedy mu się wyrwałam i uciekłam. Lauren i Vicky były trzy klasy wyżej ode mnie, wcale się nie przyjaźniłyśmy. Lauren po gimnazjum wyjechała z Penhally do szkoły fizjoterapii, ale akurat na tydzień przyjechała do domu. Byłam w strasznym stanie, pokrwawiona i posiniaczona. Ojciec nożyczkami powycinał mi włosy. Byłam przerażona i wściekła. Gryzło mnie sumienie, że zostawiam matkę, ale wiedziałam, że już tam nie wrócę. Byłam przekonana, że pewnego dnia ojciec mnie zabije.

- Chloe... - Objął ją mocniej, żałując, że tamtego dnia nie było go przy niej, by ją obronić.

- Lauren zabrała mnie do swojego domu. Na szczęście nie było jej rodziców. Wiedziałaś, że Lauren jest adoptowanym dzieckiem?

- Nie, nie miałem pojęcia.

- No więc Lauren opatrzyła mnie, dała mi ubranie, nakarmiła, trochę udało się jej ze mnie wyciągnąć. Potem dała mi pieniądze, skontaktowała się telefonicznie z grupą wsparcia dla kobiet, o której dowiedziała się w

szkole, i znalazła mi bezpieczne schronienie poza Penhally. Nikt nie wiedział, gdzie jestem, przynajmniej na początku, ale byłam w kontakcie z Lauren, która przekazywała mi informacje o matce. W schronisku pomogli mi stanąć na nogi i umożliwili naukę w szkole dla położnych.

Kiedy miałam dwadzieścia trzy lata, dowiedziałam się, że ojciec umarł, a matka potrzebuje opieki. Wróciłam, ale już wtedy czułam dystans. Nie opłakiwałam ojca, a moje uczucia wobec matki były bardzo mieszane, ale musiałam to zrobić, czułam, że muszę jakoś zamknąć ten rozdział. Matka była wrakiem człowieka, kompletnie się rozsypała, praktycznie była nie do życia. Nigdy nie rozmawialiśmy o tym, co się stało. Lauren... Zwróciłam jej pieniądze, ale nigdy nie wypłacę się za to, co dla mnie zrobiła.

- Jesteś zdumiewająca, Chloe, silna i odważna.

- Nic z tych rzeczy. To był instynkt samozachowawczy - odparła ze smutkiem. - Dawno, dawno temu matka powiedziała, że kiedyś to zrozumie. Ale ja nie będę taka jak ona, nie zamierzam tak cierpieć w imię miłości.

Jej słowa go zaniepokoiły i pokazały, że to jeszcze nie koniec podróży. Ujął jej twarz w dłonie, by dodać jej sił, zapewnić o swojej uczciwości, dowieść, że zasługuje na zaufanie.

- Chloe, to nie była miłość. W żadnej mierze. Nie jesteś twoją matką, a ja twoim ojcem.

Nie odpowiedziała, ale też się nie odsunęła. Z głową na jego piersi go objęła. Trzymał ją mocno, zastanawiając się, jak jej pomóc, oszołomiony, pełen podziwu i jeszcze bardziej zakochany niż wcześniej zanim zaufała mu na tyle, by zwierzać się z koszmaru dzieciństwa.

W pewnej chwili zastygł w bezruchu, wstrząśnięty nowym odkryciem. Nie planował tego, nie spodziewał się, że stanie się to tak szybko, ale przez tych kilka tygodni zakres jego uczuć i emocji niewyobrażalnie się poszerzył i pogłębił: po prostu kocha Chloe. W pewnym sensie wkroczył na nieznany grunt, jak ona, ponieważ coś takiego poczuł po raz pierwszy. Chloe zasługuje na to, co najlepsze... Oby sprostał temu wyzwaniu.

Zdawał sobie sprawę, jak wielka spoczywa na nim odpowiedzialność. Jednocześnie miał absolutną pewność, że chce nie tylko być jej pierwszym mężczyzną, ale też jedynym. Tym, który podbije jej serce i będzie darzył ją szacunkiem oraz miłością... na wieki.

Pod warunkiem że Chloe mu na to pozwoli.

## *ROZDZIAŁ ÓSMY*

Po sobotniej szkole dla młodych rodziców Chloe udała się do Lauren. Przechadzając się po jej pracowni, oglądała obrazy wystawione na sprzedaż. Wiedziała, że gdy już na coś się zdecyduje, czeka ją słowna potyczka na temat ceny. Zawsze starała się mieć ostatnie słowo w tej kwestii, przekonana, że Lauren nie powinna dawać przesadnie dużych zniżek znajomym. Prawdę mówiąc, podobało jej się wszystko, ale tym razem zależało jej na czymś wyjątkowym, bo chodziło o prezent dla Olivera.

Na samą myśl o nim zrobiło jej się cieplej koło serca, ale wspomnienie minionego wieczoru, konfrontacja z przeszłością, obnażanie okrucieństwa ojca podziałało na nią jak zimny prysznic. Było to chyba najtrudniejsze wyzwanie w jej życiu. Nie z powodu reakcji Olivera, nie, zachował się wspaniale... Był delikatny, wyrozumiały, opiekuńczy. Czuła, że kipi z oburzenia. Ale skupił się na niej, dając jej tym samym poczucie absolutnego bezpieczeństwa.

Zasnęła w jego ramionach, a gdy rano się obudziła, stwierdziła, że leży sama na kanapie okryta pledem, a na stoliku obok czeka na nią liścik. Przed południem miała spotkanie z rodzicami, a on dyżur w przychodni, więc nie mieli okazji się spotkać, ale dzięki temu mogła wiele spraw spokojnie przemyśleć.

To, że Oliver w nią wierzy, pokrzepiło ją, a jego słowa i argumenty złagodziły poczucie winy. Oliver ma rację: ona nie zawiniła. To rodzice nie wywiązali się ze swoich obowiązków. Nie ona ponosi winę za agresję ojca oraz decyzje matki.



Dzięki temu, że otworzyła się przed nim, opowiedziała o tym, o czym nawet Lauren nie wie, odzyskała nieoczekiwany wewnętrzny spokój. Nie dopuści, by ojciec nadal wywierał wpływ na jej życie.

Chciała podziękować Oliverowi. Dać mu coś konkretnego, co, gdyby zdecydował się opuścić Penhally, przypominałoby mu o niej i o miasteczku. Zbliżały się jego urodziny, więc wiedząc, że zachwycił się pracami Lauren oraz był zauroczony okolicami Penhally, uznała, że najlepszym prezentem będzie któryś z jej pejzaży.

- Znalazłaś coś, co ci się podoba? - zapytała Lauren, podając jej szklankę z sokiem.

- Kłopot w tym, że wszystko mi się podoba - westchnęła Chloe.

- Dziękuję za komplement. - Lauren wybuchnęła śmiechem. - Pomogę ci. Gdzie go powieszysz?

- To nie dla mnie. To ma być prezent... dla Olivera - wyznała, czerwieniąc się.

- Naprawdę?! Super. Bardzo się cieszę.

- Za dwa tygodnie ma urodziny - wyjaśniła Chloe. - Chcę mu podziękować i podarować coś, co będzie mu o mnie przypominało, jak wyjedzie z Penhally.

Lauren ściągnęła brwi.

- Dlaczego myślisz, że on wyjedzie? Podobno chciał tu osiaść na stałe.

- Ani razu nie wspomniał o tym, że zostaje, albo że przedłuży kontrakt z przychodnią. - Usiadła. - Wcale się nie przejął, kiedy mu powiedziałam, że od jesieni przybędzie nam ten lekarz z Francji.

- Przychodnia ciągle się rozrasta, zwłaszcza teraz po przebudowie, i jest w niej miejsce dla jeszcze jednego lekarza, a nawet dwóch - zauważyła Lauren. - Lucy w dalszym ciągu jest na macierzyńskim, a Dragan na pewno zechce pracować krócej, jak Melinda urodzi. Ed i Maddy odchodzą do szpitala w St. Piran, więc obaj, Oliver i Gabriel, będą mieli pełne ręce roboty. Przydałaby się też jeszcze jedna pielęgniarka. Zakochałaś się, co?

- Lauren przysiadła obok.

- Tak. - przyznała Chloe. - Ale nie mam pojęcia, co on czuje. W tej dziedzinie nie mam żadnych doświadczeń. A jeżeli Vicky ma rację? Jeżeli to tylko przelotna miłostka?

Lauren machnęła ręką.

- Vicky jak zwykle gada od rzeczy. Chloe, jemu na tobie zależy. Każdy to widzi. I wszyscy dostrzegamy, jak bardzo się zmieniłaś. Kwitniesz. W ciągu kilku tygodni pokonałaś bardzo długą drogę. Nie możesz teraz stchórzyć i się wycofać. Oliver jest twoim przeznaczeniem, a ty jego. Zaryzykuj, zobacz, co z tego wyniknie, sięgnij po to, czego pragniesz.

- Nie wiem, co mam robić.

- Nie udowodnił ci, że jest inny? - dopytywała się Lauren. - Czy kiedykolwiek zmuszał cię, zastraszał, próbował cię zmienić albo narzucał swoje zdanie?

Chloe kręciła głową. To prawda, że obudził w niej nieznane doznania i emocje. Obecne do tej pory, ale teraz obecne w każdym centymetrze ciała. Zawsze jednak to jej pozostawiał wybór, szanował ją, nie wywierał na nią nacisku.

- Boję się tego, co czuję... ale to jest przyjemne.

- Chloe, poznajesz, co znaczy być kobietą, której pożąda atrakcyjny mężczyzna. Nie wycofuj się, a nie pożałujesz - zapewniła ją Lauren. - No, wybierzmy ten obraz.

Chloe wstała i podeszła do płócien.

- Czy to nowa technika? - Jej uwadze nie uszła subtelna zmiana w najnowszych pracach.

- Nie. Dlaczego pytasz?

Zaskoczona zdziwionym tonem przyjaciółki Chloe przeniosła na nią wzrok. Lauren ze ściągniętymi brwiami, niemal zezując, wpatrywała się w jeden z obrazów. Chloe poczuła się nieswojo, bo przypomniało jej się pytanie Olivera o przyczynę braku koordynacji ruchów u Lauren. Może rzeczywiście jest to powód do niepokoju? Nie chciała o tym myśleć, tym bardziej że była przekonana, że Lauren zwierzyłaby się jej z problemów. Prawdopodobnie to ona zobaczyła coś, czego nie było.

- Lauren, mogłabym wykupić całą twoją twórczość - powiedziała z uśmiechem - ale ponieważ Oliver kocha morze, wybieram ten pejzaż nadmorski - zdecydowała, szykując się do batalii o zapłatę.

Zastanawiając się, kiedy Chloe będzie w domu, spojrzął na zegarek. Nie widział jej od poprzedniego wieczoru, kiedy tak niechętnie opuszczał jej dom. Po dyżurze posłał jej esemesa, a w odpowiedzi dowiedział się, że jest u Lauren i zje z nią lunch. Poinformował ją, że jeśli chce się z nim spotkać, to on już jest w domu.

Nie pozostało mu nic innego jak czekać. I się martwić. Zdawał sobie sprawę, że po wyznaniach minionej nocy Chloe może czuć się niezręcznie, może zechcieć mieć czas dla siebie. W dalszym ciągu aż drżał z oburzenia

na myśl, że nikt jej wówczas nie pomógł. Dopiero Lauren. Bogu niech będą dzięki, że się znalazła i wysłała ją w bezpieczne miejsce.

Miał już pewność, że kocha Chloe i z każdym dniem chce być z nią coraz dłużej. Wobec innych kobiet nigdy nie odczuwał potrzeby poznawania ich, wymiany myśli, żartów, randek... i to bez seksu.

O dziwo, bardzo mu to odpowiadało. Nie znaczy to, że nie pożądał Chloe. O nie, pożądał jej do bólu, ale miał nadzieję, że jego marzenie się spełni, nim wyzionie ducha z powodu niezaspokojenia. Tymczasem wszystko w niej go fascynowało, a bliskość fizyczna i dreszczyk oczekiwania stopniowo się nasilały.

Chloe nie miała zielonego pojęcia o pragnieniach i potrzebach swojego ciała, a budzenie jej zmysłów, towarzyszenie w tej podróży poczytywał sobie za wielki honor i przywilej. Mógłby ją całować i pieścić bez przerwy. Marzył o tym. Hamował się heroicznym wysiłkiem woli. Tłumienie pożądania nie było łatwe, ale robił to dla niej, bo ona stała się jego priorytetem.

Odkąd ją poznał, jego świat stał się lepszy. Ale jeszcze za wcześnie, by powiedzieć jej, jak bardzo jej potrzebuje. Zanim do czegokolwiek się zobowiąże, musi mieć pewność, co Chloe do niego czuje i jakie ma dalsze plany. Bał się jedynie, że Chloe może nigdy nie dojrzeć do miłości i małżeństwa.

Przechadzał się po niewielkim mieszkanku. Za tydzień czy dwa będzie zmuszony je opuścić, pomyśleć o planach na przyszłość. Znowu zerknął na zegarek. Wróciła już do domu? Zadzwoń do niej?

Obraz dla Olivera ukryła w pokoju gościnnym. Lipiec dobiegał końca, ale Chloe ciągle miała nadzieję, że Oliver zostanie dłużej. A jeśli

nie? Co będzie, jeśli on wyjedzie, a ona nie doświadczy bycia z nim w najszerszym tego słowa znaczeniu, bo była zbyt ostrożna, bo stchórzyła i nie skorzystała z tej możliwości, mimo że bardzo tego chciała?

Nie wyobrażała sobie, by to samo mogła czuć do kogoś innego, by mogła otworzyć się przed innym mężczyzną, tak jak otworzyła się przed Oliverem. Jemu ufała. Wierzyła, że nie będzie jak jej ojciec, że jej nie skrzywdzi, nie poniży, nie zdominuje. Jeśli odda mu się teraz, to opuszczając Penhally, Oliver zabierze sporą część jej serca i duszy, a ona już nigdy nie będzie taka sama. Ale jeśli stchórzy...

Lauren ma rację. Nikt nie wie, co przyniesie jutro, więc jeśli przegapi tę szansę, do końca życia będzie tego żałowała.

Powziąwszy ostateczną decyzję, wyszła z domu i udała się do Olivera, ciesząc się w duchu, że po drodze na nikogo się nie natknęła. Idąc, zastanawiała się nad tym, jak dzięki cierpliwości Olivera okrzepła jej wiara w siebie. Od pierwszych nieporadnych pocałunków, kiedy nie wiedziała, jak się zachować, przeszli do niesłychanie erotycznych i oszałamiających, od których traciła zmysły, aż po wyrafinowane pieszczoty. Już nie myślała o niczym innym tylko o tym, jak będzie go dotykała...

Mimo że tak się oburzyła na Vicky za sugestię, że mogłaby wykorzystać Olivera do seksualnych eksperymentów, czuła, że zżera ją ciekawość. Nie dlatego, że seks jako taki bardzo ją zainteresował, a już na pewno nie dlatego, żeby wykorzystywać Olivera. Do tego nigdy by się nie posunęła. Chodziło jej o niego samego. Przerazała ją myśl o wyprawie w nieznaną, ale zaszła już tak daleko, że zaczęła jeszcze bardziej się bać, że przeoczy coś ważnego. Coś się w niej obudziło. Pragnęła Olivera.

Drżąc z nerwów, zawahała się pod jego drzwiami, ale pospiesznie nacisnęła guzik dzwonka, żeby nie opuściła jej odwaga. Dopiero po chwili, gdy już miała się wycofać, usłyszała zgrzyt zamka, po czym drzwi się otworzyły i stanął przed nią Oliver. Powiodła wzrokiem po jego muskularnych nogach w dżinsowych szortach nie zapiętych na ostatni guzik i szczupłych biodrach. Tym razem ujrzała prawie cały tatuaż: głowę wilka. Podnosiła spojrzenie wzdłuż wąskiej linii ciemnych włosów biegnącej od paska szortów przez brzuch i tors.

Oliver powoli podnosił ramię, by oprzeć się o framugę, przy czym tatuaż na jego mięśniu przemieszczał się niepokojąco. Zrobiło jej się tak gorąco, że pomyślała, że zaraz stanie w ogniu. Przygryzła wargi i dalej wiodła wzrokiem po jego szyi, policzkach pociemniałych od zarostu, zmysłowych wargach, aż zatrzymała się na jego oczach: ciemnych, pałających pożądaniem, które podniecało ją i zarazem napawało strachem.

Coś jej podpowiadało, że powinna rzucić się do ucieczki, ale nie mogła ruszyć się z miejsca, chciała zostać, chciała go dotykać.

- Chloe?

Na dźwięk jego uwodzicielskiego głosu przycisnęła dłonie do piersi, czując, że brakuje jej tchu, że zaraz zemdleje albo zrobi coś równie kompromitującego. Z trudem chwytiała powietrze.

- Mała, coś się stało?

Zaprzeczyła gestem głowy, bo nie mogła wydobyć z siebie głosu. Spojrzeniem starała się przekazać mu cel swojej wizyty. Wzrok pociemniał mu jeszcze bardziej, a wargi się rozchyliły w milczącym zaproszeniu. Nie odezwał się, tylko opuścił ramię i podał jej dłoń. Drżąc tak

bardzo, że obawiała się, że nie ruszy się z miejsca, zrobiła krok do przodu i, przyjmując jego dłoń, ostatecznie przypieczętowała swój los.

Przekraczała próg ogłuszona łomotem pulsu w skroniach, pchana bolesnym niezaspokojeniem. Odgłos zamykanych drzwi rozniósł się głośnym echem w głuchej ciszy. Nie mając już wpływu na swój los, zdała się na Olivera.

Nie mógł uwierzyć, że Chloe do niego przyszła, ale wyczytał w jej oczach pragnienie, wyczuł je w drzeniu jej ciała i w przyspieszonym tętnie. Jeszcze nigdy tak boleśnie nie pożądał żadnej kobiety. Miał ochotę przyprzeć ją do ściany i natychmiast posiąść. Wiedział jednak, że nie wolno mu tego zrobić. Jeszcze nie teraz. Resztkami sił stłumił pożądanie. To jest jej pierwszy raz i bez względu na to, ile go to kosztuje, zapanuje nad sobą. Postara się, by zapamiętała to pierwsze doświadczenie jako coś pięknego. Później przyjdzie czas na pospieszne, bardziej wymyślne, jeszcze bardziej zmysłowe zbliżenia. Później...

Bez słowa powiódł ją do sypialni, gratulując sobie, że zaopatrzył się w zapas prezerwatyw w przewidywaniu tego niezwykłego wydarzenia. Lekko ścisnął jej dłoń, ponieważ chciał, żeby była z nim z własnej nieprzymuszonej woli. Mimo że najchętniej zawlókłby ją za włosy do sypialni, rzucił na łóżko i wziął, nie zastanawiając się ani chwili, czuł, że wybór należy do niej. Ten pierwszy raz to jej decyzja.

Zatrzymawszy się przy łóżku, z czułością wpatrywał się jej w oczy, w których czaił się strach zmieszany z uporem i tęsknotą. Był z niej bezgranicznie dumny.

- Chloe, jesteś pewna, że tego chcesz?
- Tak. Pod warunkiem, że i ty tego pragniesz.

- Jasne! - Parsknął zdławionym śmiechem, rozbawiony jej wątpliwościami. - Nawet nie wiesz, jak bardzo. Ale ten raz, mała, należy do ciebie. Powiedz, jak ci się nie spodoba to, co robię. Powiedz, kiedy mam przestać, dobrze?

Przytaknęła.

Nie spuszczać z niej wzroku, powoli zaczął rozpinać guziki jej plażowej sukienki.

- Najpierw pozbędziemy się tego. Muszę dobrze ci się przyjrzeć. Chloe, jesteś taka piękna... Chcę wszędzie cię dotykać i smakować. Zawsze kojarzysz mi się z jedzeniem.

- Z jedzeniem?

- Uhm. - Polizał ją w ramię. - Pachniesz jabłkami, słońcem i wiatrem, a smakujesz miodem, twoje wargi i piersi są jak truskawki... Chętnie bym cię zjadł. Schrupał. Jesteś uczką, która nigdy mi się nie znudzi.

- Oliver...

- Pozwól mi się kochać, mała. Pokażę ci, jaka jesteś piękna, jak pięknie potrafimy się sobą cieszyć.

Jęknęła, gdy ją rozbierał. Na widok jej bujnych kształtów w zielonej bieliźnie poczuł ogień w żyłach. Odetchnął głębiej, by się opanować, walczył ze sobą, by trzymać się planu, mimo że był już u kresu sił. Żeby odwrócić własną uwagę, a jej dodać otuchy, przemawiał do niej. Gdy wodził palcem wzdłuż brzegu jej biustonosza, zauważył, że ręka mu drży.

- Chloe, ty też możesz mnie dotykać. Chcę poczuć twoje ręce i wargi - powiedział, przykładając jej dłonie do swojego torsu, i już po chwili delectował się jej kochającym dotykiem.



Westchnęła, gdy nakrył jej piersi dłońmi. Spontanicznie reagowała na każdą jego pieszczotę, a on nie mógł się doczekać, kiedy tygodnie zmysłowych pocałunków i pieszczot zakończą się wielkim finałem.

Już sobie wyobrażał, ile da jej rozkoszy. Porzucając upojne ciepło jej piersi, ukląkł przed nią i napawając się jej zapachem, pocałunkami obsypał brzuch.

Miał wrażenie, że serce wyskoczy mu z piersi, że wszystkie jego mięśnie są napięte do granic wytrzymałości. Gdy językiem zaatakował jej pępek, poczuł, że nogi się pod nią ugięły. Delikatnie zsunął z niej stringi. Położywszy ją na łóżku, nakrył ją swoim ciałem. Nadal miał na sobie szorty, by zachować choćby odrobinę dystansu. Robi to przecież dla niej, a nie po to, by jak najprędzej dopiąć swego.

Całował ją, ocierał się o jej piersi, aż go objęła i rozchyliła wargi. Zadrżał pod wpływem jej pieszczot, czując, że znalazł się na krawędzi. Odsunął się nieco, by skupić się na jej potrzebach.

Gładził jej uda, powoli je rozsuwając, świadom jej narastającego podniecenia. Robił to powoli, by oswoić ją z tym doznaniem, zanim dotknie jej najczulszego miejsca. Chwyciła go mocniej, więc uniósł głowę, by ją obserwować. Leżała z zaróżowionymi policzkami i pociemniałym wzrokiem, a jej oddech zdecydowanie przyspieszył. Oby wytrzymał...

- Oliver...

Chyba nie bardzo wiedziała, czy jej to odpowiada.

- Spokojnie, mała - uspokajał ją, wsuwając dłoń jeszcze niżej.

Cudowna. Taka gorąca i podniecona. Jednocześnie kciukiem gładził jej najczulsze miejsce.

- Co... co to jest?

- Zaufaj mi. Rozluźnij się. - Była już bardzo blisko. Czuł jej narastające napięcie, więc ostrożnie posłużył się drugim palcem. - Poddaj się, Chloe, niech to się stanie. Dobrze, prawda?

- Tak! Jeszcze... Oliver!

Tulił ją, upajając się jej gwałtowną reakcją, gdy doświadczała pierwszego orgazmu w życiu. Starał się, by trwało to jak najdłużej, zachwycony jej uniesieniem. Był wzruszony, że może jej w tym towarzyszyć, świadomy, że ma w tym swój udział. A miał to być dopiero początek.

Gładził jej rozedrgane uda i brzuch, obsypywał twarz pocałunkami.

- Jesteś wspaniała. Podobało ci się? Przytaknęła, wtulając w niego twarz.

- Mnie nie musisz się wstydzić. - Zadrżała, gdy ponownie wsunął palce między jej uda. - Będzie jeszcze przyjemniej. Kiedy zrobię to ustami i potem, jak przeżyjemy to razem.

Odczekał chwilę, a później znowu zaczął ją całować. W pierwszej chwili znieruchomiała, ale ją delikatnie zachęcił, czując jej reakcje, westchnienia i jęki.

- Nie wolno... - szepnęła zachwycona.

- Oczywiście, że wolno.

- Ooch. Oliver!

- Teraz, mała, teraz...

Przedłużał tę pieśczętę, aż doprowadził ją do drugiego orgazmu, silniejszego niż pierwszy. Gdy ją ukoił, ściągnął szorty i sięgnął po prezerwatywę. Był wściekły na siebie za to, że drżące palce opóźniają jej założenie. Chciał, by Chloe miała kilka orgazmów, by wyczerpana się

rozluźniła, by nie miała czasu się czymkolwiek przejmować ani siły protestować, gdy będzie pozbawiał ją dziewictwa. Bał się, bo nigdy nie był pierwszym mężczyzną żadnej kobiety. Nie chciał sprawić jej niepotrzebnego bólu, więc robił wszystko, by było jej jak najlepiej. Spoglądając na jej uśmiech i bezwładne ciało, zrozumiał, że teraz albo nigdy.

Otworzyła oczy, czując, że Oliver podkłada jej pod krzyż poduszkę. Dlaczego? Podniecona męskim zapachem Olivera z trudem podniosła ramię, by pogłodzić go po zarośniętym pliczku. Zajrzała mu w oczy. O matko. To się zaraz stanie.

Pragnęła tego, ale się bała.

Nim zdążyła podzielić się z nim swoim strachem, bo zamknął jej usta pocałunkiem, świat przestał dla niej istnieć. Liczył się tylko Oliver oraz doznania, których jej dostarczał. W krytycznym momencie wbiła mu paznokcie w ramię.

- Rozluźnij się - wyszeptał, całując kąciki jej warg. - Zaufaj mi.

Wszedł w nią bardzo powoli, a ona z trudem chwyciła powietrze, czując, jak serce jej kołacze. Spodziewała się bólu, ale nic takiego nie poczuła.

- Dobrze, mała?

- Tak - odparła, mimo że nie oddawało to tego, co czuła.

- Boli?

Zaprzeczyła, kręcąc głową, zachwycona obezwładniającymi doznaniem. Wpiła się palcami w jego plecy, łkała, unosząc biodra, by utrzymać narzucony przez niego rytm. Cudownie! Wspaniale. Jeszcze i

jeszcze. Czuła, że wzbiera w niej coś jeszcze bardziej niezwykłego niż to, czego doświadczyła przed chwilą.

- Tak, Oliver, tak... !

Walczył heroicznie, by się kontrolować, żeby ta pierwsza noc była dla Chloe wyjątkowa, ale nie mógł ignorować jej naturalnej i spontanicznej reakcji. Jeszcze żadna kobieta nie przyjmowała go tak entuzjastycznie. Nie mógł dłużej się hamować, słysząc jej błagania, czując, jak oplata go nogami, faluje pod nim. Krzyczała, gdy razem wznosili się coraz wyżej, a potem opadali w otchłań zapomnienia.

Nie miał pojęcia, ile czasu upłynęło, nim zaczął przytomnie myśleć. Na pewno ją przygniata. Zsuwając się na bok, pociągnął ją ze sobą, by nadal mieć ją jak najbliżej. Na zawsze. Chyba umarł. Serce biło mu tak szybko, że ledwie oddychał. Ale to za mało. Chloe zawsze będzie mu za mało.

Podniósłszy powieki, ujrzał jej zapłakaną twarz.

- Chloe, co ci jest? Sprawilem ci ból?

- Nie, ależ nie. Było... super! — Uśmiechnęła się. - Było cudownie. -

Otarła łzy. - Możemy to powtórzyć?

Uścisnął ją, po czym wydał z siebie teatralny jęk:

- Ratunku, stworzyłem nienasyconego potwora!

- Jak nie chcesz, to zrozumiem.

- Co?! Ja miałbym nie chcieć? Chyba żartujesz! Przygryzła wargi, a on już był gotowy zacząć od nowa ją całować.

- Myślałam...

- Że jeden raz wystarczy? Mylisz się, mała. Źle myślałaś. Nigdy się tobą nie nasycę.

Jego słowa wlały nowego ducha w jej ciało, o którym myślała, że ma już dosyć. Trudno było jej uwierzyć, że znajduje się w jego sypialni, że po tylu latach odcinania się od zmysłowości Oliver tchnął w nią nowe życie i z taką łatwością zburzył mury jej więzienia, z którego istnienia chyba nawet nie zdawała sobie sprawy. Teraz dowiedziała się, co straciła, ale miała przy tym świadomość, że to nie chodzi o sam seks, lecz o Olivera. Zamarzyło się jej, by ta erotyczna podróż trwała bez końca.

- Nie wstawaj.

- Chyba nawet bym nie mogła.

Z uśmiechem na ustach patrzyła, jak Oliver wychodzi z pokoju. Zapewne żeby pozbyć się prezerwatywy. Przymknęła powieki, by w myślach jeszcze raz przeżyć te niesamowite chwile. Czuła przypływ nowej energii i jednocześnie rozkoszne zmęczenie. Uniosła powieki, gdy Oliver wrócił, ale gdy ukląkł przy łóżku, a ona zorientowała się, co robi, ogarnęło ją zażenowanie.

Pocałował ją.

- Pozwól, że się tobą zajmę.

Czerwieniąc się, zamknęła oczy i posłusznie dała się wytrzeć mokrym ciepłym ręcznikiem. Po raz drugi zaskoczył ją, biorąc ją na ręce i wynosząc z sypialni.

- Gdzie mnie niesiesz? - szepnęła sennym głosem.

- Zrobiłem ci gorącą kąpiel, żebyś nie dostała zakwasów.

Wzruszona pocałowała go w policzek.

- Wskakuj do wanny. Zaraz wrócę, żeby umyć ci plecy.

Upięła włosy i weszła do pachnącej lawendą kąpieli. Oliver wkrótce do niej dołączył. Siedząc między jego udami, odpoczywała. Nie miała

ochoty na rozmowę. Gdy woda ostygła, Oliver sięgnął po gąbkę i bardzo starannie ją umył.

- A moja kolej? - oburzyła się, gdy wyszedł z wanny.

- Następnym razem - odparł z diabolicznym uśmiechem, czekając na nią z rozpostartym ręcznikiem.

Gdy wrócili do sypialni, zauważyła, że zdążył już zmienić pościel i znowu poczuła się zawstydzona, ale jednocześnie wdzięczna. Teraz mogła nareszcie cieszyć się Oliverem, który po tak długim czasie już nie myślał o samokontroli. To wtedy uprzytomniła sobie, że go kocha. O mój Boże. Ale nie miała czasu dłużej się nad tym zastanawiać, bo już brały ją w posiadanie jego wargi i ręce, prowadząc prosto do raju.

W kolejnych dniach każdą wolną chwilę spędzała z Oliverem, a każdą noc w jego lub jej łóżku. Lauren i Kate nie omieszkały zauważyć, że się zmieniła, że promienieje. Oliver uczył ją rzeczy, o których wcześniej nawet jej się nie śniło, ona z kolei była bardzo chętną uczennicą, z każdą chwilą coraz odważniej poznającą jego ciało i starającą się dostarczyć mu jak największej przyjemności.

Czekając na pacjentkę, rozmyślała o nim. Miniony miesiąc odmienił jej życie. Oliver odmienił jej życie. Pierwszy raz była taka szczęśliwa, czuła się taka wolna, taka zadowolona. Jednak bała się, że to się skończy. Nikt nawet nie wspomniał o przyszłości. Oliver ani razu nie podzielił się z nią swoimi planami, gdy wygaśnie jego kontrakt albo umowa o mieszkanie. Nigdy na głos nie powiedział, co do niej czuje, nawet w łóżku.

Sama równie starannie ukrywała swoje uczucia, ale czuła, że daje mu więcej niż tylko swoje ciało. Bo oddała mu serce i duszę.

Przystąpiła na to świadomie, więc do nikogo nie może mieć pretensji, że go pokochała, mimo że przysięgała sobie, że nigdy do tego nie dopuści. Ale dopóki nie poznała Olivera, nie wiedziała, co to miłość. Teraz już wie... ale może to się źle skończyć.

RS

## **ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY**

- Znajdziesz dla mnie pięć minut, zanim wyjedziesz do pacjentów?

Usłyszawszy głos szefa, Oliver stanął w miejscu, mimo że już szedł na parking.

- Oczywiście.

Zastanawiając się, czego szef może od niego chcieć, ruszył za nim do jego gabinetu.

- Proszę, siadaj. - Dobry nastrój Nicka rozwiał obawy Olivera. - Zapewne wiesz, że nasza przychodnia jest w przededniu rozbudowy - zaczął Nick. - Lucy, moja córka, zaplanowała ją jeszcze przed urlopem macierzyńskim. Po gruntownym remoncie będziemy dysponowali wyposażeniem do leczenia drobnych obrażeń, przybędzie nam też aparat rentgenowski oraz gipsownia. Także inne usługi, na przykład fizjoterapię, będziemy świadczyli na terenie przychodni.

- Wszyscy są przejęci tymi zmianami - zauważył Oliver.

- No właśnie. Będziemy mieli zdecydowanie więcej pracy, nawet poza sezonem wakacyjnym. Wprawdzie podpisaliśmy z tobą kontrakt na czas określony, ale wysoko cenimy twoje doświadczenie i jesteśmy przekonani, że po rozbudowie przyda się ono nam w jeszcze większym stopniu. - Nick bacznie go obserwował. - Co byś powiedział na propozycję pozostania w Penhally? Zadzwoń się już tutaj, pacjenci cię lubią i mają do ciebie zaufanie, a personel twierdzi, że świetnie się z tobą pracuje. Lucy jeszcze przez jakiś czas nie wróci do pracy, a Dragan, w związku z tym, że wkrótce zostanie ojcem, planuje ograniczyć liczbę godzin, żeby więcej czasu poświęcić rodzinie. Nawet jeżeli doktor Devereux będzie nas



wspierał przez najbliższy rok, to i tak potrzebujemy jeszcze jednego lekarza. Rozmawiałem o tym z Lucy, Draganem oraz Adamem... i zgodnie postanowiliśmy zaproponować ci pracę w pełnym wymiarze.

Oliver zaniemówił. Gdy podejmował decyzję o powrocie do Kornwalii, zamierzał tu się osiedlić, więc oferta Nicka idealnie pasowała do jego planów. Rozwahał ją w myślach. Z jednej strony miał ochotę natychmiast przyjąć tę propozycję, bo w Penhally nareszcie poczuł się jak w domu, zwłaszcza że w tym małym miasteczku miał szansę uprawiać medycynę z ludzką twarzą. Z drugiej jednak uznał, że powinien kierować się rozważą, skonsultować to z Chloe, żeby chociaż się zorientować, co przyniesie przyszłość, by się dowiedzieć, czy ma szansę być z Chloe. Jeśli Chloe go nie zechce, nie zostanie w Penhally. Nie potrafiłby patrzeć na nią i z nią pracować, udając, że nic do niej nie czuje.

Zakochał się po raz pierwszy w życiu. Otworzył się przed Chloe i jeszcze nigdy nie czuł się taki bezbronny. Strona fizyczna ich znajomości z każdym dniem się umacniała. Chloe była pilną i pełną entuzjazmu uczennicą, za to nic nie wiedział o jej emocjach.

Nigdy nie mówiła o tym, co do niego czuje i nie zadawała pytań, nigdy nie interesowała się jego planami na przyszłość. Wiele razy chciał wyznać jej miłość, ale się powstrzymywał z obawy, że go odtrąci.

Przypomniały mu się dawne krzywdy i wątpliwości oraz to, ile razy czuł się wykorzystany. Po raz pierwszy był w takiej rozterce, po raz pierwszy jego szczęście, jego życie całkowicie zależało od drugiego człowieka. Czy Chloe widzi w nim kogoś więcej niż playboya? Czy potrafi wznieść się ponad swoją przeszłość i go pokochać? Zanim odpowie Nickowi, musi poznać odpowiedzi na te i inne pytania.

- Przemyśl to sobie i za kilka dni daj mi znać - odezwał się Nick, który prawdopodobnie uznał jego milczenie za powściągliwość.

- Nie omieszkam, Nick, dziękuję. Jestem zaskoczony... ale i zadowolony. - Wstał, by uścisnąć szefowi dłoń. - Ale dopóki nie upewnię się w kilku sprawach, nie mogę dać ci wiążącej odpowiedzi.

- Rozumiem. - W oczach Nicka pojawił się wymowny błysk.

Nim wyruszył do pacjentów, dokładnie wiedział, czego chce: przyjąć propozycję Nicka, zapuścić korzenie w Penhally i związać się z Chloe. Jak ona zareaguje, gdy powie jej, że ją kocha? Czy to możliwe, że zależy jej na nim tak bardzo jak jemu na niej? A może popełnia błąd, mając nadzieję na resztę życia u jej boku?

- Jak się udał lunch z tym francuskim lekarzem? - rzuciła Chloe, gdy po południu wraz z Kate popijały herbatę przed rozpoczęciem pracy w poradni dla ciężarnych.

- Bardzo dobrze - odparła Kate, sięgając po herbatnika. - Mówię ci, ten Gabriel Devereux jest zabójczy. Oliwkowa karnacja, czarne włosy, czarne oczy... Uosobienie uroku. I jak rozkosznie mówi po angielsku!

Chloe się uśmiechnęła.

- Mam wrażenie, że zawrócił ci w głowie.

- Niestety, mam piętnaście lat za dużo - westchnęła Kate. - Ale Lauren, ta to ma szczęście. Przez cały rok będzie jej sąsiadem. Manor House bardzo mu się podobał, więc Nick już załatwia długoterminowy najem.

- Aha. A jak Jem? Bez problemów? - zapytała Chloe, starając się stłumić niepokój z powodu uczestnictwa Kate i jej syna w lunchu zorganizowanym przez Nicka na cześć lekarza z Francji.

Kate zastanawiała się przez dłuższą chwilę.

- Poszło całkiem gładko. Nick zna Jema od samego początku, wprawdzie nie jako swojego syna... - Zniżyła głos, mimo że w pokoju nikogo oprócz nich nie było. - Kiedy Jem się przewrócił i obtarł sobie kolano, to Nick zabrał go do domu, żeby mu je przemyć. Też chciałam iść z nimi, ale pomyślałam, że lepiej będzie, jak zostawię ich samych. Potraktowałam to jako pierwszy krok Nicka we właściwym kierunku.

Chloe miała nadzieję, że Kate się nie myli. Byłoby dobrze, żeby Nick oprzytomniał. Nawet gdyby nie zdobył się na publiczne uznanie Jema jako swojego syna, mógłby z chłopcem się zaprzyjaźnić, wpływać na niego, być dla niego wzorem. Wiedziała też, że i Kate byłaby szczęśliwsza, gdyby jej przyjaźń z Nickiem wróciła na dawne tory, nawet jeżeli jej uczucie nie zostałyby odwzajemnione.

- A co u ciebie i naszego Olivera? - zagadnęła ją Kate z błyskiem w oku.

Czerwieniąc się, Chloe po raz kolejny pomyślała, jak wyjątkowy jest Oliver i jak zmienił jej życie.

- Dobrze. Nawet lepiej niż dobrze.

- Masz jakieś zastrzeżenia? - Kate pochyliła się ku niej. - Kochana, coś cię martwi?

- Nigdy jeszcze nie rozmawialiśmy poważnie. No, o tym, co jest między nami. Boję się, że Oliver niedługo wyjedzie i ten krótki epizod się skończy - wyznała ze ściśniętym sercem.

- Chloe... Być może jest ostrożny, bo zdaje sobie sprawę, że to dla ciebie wielka zmiana - podsunęła Kate, a Chloe ze zmarszczonym czołem

rozważała w myślach te słowa. - Dla niego to też nowość. Może czeka, aż mu powiesz, co czujesz?

Przygotowując gabinet na przyjęcie pierwszej pacjentki, Chloe w dalszym ciągu zastanawiała się nad tym, co powiedziała Kate. Gdyby wiedziała, co Oliver do niej czuje i czy ma zamiar zostać w Penhally, może nawet zdobyłaby się na ten krok i wyznała, jak bardzo go kocha.

Oliver chciał jak najprędzej wrócić do przychodni, by zobaczyć Chloe. Popołudnie ciągnęło mu się w nieskończoność, jednak w końcu znalazł się w domu ostatniej pacjentki.

Siedemdziesięcioletnia Edith Jones, jedna z podopiecznych Lauren, mieszkała przy Polkerris Road. To był bardzo trudny rok dla pani Jones. Nie dość, że chorowała na serce i doznała udaru, na domiar złego upadła w domu i roztrzaskała sobie rękę w kolanie. Od kiedy wyszła ze szpitala, regularnie odwiedzał ją lekarz oraz pielęgniarki środowiskowe, a Lauren systematycznie z nią ćwiczyła. Oliver był u niej już dwa razy i z zadowoleniem odnotował, że starsza pani zgodnie z wcześniejszym zaleceniem Lucy zaczęła zdrowo się odżywiać, unikając soli.

- Co jeszcze mogę dla pani zrobić? - zapytał, pakując instrumenty zadowolony z wyników badania.

- Nic, doktorze, dziękuję serdecznie. - Uśmiechnęła się łagodnie. - Nie jest łatwo, ale jakoś sobie radzę. Mam bardzo dobrych sąsiadów. Sarah, moja sąsiadka, to chodzący anioł. Cieszę się, że mogę być w swoim domu. Poza tym mam kota do towarzystwa.

- Jeżeli będzie pani czegoś potrzebowała, proszę się ze mną skontaktować.

Pożegnawszy się, wyszedł. Polkerris Road była niedaleko przychodni, a kiedy wjechał na parking, zauważył, że Lauren wysiada ze swojej renówki.

- Hej, Lauren! - zawołał, nogą zatrzasnął drzwi, bo ręce miał zajęte kartami pacjentów i torbą.

- Hej.

- Wracam od pani Jones. Świetnie się trzyma.

- Tak, wiem. Jeżdżę do niej dwa razy w tygodniu - powiedziała Lauren, gdy razem szli w kierunku budynku.

W recepcji powitała ich Sue. Oliver przekazał jej karty pacjentów.

- Masz coś dla mnie? - zapytał.

- Nie, chyba nie. Za to do Lauren był jeden pilny telefon. - Podała jej kartkę z numerem telefonu. - Oddzwonisz teraz?

- Tak, oczywiście.

- Przyszła Vicky - poinformowała ją Sue. - Twierdzi, że jest z tobą umówiona. Czeka na górze, u Chloe.

- Idę na górę. - Oliver zwrócił się do Lauren. - Powiem jej, że już jesteś.

- Dzięki.

Energicznym krokiem ruszył do swojego gabinetu, by zostawić tam torbę, po czym pospieszył na piętro. Wyszedłszy zza rogu, natknął się na otwarte drzwi do pokoju Chloe, ale gdy usłyszał, o czym rozmawia z Vicky, stanął jak wryty. Zrobiło mu się ciemno przed oczami, miał wrażenie, że ktoś żywcem wyrwa mu serce.

- Dobrze widzę? Masz na szyi ślady męskiego zarostu? - Vicky rozsiadła się na brzegu biurka.

- Nie - zaprzeczyła Chloe. Nie podzieli się prawdą z Vicky. Dobrze, że przyjaciółka nie mogła zobaczyć innych części jej ciała naznaczonych rozkosznymi pieściami. - Za długo siedziałam na słońcu.

Vicky wyszczerzyła zęby.

- Terefero! Nareszcie poszłaś z nim do łóżka, jak ci radziłam.

Wiedziałam, że mój plan jest doskonały. Taka kilkutygodniowa przygoda zdecydowanie ożywi twoje nudne życie seksualne.

- Dzięki. - Jej ironiczny ton nie dotarł do Vicky.

- Nasz ogier sprawdza się w łóżku? Chętnie sama się przekonam, jak z nim skończysz. Jeżeli tu jeszcze będzie...

Żeby ukryć złość, Chloe zacisnęła pięści. Jednocześnie modliła się, by Lauren jak najprędzej wybawiła ją z tej opresji. Na samą myśl o Oliverze z inną kobietą robiło jej się niedobrze. Lubiła Vicky, ale... Vicky nie jest zła, ale nie ma za grosz wycucia, chłapie, co jej ślina na język przyniesie. Nie daj Boże, żeby ona, Chloe, albo Oliver padli jej ofiarą. I na pewno Vicky nawet na krok nie zbliży się do Olivera!

- Chyba nie jesteś taka głupia, żeby się w nim zakochać? - drażyla Vicky, odgarniając grzywkę. Tego dnia miała włosy ufarbowane na zielono.

- Oczywiście, że nie - prychnęła Chloe.

- Uff, co za ulga. Wszystkie wiemy, że to nie ten typ, więc nie warto nawet myśleć o białej sukni, nic z tych rzeczy. I dlatego to najlepszy kandydat na wakacyjny romans.

- Masz rację. - Chloe zwiesiła głowę, by nie okazać, jak bardzo czuje się dotknięta, ale miała ochotę wykrzyknąć, że Vicky nie ma pojęcia, jaki

naprawdę jest Oliver. Dla Vicky szkoda strzępić język, bo i tak nic nie zrozumie. - Vicky, dajmy temu spokój.

Marzyła, by Vicky już sobie poszła. Wiedziała, jak wrażliwy jest Oliver na fałszywe zarzuty ze strony ludzi przekonanych, że jest jedynie bogatym playboyem, więc tym bardziej była zła na Vicky, że tak właśnie go postrzega. Chciała go chronić oraz bronić, ale jednocześnie nie życzyła sobie, by Vicky rozsiewała po całym Penhally plotki o niej i Oliverze.

I nie miała najmniejszego zamiaru zwierzać się jej z tego, co do niego czuje, dopóki sama mu tego nie powie, dopóki nie pozna jego planów i dopóki nie oceni, czy ma jakąkolwiek szansę. Vicky nie zna jej przeszłości i nigdy by nie zrozumiała, jak wielki poczyniła krok, ufając mu i zakochując się w nim. Nie zamierzała o tym rozmawiać ani z tego żartować, niezależnie od tego, jak niewinne byłyby to żarty.

Oparł się o ścianę, czując bolesny ucisk w klatce piersiowej. Coś w nim umarło, pozostawiając pustkę. Zimną czarną pustkę tam, gdzie jeszcze przed chwilą była nadzieja, miłość oraz wiara, że nareszcie spotkał kogoś, kto potrafi go docenić. Wydawało mu się, że Chloe jest inna. A to nieprawda. Przepelniony goryczą wszedł do pokoju. Miał do siebie żal, że dał się zwieść, że Chloe nie jest taka, jak sobie wyobrażał.

Próbował się nie przejmować, że Chloe nie mówi o swoich uczuciach, nie chciał psuć ich wspólnych dni i nocy ujawnieniem tego, że ją pokochał. Drżał, że ona nigdy nie wyzwoli się od przeszłości, a mimo to oddał jej swoje ciało i duszę, przez co stał się absolutnie bezbronny.

Nawet nie podejrzewał, że potrafi tak cierpieć, gdy dotarło do niego, że Chloe opowiada koleżankom, jak to traktuje go jak playboya, który wprowadzi ją w życie seksualne. Czyżby dla niej była to wakacyjna

przygoda? Wszystkie jego marzenia i plany, nieśmiałe, dopóki Nick nie wystąpił z propozycją stałego zatrudnienia, legły w gruzach.

Przez chwilę, nim Chloe i Vicky go zauważyły, wpatrywał się w kobietę, której zaufał, a która tak boleśnie go zawiodła. Gdy go dostrzegła, w jej oczach pojawiło się przerażenie.

- Oliver, ja...

- Vicky, Lauren czeka na ciebie na dole - wszedł jej w słowo.

- Och! Nie wiedziałam, że tu jesteś. - Chichocząc, Vicky zsunęła się z biurka. - Dzięki. Cześć.

Gdy wyszła, zapadła martwa cisza. Czując, że ziemia usuwa mu się spod nóg, wcisnął ręce do kieszeni.

- Nick zaproponował mi stałą pracę w Penhally - wycodził przez zęby.

Chloe zbladła. Tak, to nie jest dla niej miła niespodzianka. To, co powiedziała Vicky, to prawda: nie kocha go i nie oczekuje niczego więcej prócz kilku nocy w jego sypialni.

- Zamierzasz tu zostać?

- Oczywiście. Czy to pokrzyżuje twoje plany, mała? - Nie ukrywał sarkazmu. - Bardzo dobrze to sobie wymyśliłyście. Trafił ci się nie do końca odrażający ogier, którego wykorzystałaś, żeby w ciągu kilku nocy zaspokoił twoją ciekawość, bo przecież nie zrobi mu to żadnej różnicy.

Wbiła w niego spojrzenie pełne przerażenia.

- To nie tak... - wyjąkała.

- Słyszałem każde wasze słowo.

- Oliver! - Z półpiętra dobiegło ich wołanie Hazel. - Mamy nagły przypadek! Zejdziesz?



- Idę. Tutaj już skończyłem!

- Ale...

Przez łyzy patrzyła, jak Oliver wychodzi z pokoju, potem usłyszała jego kroki na schodach, gdy zbiegał za Hazel. Oparła się o biurko. Ta kretyńska Vicky! Co on usłyszał, że tak się przejął? Jednak jeszcze gorsze było to, że zamiast się ucieszyć na wieść, że Oliver zostaje w Penhally, z wrażenia powitała go nader chłodno.

Co robić? Narozrabiała z powodu braku doświadczenia. Z powodu przeżyć w dzieciństwie uwierzyła, że nie zasługuje na szczęście, ale nie wierzyła, by to, co czuje do Olivera, miało jakkolwiek moc sprawczą. Oliver na pewno jej nie kocha, chociaż nie ukrywał, jak bardzo jest urażony. Nigdy nie zapomni tego, co zobaczyła w jego oczach. Bolała ją też świadomość, że jest przekonany, że go wykorzystała.

- Chloe, co się tu dzieje?! - Do pokoju wpadła Lauren, starannie zamykając za sobą drzwi.

- Oliver odszedł. Skończone. - Łzy ciurkiem płynęły jej po policzkach.

- Wiem od Vicky, co się stało. Idiotka. - Lauren podała jej chusteczkę i ją objęła. - I ty też będziesz idiotką, jak pozwolisz mu odejść. Chloe, leć za nim!

- Nie - wykrztusiła. Wydawało się jej, że wie, co to ból, ale to było znacznie silniejsze. - Nie mogę. On już nigdy mi nie uwierzy.

Lauren zaklęła pod nosem.

- Byłam na dole, kiedy zbiegł po schodach. Wyglądał na zdruzgotanego. Chloe, wiem, że go kochasz. Nie pozwól, żeby to się tak

skończyło. On nie zna Vicky i nie zrozumiał, że starasz się uchronić go od plotek. On nie jest jasnowidzem. Musisz to wyjaśnić.

- Ze strachu nie powiedziałam mu, że go kocham - wyznała Chloe. - Teraz już za późno. Zawiodłam go.

- Powiedz mu, co czujesz.

- A jak nie zechce ze mną rozmawiać? - wyszeptała przez łyzy.

- Nie dowiesz się, jeśli nie spróbujesz. Zmusz go, żeby cię wysłuchał - radziła Lauren. - On cierpi, bo cię kocha. I ty go kochasz. Co masz do stracenia?

Nic. Zdała sobie z tego sprawę, gdy Lauren kazała jej to przemyśleć i zostawiła ją samą. Kłębiły się w niej przeróżne uczucia: pragnienie, żal i złość. Wyrzucała sobie, że fatalnie to rozegrała, była wściekła na Vicky, że się wtrąca, zła i rozczarowana, że Oliver nie dał jej szansy się wytłumaczyć. Jednak najbardziej bolało ją to, że Oliver stracił do niej zaufanie.

Niby dlaczego miał jej ufać? Nie wiedział, co ona do niego czuje, czerpała z niego pełnymi garściami... i nadal miała wątpliwości. Po tym, co usłyszał i po tym, jak chłodno go powitała, trudno mu się dziwić.

Lauren wie, co mówi. O Olivera warto walczyć i tylko ona sama może to zrobić. Spakowała swoje rzeczy i zeszła na dół, gdzie czekało ją kolejne rozczarowanie. Oliver już wyjechał. Z pacjentem z podejrzeniem ataku serca pojechał karetką do St. Piran. Nikt nie potrafił powiedzieć, kiedy wróci.

Jak niepyszna powlokła się do domu. Wzięła prysznic, przebrała się, nakarmiła koty, a potem zaczęła nerwowo przechadzać się po pokoju.

Dzwoniła do niego kilka razy, ale wyłączył komórkę. Kiedy zadzwonił

telefon, rzuciła się podnieść słuchawkę, ale ku jej rozczarowaniu była to Kate.

- Chloe, dobrze się czujesz? Co się między wami stało?

- Nie wiem. - Przygryzła wargi. - Słyszał, jak rozmawiałam z Vicky. Ona potrafi być strasznie namolna i nietaktowna. Nazmyślałam coś, żeby się odczepiła. Nie chciałam, żeby wzięła nas na języki, ale on uważa, że go wykorzystałam. To nieprawda!

- Oczywiście, że nieprawda. On też to zrozumie, jak ochłonie - zapewniła ją Kate, ale Chloe była przekonana, że to nie takie proste.

- Powiedział, że Nick zaproponował mu stałą pracę. Kate, byłam tak przerażona, że słyszał naszą rozmowę, że nie zareagowałam właściwie. Nie dał mi szansy nic wytłumaczyć i teraz na pewno myśli, że nic nas nie łączy, że mi na nim nie zależy. To moja wina, bo mu wcześniej nie powiedziałam...

Przeraziła się, słysząc westchnienie Kate.

- Chloe, on wyjeżdża. Byłam w przychodni, kiedy wrócił ze szpitala. Słyszałam, jak powiedział Nickowi, że ta propozycja go nie interesuje, bo nic go tu nie trzyma.

- Nie!

- Kochana, idź do niego. Nieważne, kto zawinił. Oboje cierpicie i nawzajem siebie potrzebujecie. Nigdy sobie nie wybaczysz, jeżeli z nim nie porozmawiasz. - Kate praktycznie mówiła to samo co Lauren. - Chloe, wyjaśnij to nieporozumienie, zanim będzie za późno.

Znając skomplikowaną sytuację Kate i Nicka, Chloe błyskawicznie podjęła decyzję.

Wrzucał ubrania do walizek, maskując cierpienie wściekłością. Jak mógł być taki naiwny? Chloe wcale nie jest inna. Jak wszyscy widzi tylko to, co na zewnątrz, słucha plotek. Zagotowało się w nim, gdy pomyślał, że potraktowała go jak instruktora seksu. I nigdy nie zapomni jej miny, gdy powiedział, że zostaje. To jasne, że go nie chce. Źle odczytywał nadawane przez nią sygnały i teraz nic go tu nie zatrzyma.

Ten atak złości przerwało łomotanie do drzwi. Zawahał się. Nie był na dyżurze, wręcz wziął kilka dni urlopu, by się zastanowić, czy ma ochotę zawracać sobie głowę kontraktem. A jeżeli ktoś potrzebuje pomocy? Podszedł do drzwi i energicznie je otworzył, ale na widok nieoczekiwanego gościa zeszywniał. Chloe. Nim odzyskał głos, wtargnęła do środka.

- Czego chcesz? Żebym jeszcze raz cię przeleciał, zanim wyjadę? - Natychmiast pożałował tych słów.

- Nie. To zdecydowanie za mało. - Splotła na piersi ramiona, piorunując go wzrokiem. - Przyszłam tu, bo nie dałeś mi szansy wytłumaczenia się, a nie pozwolę, żebyś wywiózł z Penhally fałszywy obraz mojej osoby.

Jej odwaga poruszyła w nim najczulsze struny. Pierwszy raz miał okazję widzieć, jak Chloe kipi ze złości. Rozkoszna. Nie, nie...

Zanim pozbierał myśli, żeby przygotować się do obrony, ruszyła do ataku.

- Czy ty naprawdę uważasz, że z taką przeszłością i odczekawszy dwadzieścia siedem lat, mogłabym tak nagle przeistoczyć się w erotomankę, która z każdym idzie do łóżka? Tak, Vicky dowiedziała się, że się mną interesujesz, i doradzała mi z tego skorzystać. Ale ona taka jest.

Nie zna mojej przeszłości i nie zna mnie, jeżeli myśli, że przystałabym na coś takiego. - Odetchnęła głęboko. - I ty też mnie nie znasz, jeśli w to uwierzyłeś. Ja cię nie podrywałam, nie uganiałam się za tobą, to ty się do mnie zalecałeś. I dopiero kiedy cię poznałam i polubiłam, przyszło mi do głowy, że możesz stać się dla mnie kimś wyjątkowym, kimś, dla kogo mogłabym stanąć do konfrontacji z moimi lękami i otworzyć się na doznania, które ze strachu wyparłam. Naprawdę myślisz, że poszłabym do łóżka z każdym?

Trzęsła się ze złości i oburzenia, za to on z każdym jej słowem tracił ochotę do walki, aż w końcu dotarło do niego, jak okrutnie ją potraktował. To oczywiste, że wcale tak o niej nie myśli. Po prostu nie dopuszczał do siebie możliwości, że nareszcie spotkał bratnią duszę, że Chloe odwzajemni jego uczucie, że mają szansę na wspólną przyszłość. Kiedy wszystko było na najlepszej drodze, wydarzył się ten niefortunny incydent i wówczas on dopuścił do głosu wszystkie swoje kompleksy, które ukazały mu ją w krzywym zwierciadle.

- Chloe... - wykrztusił. - Tak mi przykro...

- Mnie też.

Ujrzawszy łzy w jej oczach, jednym skokiem znalazł się przy niej.

- Zachowałem się jak kretyn.

- Ja też.

- Przebaczysz mi? Proszę...

- Oliver...

Położył jej palec na wargach, żeby zmusić ją do wysłuchania jego wyjaśnień.

- Nie powinienem był się przejmować tym, co usłyszałem. Kiedy powiedziałaś Vicky, że mnie nie kochasz, poczułem, jakbym dostał obuchem w łeb.

- Vicky to dobra dziewczyna, ale ma najdłuższy język w całym Penhally i zero taktu. Nie chciałam, żeby rozpowiadała o nas durne plotki. Miałam jej za złe, że jej zdaniem jesteś płytki, ale wiedziałam, że ona i tak mnie nie wysłucha i nic z tego nie zrozumie, więc dałam jej się wygadać. Nie miałam najmniejszego zamiaru nikomu opowiadać, zwłaszcza jej, o moich uczuciach. Przecież nawet z tobą bałam się o tym rozmawiać.

- Chloe... - Iskierka nadziei jeszcze nie zgasła. - Kiedy wybierałem Kornwalię, byłem zmęczony tym, jak ludzie mnie wykorzystują z powodu nazwiska, pieniędzy, rozrywkowego stylu życia. Jasne, lubię dobrze się bawić, ale nikogo nie interesowały moje uczucia. Ty byłaś pierwsza. Było w tobie coś, co mnie pociągało. Im lepiej cię poznawałem, tym bardziej umacniałem się w przekonaniu, że jesteś wyjątkowa, ale bałem się w to uwierzyć.

Ujął jej twarz w dłonie.

- Kiedy Nick zaproponował mi tu pracę, natychmiast wszystko sobie zaplanowałem, zawsze uwzględniając ciebie. Ale nie wiedziałem, co do mnie czujesz. Kiedy podsłuchałem waszą rozmowę, z której wynikało, że zawczasu się umówiłyście, że to nie będzie nic więcej jak przygoda miłosna, poczułem się tak dotknięty i przerażony, że szlag trafił mój zdrowy rozsądek i to, co o tobie wiedziałem. Najbardziej bałem się, że byłem skończonym głupcem, wyobrażając sobie, że komuś takiemu jak ty może zależeć na kimś takim jak ja.

- Na kimś takim jak ty? - Chwyciła go za rękę. - Doskonałym lekarzu uwielbianym przez pacjentów? Kimś, kto jest szlachetny, dowcipny, inteligentny i otwarty? To właśnie taki ktoś jak ty, nikt inny, dostrzegł mnie, cierpliwie czekał, aż nabiorę zaufania, pokazał, co tracę, nie chcąc się odciąć od przeszłości. To ktoś taki jak ty zmienił moje życie...

- Hm - mruknął, porażony jej szczerością.

- Oliver, nie interesuje mnie stan twojego konta ani marka firmy Fawkner Yachts. Nie interesuje mnie twoja rodzina. Jestem z ciebie dumna. I cię kocham. Należało powiedzieć ci to wcześniej, ale stchórzyłam. Bałam się, że wyjedziesz, że nic to dla ciebie nie znaczy. Dzięki tobie uwierzyłam, że warto kochać. Nawet polubiłam seks - dodała z wesołym błyskiem w oku.

- Chloe...

Odstąpiła kilka kroków do tyłu i zsunęła z ramion powiewną sukienkę, stając przed nim w koronkowej bieliźnie, a jego ogarnęło podniecenie. Spokojnie, stary, zaraz odzyskasz oddech. Albo odzyskasz, albo zemdlejesz. Boże święty...

- Jeszcze nigdy nie uwiodłam mężczyzny. Odetchnął głośno.

- Idzie ci to wyśmienicie.

- Naprawdę?

- O tak. Poczekaj.

Pożerając ją wzrokiem, sięgnął po telefon i wystukał numer.

- Nick? Mówi Oliver. Jeżeli twoja oferta nadal jest aktualna, to z przyjemnością ją przyjmę. Dzięki. Tak. Przepraszam za zamieszanie, ale to było nieporozumienie. Właśnie pojąłem, po co mam tu zostać. Penhally

odpowiada mi pod każdym względem. -Odłożył słuchawkę. - Podobno miałaś zamiar mnie uwieść?

- Oczywiście.

- Nie zwracaj na mnie uwagi - mruknął, gładząc jej piersi nad brzegiem koronki.

- Myślałam, że od tego etapu przejmiesz inicjatywę.

- Chyba nie. Ty robisz to lepiej.

- Tak?

- Nie zauważyłaś, że już pierwszego dnia owinęłaś mnie wokół małego palca?

Zaprzeczyła gestem głowy, drżącymi palcami rozpinając mu koszulę.

- Wiem tyle, że się nie zniechęcałeś, że nie wystraszyły cię moje przeżycia i kompleksy.

Wstrzymał oddech, gdy zaczęła pieścić wargami jego tors.

- Może byśmy zaczęli uwodzić się nawzajem? - zaproponował.

- Czemu nie?

- Chloe, wszystko będziemy robić razem. Do końca życia. Zrobię wszystko, żebyś była szczęśliwa, i będę cię kochał aż po grób. Jak mi na to pozwolisz.

- Tak - szepnęła ledwie żywa, bo zaczął całować jej obnażone piersi.

- Pozwolę pod warunkiem, że ty też pozwolisz mi siebie kochać.

- Jakoś sobie z tym poradzę.

- Zaczynamy już teraz? - Rozpinała mu dzinsy.

- Natychmiast! - Pocałował ją namiętnie. - Zróbmy Vicky niespodziankę: jeszcze w tym roku się pobierzmy.



- Lauren chyba znowu miała rację. Coś musi być w tej naszej wodzie...

Skubnął ją w ucho.

- Czy słusznie się domyślam, że miało to oznaczać „tak”?

- Jasne, że tak!

- Nawet mam dla ciebie prezent - pochwalił się, myśląc o skuterze wodnym, który już zamówił.

- Ciekawe... Ja też mam dla ciebie prezent. W domu. Ukryty w pokoju gościnnym. Kupiłam go z myślą o twoich urodzinach, ale zamierzałam ci go wręczyć, jak będziesz wyjeżdżał... żebyś o mnie nie zapomniał.

- Czy ja mógłbym o tobie zapomnieć? - Przyciągnął ją do siebie. - Nigdzie nie wyjeżdżam, mała. - Był wprawdzie bardzo ciekawy tego podarunku, ale w tej chwili co innego zaprzętało jego myśli. - Prezenty mogą poczekać.

- Co chciałeś przez to powiedzieć? Zanosząc się śmiechem, wziął ją na rękę i zaniósł do sypialni. Gdy postawił ją na ziemi, skrzywił się, widząc jej zdumione spojrzenie.

- Już mówiłem, że mi odebrało rozum.

- Dobrze, że się pakujesz.

- Co takiego?!

- Lada dzień kończy się twoja umowa najmu. - Popatrywała na niego zalotnie. - Pomyślałam sobie... Może byśmy zamieszkali razem? U mnie.

- Z rozkoszą! A potem, jak dojrzejemy do założenia rodziny, poszukamy większego domu. Oczywiście, koty też zabierzemy.

- Super.

- To ty jesteś super. - Pchnął ją na łóżko. - Myślisz, że znając ciebie i twoje dzieciństwo, zdecydowałbym się z tobą związać, gdyby chodziło mi wyłącznie o szybki numer? To do ciebie nie pasuje. Gdyby mi zależało na jednej nocy, nawet bym cię nie dotknął, dałbym ci spokój. Ale przyjechałem tu w poszukiwaniu stabilizacji, odpowiedniej kobiety i bardzo szybko się zorientowałem, że ty nią jesteś. I niech tak zostanie już na zawsze. Stało się to bardzo szybko, ale pokochałem cię całym sercem. Jesteś pierwszą, której to mówię. Jeżeli potrzebujesz czasu do namysłu, zgoda. Ale wiedz, że każdego dnia będę kochał cię coraz mocniej...

RS